


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

SIERPIEŃ 2010 Nr 8 [32] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071







 www.sadeczanin.info



Czy ten znak
dobrze wróży
Nowemu
Sączowi?

STR. 33



-  Wybory w internecie
-  Szubryt kupił Porębę
-  Pierwsze derby w I lidze
-  Muszyńskie cieplice
-  Sierpień 1980
-  **Prasa, nasz chleb powszedni**



Świniarsko 508 k.Nowego Sącza
tel./fax 18 443 07 23



Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784
Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

poleca
Katarzyna Zielińska

Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości



UL. JAGIELLOŃSKA 19
33-300 NOWY SĄCZ
TEL. 18 442 16 67

e-mail: dziekanat@swsz.edu.pl
www.swsz.edu.pl



Kierunki studiów inżynierskich:

Inżynieria środowiska – specjalność: Infrastruktura uzdrowisk
Geodezja i Kartografia – specjalność: Geodezja rolna
i wycena nieruchomości

Kierunki licencjackie:

Turystyka i rekreacja – specjalności: Hotelarstwo z gastronomią,
Pilotaż i przewodnictwo górskie, Obsługa ruchu turystycznego

W przygotowaniu:

Kosmetologia



20



39

Konfekcjonowanie w tandemie

Ich stoiska z Rynku Maślanego, na którym sprzedawali z rozstawionych łożek połowych cukier, mąkę i dżemy zamieniły się w ciągu 20 lat w fabryczkę, produkującą przyprawy i mieszanki warzywne oraz konfekcjonującą sypkie artykuły spożywcze – pisze Ireneusz Pawlik.

Czas się zatrzymał

Krzyś nie mówi, nie widzi, nie chodzi. Ma pięć lat, a waży zaledwie osiem kilogramów. Rodzice chcieliby wiedzieć chociaż, co czuje. Wobec choroby chłopca są jednak bezradni – pisze Katarzyna Gajdosz.

Felieton

Czerwony autobus nie przyjechał 4

Wydarzenia i opinie

Wydarzenia 5
Opinie 9
Pożegnanie rektora 10
Wybory samorządowe w internecie 12
Kąclowa zakochana w Jarosławie Kaczyńskim 15

Gospodarka

Szubryt kupił Porębę 18
Jezioro lekarstwem na powodzie? 19
Konfekcjonowanie w tandemie 20

Czas się zatrzymał 39
W języku braci Nikifora i Warhola 41
10 lat ze Stowarzyszeniem Sursum Corda 44

Drzwi nie otwierają się przed nikim 71
Kto czyta, nie błądzi 72
Sądeczanie w grodzie Lwa 74



47

Na kolonii w Hańczowej lepiej niż u mamy 47
Sądeczyna kolonijna 49

Ludzie

Od koncertu do koncertu 51
Ekonomista z konieczności, malarz z wyboru 53

Prasa, nasz chleb powszedni – raport

Od 120 lat na Sądeczyźnie 55
Sejmik prasy sądeckiej 58
Prasa sądecka 59
„Rocznik Sądecki” 62
„Ojciec” sądeckiej prasy 64

Kultura

Stary Sącz między wielkim Wschodem i małym Zachodem 65
Włos się na głowie jeży 70

Historia

Jak Grunwald planowano 76
Sąddecka chorągiew na żelaznych rumakach 77



79

Sierpień uniesień i niezwykłych chwil 79
Bitwa o Ryto jeszcze się nie skończyła 83
Zjazd Górski w Nowym Sączu 87

Sport i rekreacja

Muszyńskie cieplice 90
Muszyna to już zupełnie inna miejscowość 91
Pierwsze derby w I lidze 92

Rozmaitości

Blade porzeczeki 94
Zdrowie i apiterapia 95
„Sądeczanie” na Jagiellońskiej 96
Do i od redakcji 97



23

Agropromocji nie można przegapić 23
Z orzełkiem i kukielką 26
Gospodarcze lustro regionu 28

Wokół nas

Czy ten znak dobrze wróży Nowemu Sączowi? 33
Uśpiony instyngt 38



Czerwony autobus nie przyjechał

HENRYK SZEWCZYK

Dla mnie Sierpień 1980 roku zaczął się tak naprawdę, gdy przestały jeździć czerwone autobusy po Nowym Sączu i okolicy. Byłem wtedy studentem, w wakacje dorabiałem sobie na budowie pod Sączem, aby pod koniec września iść z plecakiem w Tatry. I raptem, to było 10 września 1980 roku, nie przyjechał czerwony autobus WPK o godz. 10.12, co dla nas było sygnałem do śniadania. Majster zbaraniał (b. porządny człowiek, nie żyje od wielu lat), bo to się zdarzyło pierwszy raz. Według kursów autobusów zaczynaliśmy i kończyliśmy robotę oraz zasiadaliśmy do stołu pod kasztanem. Kiedy nie przyjechał także następny autobus, poczuliśmy, że stało się coś ważnego, ale do betoniarki trzeba było jeszcze wrócić. Za parę godzin gruchnęła wieść, że strajkuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu i wtedy już odrzuciłem precz łopatę, a majster zszedł z rusztowania. Za chwilę przybiegł do nas zziąjany „inwestor”, który słuchał nocami „Wolnej Europy”, i było po robocie. Jak się skupić na piasku, wodzie i cemencie, gdy obok dzieje się HISTORIA! Z niedowierzaniem słuchaliśmy opowieści ludzi, którzy na piechotę, lecz w podskokach wrócili z miasta, że kierowcy WPK w geście solidarności z liderami tworzącego się na Wybrzeżu wolnego związku zawodowego, który w nazwie miał „Solidarność”, nie tylko odmówili wyjazdu z bazy przy ul. Wyspiańskiego, ale też wysunęli własne postulaty.

Mało kto pamięta, że szoferzy czerwonych autobusów z Nowego Sącza, bo

tak wtedy były pomalowane, jako pierwsi w Polsce zażądali niedzielnej mszy św. w radiu. Dziś to się wydaje oczywiste, wiele rozgłośni transmituje niedzielną mszę, a wtedy to było trzęsienie ziemi. To pokazuje najlepiej, że w pokojowej rewolucji Solidarności nie chodziło tylko o kiełbasę i wolne soboty. Naród dźwigał się z klęczek, Polacy odzyskiwali godność, a komuniści po raz pierwszy od 1944 roku poczuli się nieswojo nad Wisłą i Odrą, ale też nad Dunajcem i Popradem. W ludzi wstąpiła nadzieja, panowała nie do opisania radość i entuzjazm. Moje pokolenie może sparafrazować Mickiewicza, że jedno takie lato przeżyliśmy w swoim życiu...

Zatarły się w pamięci nazwiska dzielnych kierowców z WPK oraz odważnych robotników z ZNTK, którzy pierwsi zastrajkowali w Nowym Sączu. Niektórzy z przywódców tamtych protestów nie sprostali w stanie wojennym próbie męstwa, o czym po latach dowiedzieliśmy się z archiwum IPN. Ale to dziś nie jest ważne. Liczy się, że przed 30 latami, tamtego gorącego lata wszyscy razem, solidarnie powiedzieli komunistom – „Nie!”. Po tym zrywie, pomimo nocy grudniowej, która potem nadeszła, i beznadziei lat osiemdziesiątych – Polska już nigdy nie była taka sama. Aż doszliśmy do miejsca, w którym jesteśmy, dlatego żywię głęboką wdzięczność dla tamtych stoczniovców, dla górników i oczywiście kierowców nowosądeckiego WPK oraz robotników z ZNTK. Panowie, dziękuję!

Polecam nawiązujący do wydarzeń sprzed 30 lat tekst Jerzego Leśniaka w głębi numeru, przeżyjmy to jeszcze raz.



FOT. JERZY LEŚNIAK

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz,
Piotr Gryźlak, Jerzy Leśniak,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik

Reklama: Grzegorz Piechotka
tel. 609 272 612

e-mail: g.piechotka@fsns.pl

Kolportaż i prenumerata:

Krzysztof Kowalski
tel. 697 276 183

e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544

e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. LES

Podzwonne dla Straży Granicznej?

Coraz realniejsza jest likwidacja Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, o czym bez ogródek poinformował na spotkaniu 29 lipca w Nowym Sączu komendant główny SG, płk. Leszek Elas, zapowiadając, że do marca przyszłego roku ma być zwolnionych w Nowym Sączu ok. 180 pracowników cywilnych. Ponad 120 funkcjonariuszy ma być przeniesionych do pracy na lotnisku Balice. Wszystkie te działania to efekt racjonalizowania kosztów w SG. Zamiary szefów Straży Granicznej wywołały burzę protestów w Nowym Sączu. Poseł Arkadiusz Mularczyk chce zawiadomić prokuraturę o niegospodarności i złej woli komendanta Elasa, podobne wnioski trafiły już do Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz NIK. Zgodnie z przedstawioną koncepcją w Nowym Sączu zostałaby placówka, a komenda przeniesiona byłaby do Raciborza. Parlamentarzyści stają jak jeden mąż w obronie pograniczników, pytając przy okazji, czy prawdą jest, że szefowie Komendy Głównej SG mają rodziny w Raciborzu i to kieruje ich zamiarami?

– Tak naprawdę to przedstawiane przez komendanta argumenty mijają się z prawdą – stwierdził ppłk Waldemar Zapałowski, szef NSZZ w KOSG. – Kto policzył koszty społeczne? W naszym regionie jest bardzo wysokie bezrobocie, a w Raciborzu zaledwie 8 proc. Mówi się, że ograniczenie bezrobocia w KOSG to duże oszczędności. To nieprawda. Przeniesienie 120 funkcjonariuszy do Balic i po-

nad 20 do Tarnowa, to dodatkowy koszt rocznie w wysokości ponad 700 tys. zł. Gdzie tu oszczędność? Koszt utrzymania obiektów w Nowym Sączu to ok. 900 tys. zł. W Raciborzu ponad 600 tys. zł, a w Kłodzku 800 tys. zł. Kolejna sprawa to wydatek 40 mln zł na remont i modernizację Oddziału w Nowym Sączu. Po co to robiono? Mówi się, że w Nowym Sączu zostaną 3 wydziały i archiwum, a będzie się tym zarządzać aż z Raciborza. Tak naprawdę to nie usłyszeliśmy żadnych konkretnych argumentów. To jest decyzja polityczna, a nie merytoryczna. Chcemy zwołania sejmowej Komisji MSWiA, by przedstawić nasze argumenty. Pierwsza koncepcja mówiła o likwidacji niewielkiej placówki w Raciborzu, później w Kłodzku. Co się takiego stało, że trzy tygodnie temu podjęto decyzję dotyczącą Nowego Sącza? Przez ten czas dorabia się argumenty, aby uzasadnić tę decyzję.

– Karpacki Oddział Straży Granicznej to nasza duma. Jednostka przetrwała najtrudniejsze dzieje Polski. Nie pozwolimy zniszczyć tego dorobku – mówi prezydent Nowego Sącza, Ryszard Nowak.

Bitwa o Miasteczko Galicyjskie, czyli Romanek kontra Zegzda

Niedawno, za pośrednictwem mediów, wicemarszałek Leszek Zegzda (PO) zgłosił pomysł, aby Miasteczko Galicyjskie wyłączyć ze struktur Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu i przekazać pod nadzór Instytutowi Europa Karpat, znanemu

z organizacji imprez kulturalnych i konferencji naukowych, przypominających pokojową koegzystencję narodów i grup etnicznych, zamieszkujących Cesarstwo Austro-Węgier. Ten pomysł nie spodobał się drugiemu radnemu wojewódzkiemu z Nowego Sącza, Andrzejowi Romankowi (PiS). Romanek, w interpelacji złożonej w tej sprawie na ręce marszałka Marka Nawary, stwierdza, że budowa miasteczka kosztowała grube miliony z budżetu województwa, a Fundacja Europa Karpat to prywatne przedsięwzięcie, w które zaangażowany jest... Leszek Zegzda. Marszałek odpowiedział Romankowi, że jest coś na rzeczy, ale sprawa wymaga dogłębnych analiz, również prawnych i finansowych, gdyż budowa Miasteczka (25 mln zł) w 75 proc. finansowana była z funduszy unijnych.



FOT. LES

Powrót autobusów: Kamionka mądrzejsza od Chełmca

Po trzech latach przerwy MPK w Nowym Sączu wznawia swoje usługi w gminie Kamionka Wielka. 16 sierpnia wyruszą na trasę autobusy linii 15 (ul. Nadbrzeżna do Mystkowa) i linii 26 (ul. Jamnicką do Kamionki Wielkiej), uruchomiona też zostanie linia do Boguszy. W myśl wynegocjowanego przez prezesów MPK z wójtem Kazimierzem Siedlarzem porozumienia, gmina będzie partycypowała w kosztach działalności spółki, w formie comiesięcznych wpłat (270 tys. zł rocznie), naliczanych od tzw. wozokilometrów wyjeżdżonych przez MPK na terenie gminy Kamionka Wielka.

– Logika wskazywała, żeby tę komunikację przywrócić – komentuje wiceprezes MPK Józef Jarecki. – Decyzja wójta nie wzięła się z powietrza, na władze Kamion-

ki naciskali mieszkańcy gminy. Okazuje się, że MPK jest solidnym przewoźnikiem, jeździmy w soboty i w niedziele, rano i wieczorem, honorujemy ulgi dla inwalidów, kombatantów i młodzieży szkolnej. Nie chcę obrażać konkurentów, ale na rynku nie ma drugiego takiego przewoźnika jak MPK i ludzie to docenili. MPK oprócz Nowego Sącza obsługuje Stary Sącz, Nawojową i teraz wraca do Kamionki Wielkiej, bo eksperyment z busiarzami i PKS się nie powiódł. Dawniej żółte (wcześniej czerwone) autobusy woziły także mieszkańców gminy Korzenna i gminy Chełmiec. Włodarze obu gmin zrezygnowali z usług MPK w 2008 roku po tym, jak ówczesny zarząd spółki drastycznie podniósł dopłaty. Ta sprawa doprowadziła jesienią 2008 roku do referendum w sprawie odwołania wójta Chełmca, ostatecznie Bernard Stawiarski ocalił głowę, ale problem z komunikacją publiczną w gminie pozostał. Wójt Korzenny czeka dziś na nasze autobusy, ale Chełmiec nie puszcza – ubolewa Jarecki.

Milionowe cacka Koralów

Bracia Koralowie sprowadzili do Nowego Sącza dwa samochody marki Rolls-Royce – Phantom LWB. Identyczne w wyposażeniu, różniące się jedynie kolorami. Biały przypadł Józefowi, czarny – Marianowi. Auta przyjechały specjalnym transportem prosto z brytyjskiej fabryki Goodwood. To pierwsze maszyny tej klasy w Polsce. Cena? – okryta tajemnicą handlową, według orientacyjnych cenników – ok. 3 mln zł za sztukę.

Oto parametry owych cudów techniki: moc silnika – 460 KM, ciężar 3170 kg, długość – 6,2 m, zużycie paliwa (średnie) – 15 l na 100 km, pojemność baku – 100 l, pręd-

kość – do 250 km/godz. (ograniczona elektronicznie), pojemność bagażnika – 490 l. Pod maską dwunastocylindrowy silnik o pojemności 6,75 l. Wnętrze w całości wykończono skórą, drewnem i wysokiej jakości aluminium. Maszyny pochodzą z limitowanej serii, z tzw. *hand made* (ręcznej produkcji stanowiącej połączenie tradycji i najnowocześniejszej technologii, jedyną automatykę zastosowano przy lakierowaniu, by nakładane powłoki były jak najbardziej gładkie).

Zagrożone wody mineralne

Burzliwy przebieg miał „krynicky okrągły stół” w sprawie budowy kolejnego apartamentowca pod Górą Parkową i stanu zasobów wód mineralnych, zorganizowany przez Krzysztofa Cyconia w hotelu „Prezydent”. Z zaproszenia radnego powiatowego skorzystali naukowcy z Krakowa, poseł Adam Czerwiński (PO) i burmistrz Emil Bodziony z urzędnikami, gestorzy bazy sanatoryjnej. Asumpt do spotkania dały gigantyczne wykopy pod apartamentowiec przy ul. Pułaskiego, budowany przez firmę KOBILIGT, tymczasem zdaniem obecnego na spotkaniu dra Mariusza Czopa, hydrogeologa z AGH, prace budowlane mają wpływ na ulatnianie się dwutlenku węgla z wód mineralnych. Ostatnio np. odnotowano zmniejszenie się o 25 proc. mineralizacji źródła Jana, a przecież Krynica bez źródeł nie będzie Krynica. Dr. Czopowi wtórował jego kolega z katedry, dr hab. inż. Jan Motyka. Goście z Krakowa posiłkowali się planszami i wykresami. I wtedy zaczęła się dyskusja nad legalnością „dziury” pod nowy apartamentowiec przy ul. Pułaskiego.



FOT. LES

Klaryski dziękują

Podczas odpustu ku czci św. Kingi, klaryski, na czele z księżką Marią Teresą Izworską, podziękowały wszystkim tym, którzy przyczyniają się do renowacji kompleksu klasztorowego. Najcenniejszy zabytek Starego Sącza od kilku lat poddawany jest remontom konserwatorskim. W latach 2003–2010 łączne nakłady z różnych źródeł wyniosły 5,86 mln zł. Uroczystości odpustowe, mimo deszczowej pogody, potwierdziły żywy od stuleci kult świętej księżnej, zwieńczony w 1999 r. papieską kanonizacją w Starym Sączu.

Ksiądz zamiast pisarza?

W wyniku decyzji nauczycieli, uczniów i rodziców Zespół Szkół w Świniarsku, gm. Chełmiec, przyjmie imię Błogostawionego Ks. Jerzego Popiełuszki. Tym samym wchodzącej w skład zespołu (obok bezimiennego dotąd gimnazjum) Szkole Podstawowej przestanie patronować Stefan Żeromski. Autor lektur szkolnych był drogowskazem dla dzieci ze Świniarska od 40 lat. Ostateczna decyzja o zmianie patrona będzie należała do Rady Gminy Chełmiec.

Nie wszystkim w Świniarsku taka zmia-



FOT. LES



FOT. BK



FOT. ZS ŚWINIARSKO

na się podoba. – *Chodziłam do tej szkoły w latach 70. ubiegłego wieku i byłam przywiązana do patrona Stefana Żeromskiego, i w tym poglądzie nie jestem odosobniona* – mówi z żalem mieszkanka Świniarska.

Nad procedurą wyboru patrona dla Zespołu Szkół czuwała kapituła, w której oprócz dyrektora Pawła Łabudy i jego zastępcy – Lidii Zbieg, zasiadali m.in. proboszcz Świniarska ks. Józef Majkowski, sołtys Antoni Drzyzga oraz radni gm. Chełmiec: Zbigniew Mordarski i Andrzej Bulzak (rektor WSB–NLU).



Wskrzeszenie 1 PSP

W Nowym Sączu powstała grupa rekonstrukcji historycznej 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z 1939 roku – legendarnej formacji wojskowej, która stacjonowała w Nowym Sączu od 1918 do 1939 r. Grupa działa w ramach sekcji rekonstrukcji historycznej Nowosądeckiego Stowarzyszenia Miłośników Historii i Eksploracji. Liczy 7 osób. Jest wśród nich jedna kobieta. W ostatnich dniach ekipa została umundurowana w repliki historycznych strojów, wzorowanych na tych, jakie nosili żołnierze 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Została też odpowiednio wyposażona. Mundury i wyposażenie ufundował właściciel firmy Exor – MPS z Nowego Sącza. Pozostałe elementy kupili już sami członkowie grupy. Zaprezentują się 15 sierpnia podczas uroczystości z okazji święta Wojska Polskiego.

Prezent dla policjantów

Podczas obchodów Święta Policji w sądeckim ratuszu prezydent Ryszard Nowak wręczył komendantowi Witoldowi Bodzionemu czek na 800 tys. zł z przeznaczeniem



na doposażenie nowej komendy, której budowa przy ul. Grottgera dobiega finału.

Amerykański most dla Muszyny

Władze zaprzyjaźnionego z powiatem nowosądeckim samorządu powiatowego w Kołobrzegu prezentują stalowy most, który wiele lat temu w Dźwirzynie wybudowali amerykańscy żołnierze. Budowla jest wciąż w dobrym stanie i w ciągu najbliższego miesiąca zostanie zdemontowana, potem przewieziona do Muszyny i zainstalowana w rejonie ul. Polnej na Muszynie, gdzie podczas czerwcowej powodzi przeprawa została całkowicie zniszczona. Fachowcy uznali, że będzie ona przydatna w Muszynie, idealnie pasuje nawet długość (30 metrów między przyczółkami).



Zasłużony proboszcz z Biegonic

23 lipca Rada Miasta przyznała Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”, ks. praładowi Józefowi Atłasowi, obchodzącemu 30-lecie pracy duszpasterskiej i probostwa w parafii św. Wawrzyńca w Nowym Sączu – Biegonicach.



Nowy kościół w Krynicy

W Krynicy przy ul. Czarny Potok bp Andrzej Jeż poświęcił kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. To było wielkie święto dla liczącej trzy tysiące dusz parafii. Budowa świątyni trwała prawie osiem lat. Budowlę zaprojektował sądecki architekt Czesław Biały. Wnętrza zostały urządzone według zamysłu prof. Wincentego Kućmy, autora m.in. słynnej Drogi Krzyżowej w Sanktuarium Maryjnym w Pasierbcu. Wspomogli go: syn – Krzysztof i Zbigniew Prokop.



Maria i Franciszek Gawlakowie

Razem od 70 lat!

Maria i Franciszek Gawlakowie z Rytra obchodzili 70-lecie pożycia małżeńskiego. Była uroczysta msza święta i przyjęcie w domu. Pani Maria Gawlak ma 87 lat, pan Franciszek Gawlak – 94, a małżeństwem są od 1940 r. Ich receptą nie tylko na długowieczność, ale i udany 70-letni związek jest: miłość i zgoda. Gawlakowie wychowali sześcioro dzieci: Mieczysława, Edwarda, An-

nę, Teresę, Andrzeja (zmarł w wieku 22 lat na białaczkę) i Elżbietę. Pięcioro pani Maria urodziła w domu, tylko najmłodszą córkę w szpitalu.

Pójdą na Jasną Górę

W parafiach diecezji tarnowskiej trwają zapisy na XXVIII Pieszą Pielgrzymkę Tarnowską na Jasną Górę, która odbędzie się w dniach 17-25 sierpnia i przebiegać będzie pod hasłem „Bądźmy świadkami miłości”. Mieszkańcy naszego regionu przez dziewięć dni pokonają ponad 230 km. Każdego dnia uczestnicy będą mieli do przejścia 20-35 km.



FOT. LES

Pogoda dla bociana

Kolejny rok z rządu powiat nowosądecki przoduje pod względem wskaźnika przyrostu naturalnego, który wyniósł w ubiegłym roku 6,2%, co daje nam drugą pozycję w województwie, dowiadujemy się z opracowania demograficznego Urzędu Statystycznego w Krakowie, podsumowującego sytuację społeczno-gospodarczą w Małopolsce w 2009 r. Najwyższy przyrost naturalny odnotowano w powiecie limanowskim – 6,4%. Na przeciwnym biegunie tej statystyki, z ujemnymi wskaźnikami, znalazły się powiaty miechowski (minus 4,2%), proszowicki (minus 0,9%) i chrzanowski (minus 0,7%). Na koniec 2009 r. w miastach na prawach powiatu mieszkało 954,7 tys. osób, w tym w: Krakowie 755,0 tys. osób (22,9% ogółu ludności województwa), Tarnowie – 115,2 tys. (3,5%), Nowym Sączu – 84,6 tys. (2,6%). W 2009 r. odnotowano w Małopolsce spadek ilości zawieranych małżeństw. Na nową drogę życia wstąpiło 21,8 tys. par (w 2008 – 21,6), najwięcej w powiatach: limanowskim – 7,9 małżeństw na 1000 mieszkańców i no-

wosądeckim 7,8 na 1000 mieszkańców. Dodajmy, że na 100 mężczyzn przypadało w Małopolsce 106 kobiet.



FOT. LES

Siła perswazji skuteczniejsza od siły fizycznej

W lipcu minęła 20. rocznica powołania Straży Miejskiej w Nowym Sączu. Była to jedna z pierwszych decyzji ówczesnego prezydenta Jerzego Gwiżdża, który odwołał się do wzorów policji municypalnych w Europie. SM jako umundurowana jednostka organizacyjna gminy wykonuje czynności administracyjno-porządkowe w zakresie ochrony, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Jej komendantami byli kolejno: Wojciech Lipka (b. oficer Karpackiej Brygady WOP), Józef Nowogórski, Zenon Kołodziejczyk (b. oficer milicji i policji) i od 2005 r. Ryszard Wasiluk (15 lat w wojsku jako czołgista i 15 lat w policji, m.in. w Krakowie, gdzie kierował zabezpieczeniem wizyt Jana Pawła II, prezydentów USA i Izraela). Bodaj najbardziej znanym strażnikiem w mieście jest Józef Nowogórski, także społecznik PCK, krwiodawca, uhonorowany niegdyś w Belwederze Złotym Krzyżem Zasługi.

Absolwenci bez pracy

416 absolwentów Instytutu Ekonomicznego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej odebrało dyplomy. Wielu z nich, mimo nabytych kwalifikacji, może mieć jednak trudności ze znalezieniem pracy. W tym momencie – jak informuje Bogdan Gołyźniak, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Nowym Sączu – 25 procent bezrobotnych z wyższym wykształceniem to osoby, które ukończyły kierunki ekonomiczne: bankowość czy administrację. Tymczasem

Instytut Ekonomiczny PWSZ „wpuścić” na rynek pracy kolejnych licencjatów administracji i finansów sektora publicznego (112 osób ukończyło tę specjalność na studiach stacjonarnych, 59 na niestacjonarnych), finansów i rachunkowości przedsiębiorstw (odpowiednio: 113; 45). Uczelnię ukończyło też 40 osób studiujących zarządzanie i finanse w przedsiębiorstwie międzynarodowym i 47 – zarządzanie turystyką. Na uroczystym rozdaniu dyplomów byli zbyt szczęśliwi, aby myśleć o pracy. Ponadto wielu ma zamiar kontynuować naukę na studiach magisterskich. Szczególny powód do zadowolenia mieli ci, którzy mogą pochwalić się wysoką średnią ocen, jak: Maria Połomska – 4,72, Weronika Urzędowska – 4,68 czy Anna Pupczyk 4,66.

Odeszli



11 lipca w wieku 61 lat zmarł Adam Korzeń, wiceprezes, wicedyrektor i długoletni pracownik SGL Carbon Polska SA, wcześniej Polgraphu SA i Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, menedżer mający duże zasługi w przeobrażeniu zakładu w Biegonicach z gospodarki socjalistycznej na gospodarkę rynkową.

17 lipca w Krakowie zmarł w wieku 69 lat prof. dr hab. Andrzej Bałanda, współtwórca i pierwszy rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

Czytaj – str. 10.



23 lipca zmarł prof. kontradmirał Wiesław Łasiński, rodowity starsosądeczanin, wybitny lekarz, nauczyciel akademicki, rektor Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi i Akademii Medycznej w Gdańsku, oficer polskich sił zbrojnych, uczestnik wojny obronnej w 1939 r. i więzień obozów jenieckich, którego ostatnią wolą było pochowanie w rodzinym Starym Sączu.

GAJA, HSZ, LEŚ, MIGA, MK, PG



Na zamku w Nowym Sączu narodziła się grunwaldzka wiktoria

Promocja XXXVIII tomu „Rocznika Sądeckiego” w sądeckim ratuszu, za sprawą prof. Feliksa Kiryka, mediewisty, przew. Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, zainaugurowała sądeckie obchody 600-lecia bitwy pod Grunwaldem:

Gdybyśmy nie wygrali bitwy pod Grunwaldem, to nie istniałoby państwo polskie i nie byłoby nas, jako narodu, i w tym jest skromna, ale istotna, cegiełka Nowego Sącza. Grunwald stworzył warunki do rozwoju zagrożonego unicestwieniem państwa polskiego i stał się symbolem narodu dumnego i niepokonanego. Zwycięstwo grunwaldzkie, zatrzymując wyjątkowo agresywną ekspansję germańską, wywarło pozytywny wpływ również na inne narody słowiańskie Europy Środkowej i Wschodniej, a także na ludy bałtyckie. Nie jest tu przesadą, że na zamku w Nowym Sączu narodziła się sławna grunwaldzka wiktoria, bo historia jest łańcuchem przyczynowo-skutkowym. Ziemia sądecka miała swój istotny udział w wojnie z Krzyżakami, była też, jako część królestwa polskiego, zainteresowana żywotnie w rozwiązaniu palącego od wielu dziesięcioleci konfliktu polsko-krzyżackiego. Na zamku w Nowym Sączu powstał plan rozprawy z najpotężniejszą na świecie armią zakonu krzyżackiego. 6 kwietnia 1410 roku król Jagiełło i wielki książę litewski Witold zatrzymali się w Nowym Sączu, zmierzając do Kieżmarku na rozmowy z królem węgierskim Zygmuntem.

(LEŚ)



Święto Dzieci Gór stało się już dorosłe!

Przez tydzień (19-25 sierpnia) Nowy Sącz rozbrzmiewał śpiewem i tańcem małych uczestników Międzynarodowego Festiwalu Zespołów Dziecięcych Święto Dzieci Gór. Festiwal wymyślił w 1992 r. i do dziś nim kieruje Antoni Malczak, dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu:

Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych wszedł właśnie w dorosłość. Za nami osiemnaście lat. W tym czasie Święto Dzieci Gór zaistniało w świadomości nie tylko sądeczan, Małopolan, ale także w wielu zakątkach świata. Dowodem na to jest choćby liczba zgłoszeń do tegorocznej edycji, aż 114 z 58 krajów. Z tej grupy po rozmaitych konsultacjach i rozmowach, jak co roku, wybraliśmy tylko sześć, tyle samo przyjeżdża naszych rodzimych zespołów, które tworzą kamrackie pary i przez tydzień razem żyją, mieszkają, spotykają się, rozmawiają, występują na scenie, poznają się i nawiązują przyjaźnie. W ciągu 18 lat Nowy Sącz odwiedziło ok. 9 tys. dzieci, które przyjechały do nas z 55 państw z kilku kontynentów. Gościliśmy ogromną liczbę polskich zespołów. Staramy się na każdym festiwalu sięgać po nowe grupy, choć oczywiście zdarza się, że niektóre się powtarzają. Cieszymy się z tego, że w naszych górskich regionach kultura ludowa się rozwija, że działa wiele starych zespołów, że tworzą się też nowe, które kultywują tradycje ojców i matek. Zanim jednak one trafią tutaj do nas, muszą przejść odpowiednią drogę, nie powiem, że przez mękę, ale jednak muszą prezentować odpowiedni poziom, przejść kwalifikacje. Wtedy dopiero są zapraszane na nasz festiwal.

(PG)



Forum Ekonomiczne na dziesięć lat pozostanie w Krynicy

Nie tylko jubileuszowe XX Forum Ekonomiczne odbędzie się w Krynicy-Zdroju (8 -11 września br.), ale także następne, organizowane w tym dziesięcioleciu. Tak wynika z umowy, którą Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej FE podpisał z burmistrzem Emilem Bodzionym:

Ufff! Udało się! Mamy umowy, które są dla nas najważniejsze, na które najbardziej czekaliśmy i których wynegocjowanie było najtrudniejsze. Dlatego chciałbym podziękować panu burmistrzowi za to, że udało się nam osiągnąć porozumienie, że wreszcie złożyliśmy swoje podpisy. To jest bardzo ważne wydarzenie, bowiem teraz całą naszą energię będziemy kierować nie na sprawy związane z tym, żeby pilnować infrastruktury, bo za to będą odpowiedzialni nasi partnerzy, ale uwagę swoją będziemy zwracać na to, żeby poziom merytoryczny obrad był coraz wyższy. Zatem po takim okresie, kiedy zbyt dużo czasu poświęciliśmy na zastanawianie się nad tym, gdzie Forum się będzie odbywało, teraz już mamy dużo spokoju i będziemy mogli poświęcić czas tylko i wyłącznie na organizację konferencji. Te umowy są ważne przede wszystkim dlatego, że one zarówno miastu, jak i głównemu organizatorowi pozwalają na to, by maksymalnie wykorzystać Forum do celów promocyjnych i marketingowych. Bez tych długofalowych umów było to bardzo trudne, a zwłaszcza w ubiegłym roku. Myślę, że począwszy od br., od XX Forum, będziemy mieli z roku na rok jeszcze lepsze efekty.

(PG)

Prof. Andrzej Bałanda (1941-2010)

Pożegnanie Rektora



23 lipca na cmentarzu Rakowickim w Krakowie odbył się pogrzeb Andrzeja Bałandy, profesora fizyki, twórcy i pierwszego rektora Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu (w latach 1998-2007). W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział sądeczanie: władze samorządowe i uczelni, delegacje pracowników naukowych i studentów, przyjaciele i znajomi.

Prof. dr hab. Andrzej Bałanda zmarł 17 lipca w szpitalu w Krakowie w wyniku ciężkich urazów odniesionych kilka tygodni temu w wypadku samochodowym. Wracając z pracy do domu, zasłabł i stracił wtedy panowanie nad kierownicą. Rodzina i przyjaciele żywili nadzieję, że silny, zaprawiony w górskich wspinaczkach organizm, zwycięży. Niestety...

– Pan Profesor pozostawia w Nowym Sączu trwałą pomnik: nowoczesną bazę uczelnianą, która służy teraz kilku tysiącom studentów – podkreśla Halina Kociubińska, wieloletni pełnomocnik b. rektora ds. studiów podyplomowych.

– Poświęcił najlepsze 10 lat swojego zawodowego życia na zbudowanie fundamentów naszej uczelni. Jego zasługą jest rozwinięcie skrzydeł, szybki rozwój szkoły – mówi jego najbliższa współprac-

owniczką, prorektor prof. Zdzisława Zaćłona.

We wspomnieniach pośmiertnych podkreślane są teraz duże zasługi Zmarłego dla Nowego Sącza, jego szczególne, sięgające lat młodości związki z miastem i ziemią sądecką. Obecny rektor PWSZ prof. Zbigniew Ślipek mówi o Zmarłym jako o „wielkim poprzedniku budującym ponadregionalną pozycję sądeckiej uczelni i czyniąc ją rozpoznawalną w kraju”.

Gdy Andrzej Bałanda obejmował kierownictwo uczelni, liczyła ona 385 studentów. Gdy przekazywał berło rektorskie następcy – ponad 4 tys. studentów. Oto skala postępu i dynamiki rozwojowej.

– Poświęcił najlepsze 10 lat swojego zawodowego życia na zbudowanie fundamentów naszej uczelni. Jego zasługą jest rozwinięcie skrzydeł, szybki rozwój szkoły.

PROF. ZDZISŁAWA ZACŁONA

Za kadencji rektora Andrzeja Bałandy nowosądecka PWSZ m.in. wzbogaciła się o nowe siedziby Instytutu Pedagogicznego (na os. Chruślice) i Instytutu Technicznego (na os. Przydworcowym) oraz rozbudowany i zmodernizowany Instytut Języków Obcych. Przygotował też koncepcję nowego Instytutu Kultury Fizycznej wraz z wielką inwestycją, finansowaną z funduszy UE, która ma się niebawem rozpocząć. Kilka miesięcy temu z satysfakcją uczestniczył w podpisaniu umowy w sprawie finansowania tej placówki.

Rektor A. Bałanda dbał o studentów, organizował im zagraniczne praktyki. Za jego rządów absolwenci anglistyki



FOT. JERZY LEŚNIAK I ARCH. RODZINY BAŁANDÓW

tersburgu), zabiegał o uruchomienie nowych kierunków kształcenia.

Urodził się 10 lutego 1941 r. w Jaśle. W Nowym Sączu bywał już w latach młodości, był bowiem spokrewniony z lekarską rodziną Gerochów. W latach sześćdziesiątych poznał się i zaprzyjaźnił z Januszem Pieczkowskim, ówczesnym włodarzem sądeckiego ratusza, animatorem tzw. eksperymentu sądeckiego.

Swoją drogę życiową związał z Krakowem i Uniwersytetem Jagiellońskim: po maturze w 1958 r. poszedł na studia (fizyka), które ukończył w 1963 r., na-

Działania Andrzeja Bałandy przyczyniły się do rozwoju Uniwersytetu Jagiellońskiego, umacniania jego potencjału kadrowego i podniesienia poziomu kształcenia. Był osobowością o niezwykłych zaletach charakteru i wybitnych zdolnościach organizatorskich.

REKTOR UJ, PROF. KAROL MUSIOŁ

stępnie obronił doktorat (1970) i uzyskał habilitację (1979). Pracował w Zakładzie Fizyki Jądrowej.

26 maja 1995 r. został profesorem nauk fizycznych (nominację wręczył mu Lech Wałęsa).

Był fizykiem znanym szeroko w kręgach naukowych w Polsce i Europie, autorem kilkudziesięciu prac naukowych. Przebywał na zagranicznych stażach naukowych w ZSRR, Niemczech, Holandii i w innych krajach, w sumie 8 lat. Był członkiem władz międzynarodowego zespołu naukowego realizującego swe badania w Darmstadt (RFN). Od 1997 r. zaangażował się w organizację PWSZ w Nowym Sączu, w 1998 r. został pierwszym rektorem tej uczelni.

Przewodniczył też przez dwie kadencje Konferencji Rektorów Uczelni Zawodowych w Polsce, a potem został jej honorowym przewodniczącym. Dzięki tym kontaktom sprowadzał do Nowego Sącza luminary polskiej nauki na wykłady i tzw. Sądeckie Konwersatoria Naukowe.

Był również założycielem Fundacji Rektorów Polskich oraz członkiem Zespołu Prezydenta RP, przygotowującym projekt ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym*.

Z jego inicjatywy powstała „Sądectyczna w gronostajach” – nieformalne stowarzyszenie rektorów polskich uczelni wywodzących się lub związanych z Sądeczyną, a było ich podczas pierwszego zjazdu co najmniej kilkunastu. W 2002 r. w PWSZ w Nowym Sączu odbyło się nawet Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. Tworzył pozytywnie rozumiane lobby, które wspierało ziemię sądecką, w pierwszej kolejności rozwój tutejszego szkolnictwa. Wielokrotnie wygłaszał wykłady dla słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Nie należał do żadnej partii politycznej. Z zamiłowania był taternikiem i narciarzem, penetrował jaskinie (wśród osiągnięć miał m.in. pierwsze jednodniowe przejście Jaskini Śnieżnej i pionierskie wyprawy z krakowskim Klubem Wysokogórskim), lubił podróżować, a wokół domku letniskowego w Stróżnej uprawiał kwiaty i zioła. Jednakowo dobrze czuł się na szczytach alpejskich wokół austriackiego Kaprun, jak i na Kościelcu. Dla odpoczynku oglądał westerny, trzymając stronę „tych w białych kapeluszach”. Miał świadomość swej głównej wady: niecierpliwości.

Pozostawił żonę Annę, dwie córki (też Annę i Agnieszkę), wnuka.

JERZY LEŚNIAK

Prof. Andrzej Bałanda

Zapisał się na trwałe w historii Nowego Sącza i Sądeczyny przełomu XX i XXI wieku. Pozostawił tu trwałe ślad swej zawodowej aktywności, a w sercach wielu tysięcy absolwentów pierwszej w regionie wyższej uczelni publicznej wizerunek życzliwego mistrza i opiekuna.

z Instytutu Języków Obcych w 100 proc. znajdowali zatrudnienie, co więcej były takie placówki, które poza pracą oferowały im mieszkanie.

Zacieśniał współpracę z innymi uczelniami krajowymi i zagranicznymi (m.in. w Narwiku, Preszowie i Sankt Pe-

Wybierz swojego wójta, burmistrza, prezydenta z portalem sadeczanin.info

Wybory samorządowe w internecie

Wybory samorządowe zbliżają się wielkimi krokami. Prawdopodobny termin I tury wyborów to niedziela, 21 listopada, a dogrywki – 5 grudnia. Dostaniemy zatem nowych wójtów, burmistrzów i prezydenta Nowego Sącza, jakby w prezencie od św. Mikołaja.

We wszystkich miastach i gminach naszego regionu trwa już krzątanie na kampanijną. Powstają sztaby wyborcze, kompletowane są listy ochotników na radnych, krążą nazwiska osób, mających chrapkę na fotel wójta czy burmistrza. Słowem, machina już się kręci i tak będzie do pierwszego śniegu, a wówczas dopiero zrobi się gorąco.

Jerzy Gwiżdż może mieć pewien dylemat: czy grać dalej w drużynie Ryszarda Nowaka i w razie jego wygranej pozostać nadal jego zastępcą, czy spróbować swoich sił w nowym miejscu?

Postanowiliśmy pomóc naszym Czytelnikom w wyborze najlepszego włodarza gminy. W tym celu, w portalu sadeczanin.info prowadzimy od czerwca sondę pod hasłem: „Już dziś możesz wybrać swojego wójta, burmistrza, prezydenta...”. Pod ocenę elektoratu poddajemy wprawdzie przez

nas wymyślone listy kandydatów, ale bynajmniej nie są to nazwiska wyciągnięte z kapelusza, lecz ludzie znani ze swoich dokonań i życiorysów w społeczności lokalnej.

Choć to tylko zabawa, rodzaj badania preferencji wyborczych i internetowej oceny szans konkretnych osób, to błędem byłoby zupełne lekceważenie wyników naszej sondy.

Wędrujemy z naszą elektroniczną „urną” od gminy do gminy. Odwiedziliśmy już Nowy Sącz, Chełmiec, Krynicę-Zdrój i Podegrodzie.

NOWY SĄCZ

Ryszard Nowak trzyma się mocno

Mieszkańcy Nowego Sącza wybierali spośród trzech kandydatów: posła, a kiedyś prezydenta miasta Andrzeja Czerwińskiego (PO), popularnego również w Warszawie posła Arkadiusza Mularczyka (PiS) i obecnego rządcy miasta Ryszarda Nowaka.

Internauci oddali łącznie 12398 głosów.

Andrzej Czerwiński – 105 gł. (0,85%),
Arkadiusz Mularczyk – 3 281 gł. (26,46%),
Ryszard Nowak – 9 012 gł. (72,69%).

Tych wyników nie trzeba komentować, mówią same za siebie – obecny go-

spodarz miasta ma duże poparcie – choć niewątpliwie lista kandydatów była za krótka i z tego powodu sonda cokolwiek kulawa. W zestawie nazwisk zabrakło kandydata lewicy i z całą pewnością kto inny wystartuje z poparciem Platformy Obywatelskiej. Trzeba zaś pamiętać, że wybory w mieście tej wielkości co Nowy Sącz są już mocno upolitycznione i barwy partyjne mają duże znaczenie.

GMINA CHEŁMIEC Bernardowi Stawiarskiemu dziękujemy!

Mieszkańcy największej gminy wiejskiej w Polsce, z trzech stron otaczającej Nowy Sącz, mieli do wyboru 3 kandydatury: Jerzego Gwiżdża, niegdyś prezydenta i posła, a dziś wiceprezydenta Nowego Sącza, Marka Kwiatkowskiego, radnego powiatowego i dyrektora Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karłowicach, oraz obecnego wójta gminy Bernarda Stawiarskiego.

Łącznie oddano 9 646 głosów.

Jerzy Gwiżdż – 7 955 głosów (82,47%),
Marek Kwiatkowski – 1524 gł. (15,8%)
Bernard Stawiarski – 167 gł. (1,73%).

Zwycięstwo Jerzego Gwiżdża jest wręcz deklasujące dwóch pozostałych kandydatów. Zdajemy sobie sprawę z tego, że zapewne poparło go wiele pań i panów z Nowego Sącza, gdzie jest popularny, a ci nie będą w Chełmcu głosować jesienią. Ale też na pewno swoje „tak” powiedzieli mu liczni mieszkańcy gminy sąsiadującej z grodem nad Dunajcem i Kamienicą. Zatem Jerzy Gwi-

zdź może mieć pewien dylemat: czy grać dalej w drużynie Ryszarda Nowaka i w razie jego wygranej pozostać nadal jego zastępcą, czy spróbować swoich sił w nowym miejscu?

O ile wynik Marka Kwiatkowskiego, dyrektora Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Karniowicach (pochodzącego z Marcinkowic) na tle Jerzego Gwiżdza jest raczej słaby, o tyle w porównaniu do urzędującego wójta Bernarda Stawiarskiego – bardzo dobry. Ten zaś ostatni otrzymał zaledwie 167 głosów, to tyle co nic. Nawet jeżeli założymy, że jego zwolennicy zlekceważyli naszą sondę, co jest możliwe i pewnie tak było, to jednak ilość oddawanych głosów na dwóch pozostałych „pretendentów” świadczy o tym, że obecny gospodarz chełmieckiej dziedziny ma bardzo wielu przeciwników. Świadczy też o tym duża liczba negatywnych komentarzy od naszych internautów. Stosując terminologię piłkarską, jeżeli nawet nie jest to dla niego „czerwona kartka”, to na pewno dwie żółte, które jednak prowadzą do tego samego: sporo ludzi z Chełmca i okolic mówi mu: Panu już dziękujemy!

GMINA UZDROWISKOWA KRYNICA-ZDRÓJ Emil Bodziony spotkałby się w dogrywce z Piotrem Rybą

Krynickiemu elektoratowi podsunęliśmy pod ocenę 5 kandydatów: Emila Bodzionego, Krzysztofa Cyconia, Dariusza Reško, Piotra Rybę i Katarzynę Zygmont.

Emil Bodziony pełni funkcje burmistrza już drugą kadencję, jest pewnie przekonany, że do trzech razy sztuka.

Krzysztof Cycoń (największy opozycjonista burmistrza) to radny powiatowy, ciągle o coś, z czymś lub kimś walczy.

Dariusz Reško był zastępcą E. Bodzionego, który go jednak zdymisjonował, został więc dziekanem w sądeckiej WSB-NLU, gdyż szczyli się tytułem doktora ekonomii.

Piotr Ryba to nowa twarz, prawnik, pracownik sądeckiego PZU, autor książki historycznej o Polsce w czasach panowania Piastów, wnuk znanego opozycjonisty z czasów pierwszej Solidarności Władysława Ryby.



Ryszard Nowak – 9 012 gł. (72,69%)



Jerzy Gwiżdż – 7 955 głosów (82,47%)

Katarzyna Zygmont to absolwentka AWF, pierwszy w Polsce sędzia hokeja w spódnicy, organizatorka imprez sportowych, żona świetnego ongiś łyżwiarza Pawła.

W sumie internauci oddali 3 804 głosy.

Emil Bodziony – 1 391 głosów (36,57 proc.);
Krzysztof Cycoń – 355 gł. (9,33%);
Dariusz Reško – 409 gł. (10,75%);
Piotr Ryba -1 260 gł. (33,12%);
Katarzyna Zygmont – 389 gł. (10,23%).

Głównymi pretendenciami okazali się Emil Bodziony (to nie jest niespodzianka) i zupełny nowicjusz, jeśli chodzi o samorządową politykę, Piotr Ryba. Gdyby to były prawdziwe wybory, to mielibyśmy w Krynicy-Zdroju drugą turę, w której wszystko może się zdarzyć. Dodajmy, że sonda wywołała (podobnie było w przypadku Chełmca) prawdziwą lawinę komentarzy.

GMINA PODEGRODZIE Małgorzata Gromala gromi rywali!

Pod rozważę podegrodzkiego elektoratu poddałmy aż 6 kandydatów: przewodniczącego Rady Gminy Stanisława Banacha, wicewójciny Raby Wyżnej a w przeszłości dyrektor SP w Podegrodziu Małgorzaty Gromali, obecnego wójta Stanisława Łatki, b. wójta a teraz dyrektora PUP Edwarda Paszka, b. ko-

mendanta wojewódzkiego PSP Grzegorza Sudo oraz radnego powiatowego, a przy tym wziętego regionalisty Zenona Szewczyka.

W sondzie wzięło udział 4 894 internautów. Małgorzata Gromala – 2 606 głosów (53,25%)

Stanisław Łatka – 1 907 gł. (38,97%)
Zenon Szewczyk – 193 gł. (3,94%)
Edward Paszek – 71 gł. (1,45%)
Stanisław Banach – 64 gł. (1,31%)
Grzegorz Sudo – 53 gł. (1,09%)

Małgorzata Gromala wygrałaby w Podegrodziu wybory w pierwszej turze i może z nią konkurować tylko aktualny rządca gminy Stanisław Łatka.

Jak z tego widać, Małgorzata Gromala wygrałaby w Podegrodziu wybory w pierwszej turze i może z nią konkurować tylko aktualny rządca gminy Stanisław Łatka, reszta kandydatów się nie liczy. Bez większego ryzyka można powiedzieć, że wybory rozstrzygną się właśnie pomiędzy tą dwójką. Podegrodzkiej sondzie towarzyszyły ogromne emocje. W dyskusji wypowiedziało się prawie 200 internautów. Ludzie wy-



Emil Bodziony – 1 391 głosów (36,57%)



Małgorzata Gromala – 2 606 głosów (53,25%)



Marian Cycoń – 2458 głosów (46,93%)

lewali swoje żale pod adresem obecnej władzy gminnej oraz formułowali oczekiwania względem ich następców. Starli się głównie sympatycy Gromalowej ze zwolennikami Łatki, a ta debata chwilami przypominała walkę na cepy, gdyż w argumentach nie przebierano i pojawiały się epitety. Z tych postów można się było jednak dużo dowiedzieć o tym, co trapi i cieszy mieszkańców gminy Podegrodzie. Część komentarzy, ze

W przypadku kolebki Lachów Sądeckich po raz pierwszy na taką skalę spotkaliśmy się ze zjawiskiem „pompowania” głosów. Zdarzały się „noce cudów”, kiedy przy niektórych nazwiskach gwałtownie rosła liczba głosów.

względu na dobre obyczaje, zostało odrzuconych przez moderatora dyskusji. W przypadku kolebki Lachów Sądeckich po raz pierwszy na taką skalę spotkaliśmy się ze zjawiskiem „pompowania” głosów. Zdarzały się „noce cudów”, kiedy przy niektórych

nazwiskach gwałtownie rosła liczba głosów. To oczywiście nie jest *fair*, ale też pokazuje determinację sztabów wyborczych.

MIASTO I GMINA STARY SĄCZ Marian Cycoń łeb w łeb z Edwardem Ciągło?

Gdyby brać za dobrą monetę wyniki naszej sondy wyborczej, to burmistrzem Miasta i Gminy Stary pozostanie Marian Cycoń, który minimalnie wygrał z Edwardem Ciągło, b. posłem i b. radnym wojewódzkim z ramienia LPR, emerytowanym nauczycielem fizyki i informatyki, zamieszkałym w Gołkowicach.

Pozostała dwójka kandydatów: Jan Gomółka, radny powiatowy i przewodniczący „S” RI w powiecie, oraz Marian Kuczaj, też radny powiatowy i b. burmistrz Starego Sącza, była tłem dla rozgrywki dwóch gigantów.

Łącznie oddano 5238 głosów
Marian Cycoń – 2458 gł. (46,93 proc.)
 Edward Ciągło – 2234 gł. (42,65 proc.),
 Jan Gomółka – 358 gł. (6,83 proc.),
 Marian Kuczaj – 188gł. (3,59 proc.)

Internauci żywo dyskutowali o szansach wyborczych swoich faworytów. Przebieg debaty wskazuje, że obecny gospodarz Starego Sącza ma mnóstwo zwolenników, wręcz wielbicieli, wynoszących

pod niebiosa jego dokonania i niebanalny styl rządów, ale też nie brakuje osób, które uważają, że czas na zmianę w grodzie św. Kingi i do starosądeckiego magistratu należy wpuścić trochę świeżej krwi. Zwolennicy takiego rozwiązania z brutalną szczerością wskazywali na pesel burmistrza Cyconia (ur. 1940 r.), twierdząc, że w tym wieku nawet biskupi przechodzą na zasłużoną emeryturę, stając się biskupami-seniorami.

GMINA KORZENNA Trzech na jednego

W chwili oddawania tego numeru „Sądeczanina” do druku badaliśmy scenę polityczną gm. Korzenna. Urzędującemu wójtowi Leszkowi Skowronowi przeciwstawiliśmy trójkę kontrkandydatów: b. wójta Jana Budnika, wicestarsę nowosądeckiego Mieczysława Kiełbasę i radnego powiatowego Waldemara Olszyńskiego.

Nieustannie przypominamy, że nasze sondy są tylko rodzajem badania preferencji wyborczych. Nie należy przydawać im specjalnego znaczenia, ale też błędem byłoby zupełne lekceważenia ich wyników. Rzeczywistych wójtów i burmistrzów poznamy po podliczeniu prawdziwych, a nie wirtualnych głosów.

(HSZ), (PG)

Kąclowa zakochana w Jarosławie Kaczyńskim

Szukanie wiatru w polu

– *Tu pan nie znajdzie zwolenników Komorowskiego, ale życzymy powodzenia* – nabijały się ze mnie dziewczyny pod sklepem w Kąclowej, gdy powiedziałem grzecznie, że szukam we wsi zwolenników byłego marszałka Sejmu.



W rodzinnej wsi biskupa Józefa Gućwy padł sądecki rekord poparcia dla Jarosława Kaczyńskiego w II turze wyborów prezydenckich. Na prezesa PiS w niedzielę 4 lipca głosowało 1073 mieszkańców Kąclowej (93,06 proc.), a na kandydata PO 80 (6,94 proc.). Frekwencja też była rekordowa, blisko 70 proc. uprawnionych stało się przy urnie.

Dwutysięczna Kąclowa pielęguje pamięć o swoim wielkim synu. Zmarły w 2004 roku biskup Józef Gućwa, Honorowy Obywatel Nowego Sącza, to bo-

daj jedyny polski hierarcha, który podczas wojny walczył z Niemcami z bronią w rękę, a niektórzy mówią, że też z Sowietami (oddział AK „Świerka Kmicica”). Okazały grób biskupa-partyzanta, obok nagrobka rozstrzelanych przez okupanta mieszkańców Kąclowej z pomnikiem Piety, stoi przed kościołem parafialnym pw. Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej. Kąclowa chlubi się też drugim kościołem zbudowanym w latach 20. ubiegłego wieku. Drewniana świątynia pw. św. Wojciecha Biskupa, ze strzelistą wieżą, powstała jako kościół „kresowy”. Ówczesny pro-

boszcz grybowski ks. Jan Solak, w piśmie do bpa Leona Wałęgi uzasadniał konieczność budowy kościoła filialnego w Kąclowej położeniu wsi. To była wtedy najdalej na południu Sądecczyny wysunięta wieś polska, wokół dominował żywioł rusiński. Kościół był potrzebny mieszkańcom Kąclowej, aby nie musieli w niedzielę chodzić 6 kilometrów do Grybowa, a jeszcze bardziej dla ok. 200 Polaków, pracowników Nadleśnictwa i robotników tartacznych, rozsiansych w 12 wsiach łemkowskich. „Wobec konieczności ratowania Polaków przed wynarodowieniem budowa kościoła jest postulatem chwili” – przekonywał biskupa ks. Solak i dopił swego. Dziś Rusinów nie ma ani w bliższej, ani w dalszej okolicy. W ludzkiej pamięć-

Tu lewica, ani żadni liberałowie nigdy nie wygrali i nie wygrają. Nasze dzieci są przesiąknięte tym, że tak ma być i koniec. Jeszcze ani razu nie włączyłam telewizora, jak Komorowski wyszedł, bo szkoda patrzeć...

ci zaciera się tamta rzeczywistość, ale w opinii wielu Kąclowa pozostała reduktą polskości.

Długo i bezskutecznie przyciskałem guzik dzwonka na plebanię. Okazało się, że proboszczujący Kąclowej od 18 lat ks. Bolesław Bukowiec jest na urlopie, a wikariusz ks. Krzysztof Chwistek wyjechał w odwiedzin do rodziców w Pilźnie. O tym dowiedziałem się od plebańskiej gosposi, bardzo rozmownej pani Helenki.

– *Głosowałam na Kaczyńskiego, bo to normalny człowiek, a nie złodziej – mówi twardo kobieta. – Każdy prawdziwy katolik tak głosował, bo jest jeden Bóg, jedna wiara i jedna sprawiedliwość. Tu lewica, ani żadni liberałowie nigdy nie wygrali i nie wygrają. Nasze dzieci są przesiąknięte tym, że tak ma być i koniec. Jeszcze ani razu nie włączyłam telewizora, jak Komorowski wyszedł, bo szkoda patrzeć...*

W domu pani Heleny, matki czwórki dzieci, przez cały dzień gra za to Radio „Maryja”, podobnie jak i w wielu innych kącłowskich rodzinach. Interesującą rozmowę przerwał przyjazd kolumny na wózkach inwalidzkich. Okazało się, że to uczestnicy oazy dla niepełnosprawnych, z których Kącłowa słynie. W miejscowej Szkole Podstawowej od 1993 r. letni wypoczynek połączony z rekolekcjami organizuje dla ludzi uwieczonych na wózkach Katolickie Stowarzyszenie Przyjaciół Niepełnosprawnych „Cyrenejczyk” z Limanowej. Msza święta w południe, to najważniejszy punkt programu każdego dnia oazy. Pochód wózkowiczów zamykał moderator oazy ks. Łukasz Niemiec, młodzutki wikariusz w parafii Łużna. – *Na tym turnusie przebywa 67 osób obojga płci w różnym wieku z całej diecezji tarnowskiej – mówi kapłan.*

– *Dzień mamy tak wypełniony, żeby spokojnie pogodzić sprawy organizacyjne z duchowymi. Kącłowa, jak zawsze, przyjęła nas bardzo serdecznie. Czujemy się tu, jak u siebie.*

O wynikach wyborów prezydenckich we wsi ks. Łukasz nie chciał rozmawiać: – *Nie wiedziałem, że tu padł taki rekord, ale jeżeliby to łączyć z religijnością*

Na prezesa PiS w niedzielę 4 lipca głosowało 1073 mieszkańców Kącłowej (93,06 proc.), a na kandydata PO 80 (6,94 proc.).

mieszkańców, to by się chyba zgadzało – zastanawia się.

Kącłowa mocno ucierpiała podczas czerwcowego ataku powodzi. Biała zalała cmentarz i podmyła most, pod wodą znalazł się tartak i wiele obejść położonych nad rzeką. Prasę obiegły zdjęcia Jarosława Kaczyńskiego, ubranego pomimo upału w czarny sweter, pochylającego się nad wyrwą w brzegu. Prezes PiS odwiedził Kącłową

przed I turą wyborów prezydenckich, podczas wizytacji terenów popowodziowych na Sądecczyźnie. Kaczyńskiego przywiózł do wsi wójt gminy Grybów Piotr Krok. To jedyny wójt na Sądecczyźnie, który otwarcie i ochoczo deklarował sympatię do PiS. Inni wójtowie woleli się nie narażać lokalnym politykom PO, gdyż środki unijne piechotą nie chodzą. Pomimo tak nieroztropnej postawy wójta Kroka, tego dnia, gdy odwiedziłem Kącłową, trwały prace przy umacnianiu przyczółków mostu na Białej, finansowane z pieniędzy od... marszałka. Na cmentarzu już ani śladu po wielkiej wodzie, ale trak jeszcze tkwił w mule. – *Tu wszystko było zalane, ja mieszkam u góry, to nam się nic nie stało, ale na dole ludzie uciekali z domów – tłumaczyła przechodząca mostem zażywna jejmość. Gdy się przedstawiłem i spytałem na kogo głosowała, kobieta odwróciła się na pięcie. – Głosowałam na pana Kaczyńskiego, chyba mi wolno było?! – rzuciła hardo przez plecy, znacząc, że tu nie lubią żurnalistów. Nie zastałem w domu sołtysa Kącłowej od trzech kadencji, Adama Grucę, a pani sołtysowa nie chciała, jak to ujęła, „udzielać wywiadu na tematy polityczne”. – Głosowaliśmy, jak mi sumienie kazało – powiedziała tajemniczo. W Domu Ludowym, sąsiadującym z remizą strażacką, akurat trwały zajęcia wakacyjnego kursu języka angielskiego, finansowanego przez gminę. Zawilości gramatyki języka Szekspira objaśniała grupce młodzieży Ewa Radzik, studentka III roku filologii angielskiej PWSZ w Nowym Sączu. Niestety, nawet wśród młodych, poświęcających wakacje na angielski, nie znalazłem zwolenników Bronisława Komorowskiego. – *Ja jeszcze nie mogłem głosować, ale moi rodzice głosowali na pana Kaczyńskiego, bo jest patriotą, choć tata z początku zastanawiał się nad Markiem Jurkiem – opowiada Szymon Matuła, uczeń Technikum Elektrycznego w Nowym Sączu, syn kierownika Domu Ludowego. W Kącłowej nikt nie powie „Kaczyński”, tylko zawsze „pan Kaczyński”, dlatego poseł Palikot czułby się tu, jak na Księżycu. Młodzianka anglistka też oczywiście głosowała na „pa-**



FOT. HSZ



FOT. HSZ

na Kaczyńskiego” i mówi, że to żaden obciach. Starszawy mężczyzna na przyśranku poparł „pana Kaczyńskiego”, bo uważa, że prezes PiS myśli o emerytach i rencistach, i w ogóle troszczy się o ludzi biednych. – Mam 900 zł emerytury po 40 latach pracy, trudno związać koniec z końcem – żali się.

Z czego ludzie żyją w Kąclowej? Na pewno nie z roli, bo rolnictwo dzisiaj, a już na pewno w takich górach, jakie otaczają wieś, to zajęcie dla hobbystów.

– Młodzi robią przeważnie po budowach w Warszawie. Dużo osób jest za granicą, szczególnie w Austrii. Chłopcy poza domem, a baby z dziećmi mor-



dują się same. Na miejscu nie ma żadnej pracy – objaśnia kobieta pod drugim sklepem, też naturalnie fanka „pana Kaczyńskiego”. Majstrzy z Kąclowej mają ustaloną markę, jak w ogóle budowlańcy z ziemi grybowskiej. Znają się na murarce i tynkach, a jeśli chodzi o więźbę dachową to prawdziwi mistrzowie, gdyż przemysł drzewny i ciosielka zawsze tu wysoko stały. Może dlatego nie widać specjalnie biedy w Kąclowej. Dużo solidnych domów, bramy kute, trawniki przystrzyżone, a na podjazdach porządne auta. To wszystko pewnie za pieniądze zarobione „po Warszawach i Wiedniach”.

Na koniec swojej jałowej, jak się okazało, wędrowki po Kąclowej w poszukiwaniu chociaż jednego zwolennika obecnego prezydenta Najjaśniejszej trąfitem do domu starszej pani, która nie życzyła sobie nazwiska w gazecie, bo ma już dość popularności, ale chętnie ze mną porozmawiała. Parę osób mnie do niej kierowało. Gospodyni błysnęła w telewizyjnych obrazkach z wizyty Jarosława Kaczyńskiego w Kąclowej, na których widać było, jak wylewnie wita prezesa PiS. Kobieta jest zakochana w Jarosławie

Kaczyńskim. – To prawy człowiek, prawdziwy katolik, a nie malowany lis i tak ciężko doświadczony przez los, codziennie się modłę za niego – kobiecie powilgotniały oczy. W kwietniu tego roku, w Kąclowej flagi biało-czerwone obwiązane kirem wisały jeszcze wiele dni po sprowadzeniu do Warszawy ostatniej trumny z Moskwy.

HENRYK SZEWCZYK

Warto wiedzieć

Jarosław Kaczyński nie wizytował w czerwcu gminy Laskowa, a niewiele gorszy rezultat niż w Kąclowej uzyskał w Żmiejce – 92,49 proc. głosów. Gmina Grybów należy do dekanatu grybowskiego, a gmina Laskowa do dekanatu ujanowickiego. Oba dekanaty, wg badań wyspecjalizowanych ośrodków, przodują w kraju pod względem praktyk religijnych, a jeżeli przodują w Polsce, to przodują i na świecie. Frekwencja na niedzielnych mszach przekracza tam 90 proc., połowa wiernych systematycznie przystępuje do sakramentu św. Komunii.



Stanisław Poręba



Zbigniew Szubryt z żoną Marią

Wielomilionowa transakcja na sądeckim rynku mięsnym

Szubryt kupił Porębę

Znana na rynku mięsno-wędliniarskim firma Zbigniewa Szubryta (z Biczyc w gminie Chełmiec) przejęła obiekty – zakład przetwórczy wraz z supermarketem przy ul. Tarnowskiej – Stanisława Poręby, pioniera w tej branży na Sądecczyźnie. Kwota transakcji owiana jest tajemnicą handlową. Mówi się, że w grę wchodziło kilkanaście milionów złotych.

Nowyy właściciel otwiera podwoje 1 sierpnia, przez lipiec trwały tu prace remontowo-modernizacyjne.

Stanisław Poręba od dłuższego czasu szukał nabywcy (m.in. w Holandii i Niemczech) dla swojego centrum handlowego.

– *Lata mam już swoje, pora odpocząć, dzieci (syn i córka) mają swoje własne zajęcia i niespecjalnie kwapią się, aby kontynuować to, co zaczęłam kilkadziesiąt lat temu* – mówi Stanisław

Poręba, mistrz masarski z blisko 50-letnim stażem, b. radny Rady Miasta Nowego Sącza (w latach 1997-1998).

Stanisław Poręba za młodych lat terminował u znanego szeroko jeszcze przed wojną masarza Jana Dąbrowskiego, od którego właśnie po latach odkupił zakład, budując firmę garmazeryjno-wędliniarską w dzielnicy Helena. Na przełomie lat 80. i 90., w okresie transformacji gospodarczej, firma Poręba zasłynęła ze smacznych wyrobów, zatrudniając kilkadziesiąt osób i produkując ponad dwieście

asortymentów mięsno-wędliniarskich, w tym konserwy (wg własnej receptury).

Potem, już w XXI w., Stanisław Poręba zbudował centrum handlowe przy ul. Tarnowskiej, z którym teraz przyszło mu się rozstać.

Dziedzictwo Poręby trafiło w godne ręce.

Produkty rodzinnej firmy masarskiej Szubrytów, znane są mieszkańcom nie tylko południowej Polski. Oparte w większości o stare receptury, odkrywane w kufrach prababek, również smakują wyśmienicie i są rozpoznawalne wśród wyrobów oferowanych przez sklepy wędliniarskie. Kompozycje smakowe nowości, wprowadzanych na rynek, tworzy osobiście sam prezes firmy Zbigniew Szubryt, mając do pomocy nowoczesne laboratorium nowoczesnego zakładu, który jest od kilku lat naszą, sądecką wizytówką w Unii Europejskiej. (LEŚ)

Jezioro lekarstwem na powodzie?

Po majowej i czerwcowej powodzi powrócił temat budowy zbiornika małej retencji na potoku Grodna (dopływ Białej Tarnowskiej) na granicy trzech miejscowości w gminie Grybów: Siołkowej, Białej Niżnej i Stróż.



Paweł Żarnowski, pracownik Inspektoratu ds. Gospodarki Komunalnej w Urzędzie Gminy w Grybowie, pokazuje teren, który za trzy lata znajdzie się pod wodą FOT. MIGA

Mieszkańcy zniszczonych: Kąclowej, Florynki, Binczarowej, Gródka, Stróż, Białej Niżnej są przekonani, że zbiornik uchroniłby ich gminę i sąsiednie przed ponownym kataklizmem, a jeśli nie, to z pewnością zniszczenia popowodziowe byłyby o wiele mniejsze. Tymczasem na oddanie do użytku zbiornika trzeba będzie poczekać do 2014 r.

Jest on jednym z trzech, które powstaną w Małopolsce. W powiecie nowosądeckim wybór padł na gminę Grybów, która już w 2007 r. rozpoczęła wykup terenów od prywatnych właścicieli – głównie użytków rolnych o niskiej przydatności.

– *Do tej pory wykupiliśmy ponad 120 działek, wydając kilkaset tysięcy złotych z własnego budżetu* – mówi Piotr Krok,

wójt gminy Grybów. – *Do września nabędziemy kilka ostatnich. Uchwała Rady Gminy zapadła w tej sprawie na sesji czerwcowej. W przypadku ośmiu właścicieli terenu objętego tą inwestycją będzie musiało toczyć się postępowanie wywłaszczeniowe. W większości są to osoby, które nie mieszkają w naszej gminie. Postępowanie będzie prowadzone przez służby podległe marszałkowi województwa małopolskiego.*

Zadanie zlecono wyłonionej w przetargu Małopolskiej Grupie Geodezyjnej. Zgodnie z przyjętym harmonogramem inwestycji, realizowa-

Harmonogram:

2010 r. – zakup nieruchomości za kwotę 680 000 zł (wraz z wywłaszczeniem – przewidywany termin zakończenia postępowania wywłaszczeniowego – IV kwartał 2010r.);
I kwartał 2011 r. – uzyskanie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę; **I kwartał 2011 r.** – ocena wniosku w ramach MRPO, Działanie 7.4 i podpisanie umowy przez Instytucję Zarządzającą; **II kwartał 2011 r.** – postępowania przetargowego na roboty budowlane, zawarcie umowy z wybranym w drodze przetargu wykonawcą robót budowlanych; **II kwartał 2011 r.** – przystąpienie do podstawowych robót budowlanych; **II kwartał 2014 r.** – zakończenie robót budowlanych; **III kwartał 2014 r.** – zakończenie finansowania.

nej przez zarząd województwa małopolskiego, w tym roku powinien zakończyć się etap wykupu nieruchomości pod zbiornik i poszerzenie drogi, łącznie z zakończeniem postępowania wywłaszczeniowego. Z informacji, otrzymanych z Małopolskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Krakowie, które przesłał nam Jarosław Kostrzewa, rzecznik prasowy Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, wynika, że wykonano też już projekty techniczne oraz uzyskano decyzję środowiskową i wodno-prawną.

– Zbiornik na potoku Grodna, ujęty w małopolskim programie małej retencji, ma mieć 9,8 ha powierzchni i pełnić funkcje retencyjną, przeciwpowodziową i rekreacyjną – mówi Wiesław Przyborski, kierownik Inspektoratu Rejonowego Małopolskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Nowym Sączu. – Będzie on przede wszyst-

kim spłaszcząć falę powodziową na potoku, stanie się on też źródłem zaopatrzenia w wodę pobliskich miejscowości. Po jego powstaniu mieszkańcy na pewno będą mogli spać spokojniej, niż do tej pory.

– Zbiornik ma dla naszej gminy i regionu wręcz kluczowe znaczenie – stwierdza wójt Krok. – Gromadzić będzie nadmiar wody w okresie intensywnych opadów. Przyczyni się również do podniesienia walorów turystycznych gminy i regionu.

Gospodarz gminy zaznacza, że inwestycja nie pociągnie za sobą konieczności przesiedlania mieszkańców. Zbiornik zlokalizowany jest w terenie będącym naturalną niecką, na którym nie ma zabudowań.

– Taki zbiornik uchroni, jak sądzę, częściowo nie tylko nasze tereny, ale znajdujące się dalej, m.in. Bobową, Ciężkowice – mówi wójt. – Biała Tarnowska jest rzeką niezwykle agresywną. Podczas tegorocznej powodzi nie oszczędziła żadnego mostu. Praktycznie wszystkie zostały naruszone. Trzeba sobie zdać sprawę, że nasz zbiornik nie zatrzyma fali powodziowej. Przypuszczam, że w przyszłości będzie musiał powstać znacznie większy. Inną kwestią jest to, że każdy akwen wodny, nawet niewielki, przyciąga turystów. Bardzo na to liczymy, że jego powstanie przyczyni się do rozwinięcia turystyki wodnej.

(MIGA)

R E K L A M A

Cieniawa
Betoniarnia

Wyrób i Handel Materiałów Budowlanych
Józef Stelmach

Cieniawa 108, 33-333 Ptaszkowa
tel. 018/445-17-15, tel./fax 018/445-20-15
tel. kom. 602-122-759, 604-968-955
e-mail: betoniarnia@betoniarniacieniawa.pl

Wyrób i Handel Materiałów Budowlanych
jest rodzinną firmą betoniarską
powstałą w 1991 roku w Cieniawie

Firma specjalizuje się w:
produkcji: betonu towarowego, drogowego, korytek ściekowych, krat parkingowych, płytek chodnikowych, pustaków żuźlowych, betonitów, przepustów, szamb, przykryw do przepustów, zapraw murarskich, nadproża od 1 do 4m
usługach: koparko – ładowarką, kopaniu studni (do 9 metrów), plantowaniu terenu, transporcie produktów betonowych samochodem z HDS-em, transporcie betonu, piasku, kruszywa, cementu i wapna (luzem),
sprzedaży: piasku, wapna, cementu, gryzu itp.

W naszej działalności łączymy tradycję z nowoczesnością. Nasi dostawcy to uznane na świecie firmy, które dostarczają nam najwyższej jakości surowce.

NAJWAŻNIEJSZE JEST DLA NAS
BEZPIECZEŃSTWO I ZADOWOLENIE
NASZEGO KLIENTA!

Przybliżone finansowanie:

2010 rok	680 000 zł
2011 rok	5 000 000 zł
2012 rok	12 214 000 zł
2013 rok	12 400 000 zł
2014 rok	9 400 000 zł
Ogółem	39 694 000 zł

Pełna wartość inwestycji, łącznie z wykupami terenu.

Fundusze na realizację inwestycji będą pochodzić z budżetu państwa, województwa. Niewykluczone, że Małopolski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych będzie się starać o środki unijne na ten cel.

Konfekcj

Ich stoiska z Rynku Maślane-go, na którym sprzedawali z rozstawionych łóżek polowych cukier, mąkę i dżemy, zamieniły się w ciągu 20 lat w fabryczkę, produkującą przyprawy i mieszanki warzywne oraz konfekcjonującą sypkie artykuły spożywcze.

Vecpol ma obecnie siedzibę na skraju Świniarska, ale przodkowie Andrzeja Sonntag nie pojawili się tutaj razem z kolonistami niemieckimi osiadłymi w XIX wieku w gminie Chełmiec. Jego antenat przybył z Austrii, aby w Nowym Sączu budować warsztaty kolejowe, które do dzisiaj funkcjonują pod nazwą Nowag (dawniej Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego).

Uchodźcy przed socjalizmem

Andrzej Sonntag ukończył w Nowym Sączu Technikum Samochodowe i do pierwszej pracy też ruszył do ZNTK. A ponieważ był obrotny i wygadany, trafił do działu zaopatrzenia, co w tamtych czasach niedostatku i permanentnych braków rynkowych wcale nie było ciepłą posadką. Potem przez 8 lat był kierowcą ciężarówki w spółdzielni 1 Maja przy ul. Borelowskiego i zwiedzał kraj za kółkiem.

Następnie trafiła się gratka: 2-letni kontrakt zagraniczny. Kiedyś dziadek wybudował nam ZNTK, więc jego wnuk w ramach rewanżu postawił kominy chłodnicze w Monachium. I tak jak ZNTK nadal wyróżniają się na mapie gospodarczej Nowego Sącza, tak 80-metrowe przysadziste kominy też odznaczają się w panoramie stolicy Bawarii. A przy okazji Sonntag przyło-

Ludzie z głową

Jonowanie w tandemie



Andrzej Sonntag i Krzysztof Kielbasa w magazynie wyrobów gotowych

żył rękę do powstania oczyszczalni ścieków w Martinie w ówczesnej, jeszcze zjednoczonej Czechosłowacji.

Do kraju wrócił w 1990 r., a zatem w apogeum reformy Balcerowicza, która wywołała m.in. eksplozję przedsiębiorczości Polaków. Możliwością było tyle, że nie wiadomo było, od czego zacząć. Ale poszedł akurat na Rynek Maślany i zobaczył to, co wtedy widzieliśmy wszyscy. Było tam tyle łóżek polowych, że nowosądecki bazar wydawał się gigantyczną noclegownią pod gołym niebem, zatłoczonym obozem uchodźców przed gospodarką socjalistyczną. Lecz na żadnym łóżku nikt nie spał, bo piętrzyły się na nich sterty, stosy i piramidy towarów niedostępnych w sklepach. On zaczął chyba od cukru.

Roboty do cukru

A przy sąsiednim łóżku na Rynku Maślany stał Krzysztof Kielbasa. On z kolei ukończył Technikum Elektryczne, ale nie zdążył popracować w zawo-

dzie, bo akurat po przełomie ustrojowym pół Polski przebranżowiło się na handlarzy. Też miał w asortymencie cukier i pamięta jeszcze, że dżemy.

Jako tak Sonntag z Kielbasą przypadli sobie do gustu i zaczęli działać w tandemie. Towar kupowali bezpośrednio u producentów (nie było jeszcze tak rozpowszechnionych obecnie hurtowni), przeważnie w ilościach i opakowaniach masowych, toteż przed sprzedażą należało to wszystko podzielić na mniejsze porcje detaliczne. Wszystko to robili ręcznie, np. w asortymencie cukier ich wydajność wynosiła 2 tony dziennie. Trzeba było wykonać monotonną sekwencję czynności: łopatka, torebka, waga, łopatka, torebka, waga itd. Była to wprawdzie manufaktura, ale oni zasuwali niczym precyzyjne roboty.

Handlarze wędrowni

Właściwie to zajmowali się handlem obwoźnym. W celu maksymalizacji zysku jeździli na te bazy, na których spo-

dziewali się najwyższego przebicia: od krakowskiego na Rybitwach do Zgorzelca.

Z biegiem czasu wszystko się stabilizowało, narastała specjalizacja, a automatyzacja wypierała rękodzieło. Ich dwuosobowa partyzantka traciła rentowność. Szukali niszy, w której by mogli przetrwać, bo w walce z rekinami na rynku stali na z góry przegranej pozycji. Szansę zobaczyli w lukach pomiędzy koncernami a producentami i odbiorcami. W krótkich seriach, małych partiach, niewielkich zamówieniach. W drobnicy, na którą rekinom nie oplać się nawet spojrzeć. Koncern spóżywszy potrzebuje, żeby ktoś zajął się

Z biegiem czasu wszystko się stabilizowało, narastała specjalizacja, a automatyzacja wypierała rękodzieło. Ich dwuosobowa partyzantka traciła rentowność.

skupem surowca od setek i tysięcy plantatorów czy hodowców i dostarczył im tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy ton. A im wystarczy parę ton, kilkaset kilogramów, nie potrzeba im skupu, sami dotrą do producenta i zakupią bezpośrednio od niego. Producent też zadowolony, bo nie musi nigdzie dostarczać – kontrahent sam przyjedzie i odbierze.

Kompromis jakości z ceną

Zaczynali skromnie, przy ul. Wiśniowieckiego 132, w dawnym budynku PHS. Potem dzierżawili halę w Gminnej Spółdzielni w Chełmcu. Ale



Vecpol na skraju Świniarska FOT. IRP

od 2006 r. mają już własny zakład. Spełnia wszystkie nowoczesne wymagania, żeby np. towary się nie krzyżowały, żeby okna były hermetyczne, co zabezpiecza mikroklimat w zakładzie przed zanieczyszczeniami z zewnątrz i przed wilgocią wdzierającą się z deszczami.

Ich firma Vecpol Spółka Jawna zajmuje się produkcją, konfekcjonowaniem oraz handlem sypkimi artykułami spożywczymi. Sami produkują 7-składnikową mieszankę Susz Warzywny oraz Przyprawę Warzywną Sądecką, czyli odmianę Vegety czy Kucharka, różniącą się od wymienionych tym, że wydziela zapach wołowiny. Natomiast konfekcjonują bakalie, przyprawy, susze warzywne, dodatki do pieczenia ciast, dekoracje cukiernicze, ryż, kasze, mąki, płatki owsiane, bułkę tartą, groszek ptyśiowy, fasole, groch, mak, indyjską herbatę granulowaną.

Ich wyroby są kompromisem pomiędzy jakością a ceną. Nie są z najwyższej półki, ale za to nie nadwężają portfela. Sonntag i Kielbasa nie zatrudniają wykwalifikowanych kompozytorów smaków i aromatów. Zdają się na własny nos, szkiełko i oko. Niezawodność tych instrumentów ukształtowały lata praktyki w branży.

Susze i towary kolonialne

Susze warzywne są szeroko wykorzystywane we współczesnej gastronomii. Świeże warzywa są już właściwie używane tylko do dekoracji gotowych potraw, natomiast do ich przyrządzania służą susze. Nie wymagają bowiem obróbki: nie trzeba ich myć, płukać, obie-

Sonntag i Kielbasa nie zatrudniają wykwalifikowanych kompozytorów smaków i aromatów. Zdają się na własny nos, szkiełko i oko.

rać, kroić... Oszczędzają zatem w kuchniach wodę, energię, robociznę.

Odbiorcami wyrobów Vecpolu są hurtownie, sieci handlowe, gastronomia, piekarnie i cukiernie w Małopolsce oraz na Podkarpaciu. Klientom z trzech ostatnich branż Vecpol oferuje też tzw. katering przypraw i dodatków. Nie dostarcza się wtedy pieprzu czy proszku do pieczenia w gramowych torebkach, lecz w workach: 1-, 2-, 3-, 5-, 10-, 20-, 50-kilowych. Sprzedaży detalicznej

na miejscu zresztą nie prowadzą, nie mają nawet kasy fiskalnej, płatności odbywają się za pośrednictwem faktur.

Jako się rzekło część surowca (np. kaszę gryczaną, fasolę, groch, orzechy włoskie) kontraktują u plantatorów, przeważnie z Zamojszczyzny. Natomiast towary tzw. dawniej kolonialne (np. rodzynki, daktyle, orzechy ziemne) oczywiście importują. Przywożą je tiry w kartonach i workach. A powiedzmy ryż przyjeżdża w tonowych tzw. big bagach z polipropylenu zapakowanych do kontenerów w porcie w Hamburgu.

Maska przed pieprzem

A u nich te wszystkie dobra są konfekcjonowane. Służą do tego maszyny wypisz-wymaluj z programów „Jak to jest zrobione?” w kanale Discovery. Produkt wsypywany jest u góry do leja, maszyna w opętaniczym tempie porcuje go zgodnie z zadaną gramaturą, wyspuje do torebek o różnych kalibrach, zgrzewa je i upycha w pudełkach. Większa obrabiarka jest dziełem firmy Unipak z Gniezna, a mniejsza – wyprodukowana w Dreźnie – ma jeszcze NRD-owską proveniencję.

Nad nimi zamontowane są wyciągi zapachów, czyli rodzaj naszych kuchennych okapów. Nie to, żeby np. cynamon

Zaproszenie do Nawojowej

Agropromocji nie można przegapić!

był halucynogenny, ale chodzi o ochronę pracownika obsługującego automat. Raczej nie można zachorować na pylicę, ale np. pieprz mógłby podrażnić śluzówkę albo nawet drogi oddechowe. Zresztą jego akurat konfekcjonowania nie dałoby się wytrzymać bez maski na twarzy.

Torebki są dwojakiego rodzaju. Dzieła sztuki z ozdobnymi czcionkami i malunkami (projekty graficzne są dziełem współnika Krzysztofa Kielbasy) albo przezroczyste celofany (fachowa nazwa – folie transparentne), bo gospodynie w sklepach nie lubią kupować kota w worku, lecz muszą przekonać się naocznie, co jest w środku.

Pistacje w płomieniach

W zakładzie oprócz części biurowej, hali produkcyjnej i magazynu wyrobów gotowych jest także magazyn opakowań. Kartony na potrzeby Vecpolu dostarcza Paktek z Tymbarku. Bajecznie kolorowe nadruki nawinięte na szpule oraz etykiety wytwarza drukarnia Flexegris z Nowego Sącza, czyli dawny Baad. W opakowaniach trzeba zresztą ciągle ściagać się z renomowanymi, krajowymi a zwłaszcza międzynarodowymi konkurentami. I dlatego najnowsza seria przygotowań Vecpolu trafia już do torebek o dodatkowej warstwie nadruku, nadającej całości bardziej elegancki połysk.

Kielbasa oprócz projektowania firmowych opakowań bardziej od Sonntaga zajmuje się stroną techniczną funkcjonowania Vecpolu, natomiast Sonntag skupia się na zadaniach menedżerskich. Zatrudniają 6 osób.

I oczywiście jak w każdym handlu artykułami spożywczymi niekiedy zachodzi tzw. proces naturalnego starzenia. A nie owijając w bawełnę, trzeba napisać, że towary po prostu się psują. To w tej branży ryzyko zawodowe, wkalkulowane w koszty. Rutynowo trzeba na straty odliczyć do 5 procent masy towarowej. I wtedy w Vecpolu te procenty wędrują do pieca. Za jednym zamachem załatwia to dwie sprawy: dostawę energii i utylizację odpadów. Właśnie przed paleniskiem w kotłowni czekają na płomienie worki z pistacjami...

IRENEUSZ PAWLIK

Rozmowa z **MARKIEM KWIATKOWSKIM**, dyrektorem Małopolskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Karniowicach

Tradycyjnie już we wrześniu Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Karniowicach organizuje w Nawojowej Międzynarodową Wystawę Rolniczą „Agropromocja”. W tym roku będzie to już 20., jubileuszowa edycja wystawy...

– W ciągu tych lat, kiedy to z wielkim trudem, ale i konsekwencją organizowaliśmy kolejne edycje wystawy, Agropromocja w Nawojowej urosła do rangi największej imprezy promocyjno-handlowej branży rolniczej w Małopolsce. Stała się także jednym z najważniejszych przedsięwzięć realizowanych corocznie przez MODR. Z satysfakcją stwierdzam, iż z każdym rokiem nasza wystawa cieszy się coraz większym zainteresowaniem, zarówno ze strony zwiedzających, jak i wystawców. W ubiegłym roku Agropromocję odwiedziło ponad 30 tysięcy osób. Promowało się na niej ponad 300 firm i wystawców indywidualnych z kraju i zagranicy. Dodam, że wystawa od wielu lat organizowana jest we współpracy ze Starostwem Powiatowym w Nowym Sączu, Zespołem Szkół Rolniczych w Nawojowej oraz Małopolską Izbą Rolniczą. Imprezie patronują marszałek



Marek Kwiatkowski FOT. HSZ

województwa małopolskiego oraz wojewoda Małopolski.

Jaka jest idea wystawy?

– Ideą wystawy jest promocja produktów rolniczych i okołorolniczych, nowoczesnych rozwiązań i technologii,

T E K S T S P O N S O R O W A N Y

jak również dorobku gospodarczego i kulturowego naszego regionu, w tym produktu regionalnego, agroturystyki i rękodzieła. Zwiększającą się z roku na rok grupą wystawców są właśnie przedstawiciele rzemiosła i rękodzieła ludowego. Zapewniamy im możliwość zaprezentowania i zbycia swoich pro-

Agropromocja w Nawojowej urosła do rangi największej imprezy promocyjno-handlowej branży rolniczej w Małopolsce.

duktów, wspierając tym samym ich wysiłki zmierzające do przekształcenia działalności hobbystycznej, domowej w działalność biznesową, realizowaną w formie firmy, czy w dalszej perspektywie – małego przedsiębiorstwa. Zatem pośrednio, Agropromocja przyczynia się również do pobudzania przedsiębiorczości na naszym terenie poprzez wskazywanie i promowanie nowych kierunków działalności okołorolniczej i pozarolniczej, czy chociażby dostarczanie niezbędnych informacji na temat sposobów finansowania tego typu przedsięwzięć.

Ilu wystawców i z jakich branż weźmie udział w tegorocznej wystawie?

– Spodziewamy się blisko 400 wystawców, reprezentujących szeroko rozumianą branżę rolniczą i okołorolniczą. Największą grupę wśród wystawców stanowić będą wspomniani już twórcy rękodzieła i rzemiosła ludowego oraz firmy produkujące lub dystrybuujące maszyny rolnicze oraz sprzęt ogrodniczy. Ponadto na wystawie swoje stoiska zaprezentuje wiele firm, m.in. z wyposażeniem budynków inwentarskich, ze środkami do produkcji rolniczej, paszami, dodatkami paszowymi i preparatami weterynaryjnymi, środkami ochrony roślin i nawozami. W Nawojowej nie zabraknie firm szkółkarskich, grup producentów, spółdzielni mleczarskich. Zaprezentują się gospodarstwa produku-

jące żywność metodami ekologicznymi oraz gospodarstwa agroturystyczne. Podobnie jak w roku ubiegłym wystawie towarzyszyć będzie Regionalna Wystawa Zwierząt Hodowlanych, na której będzie można obejrzeć m.in. bydło mleczne, owce i szynszyle. Naszymi partnerami w organizacji tego imponującego przedsięwzięcia są: Polska Federacja Hodowców Bydła i Producentów Mleka, Regionalny Związek Hodowców Owiec i Kóz oraz Krajowe Centrum Hodowli Zwierząt.

Dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających cieszą się zawsze pokazy mechanizacyjne, jak będzie w tym roku?

– Ofertę nowoczesnych ciągników, maszyn rolniczych, urządzeń do pracy w lesie i na działkach przedstawią największe na południu Polski firmy produkcyjne, dystrybucyjne oraz serwisowe w tej branży. Zorganizują one prezentacje i pokazy pracy oferowanego sprzętu. Pokazy będą się odbywać dwa razy dziennie, w specjalnie przygotowanym miejscu, zlokalizowanym w centrum wystawy.

Agropromocja w Nawojowej tradycyjnie kojarzy się też z kiermaszami, pokazami, degustacją...

– Jak co roku na zwiedzających będą czekać doskonale małopolskie specjały. Nasi goście będą mogli degustować zdrowe i smaczne potrawy, przygotowane przez koła gospodyń wiejskich, będą też produkty owczarskie oraz regionalne, wyprodukowane w naszym regionie. Imprezie będzie towarzyszyć kiermasz owoców, kwiatów, sadzonek drzew, krzewów owocowych i ozdobnych. Przygotowaliśmy ponadto bogatą ofertę imprez towarzyszących. W programie tegorocznej Agropromocji są koncerty (wystąpią zespoły folklorystyczne, orkiestry dęte, grupy taneczne, chóry), prezentacje dziedzictwa kulturowego, widowiska plenerowe oraz mnóstwo atrakcji dla najmłodszych.

Agropromocji zawsze towarzyszą seminaria, wykłady, akcje informacyjno-edukacyjne, stanowiące okazję do wymiany doświadczeń i zapoznania się z nowinkami, co w tym roku zaplanowali organizatorzy?

– Nasi goście będą mogli skorzystać z doradztwa z zakresu produkcji zwierzęcej, roślinnej oraz ekonomiki produkcji. Każdy zainteresowany będzie mógł otrzymać solidną porcję wiedzy na temat zagadnień dotyczących pozyskiwania



środków finansowych z funduszy unijnych w ramach PROW 2007-2013. Zorganizujemy w tym celu seminarium oraz specjalny punkt informacyjny, w którym eksperci będą odpowiadać na pytania oraz udzielać zainteresowanym potrzebnych informacji, rad i wskazówek. Odbędzie się również finał i podsumowanie adresowanego do rolników i mieszkańców obszarów wiejskich wojewódzkiego konkursu „Znajomość zagadnień Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013”. Seminarium, stoisko informacyjne oraz konkurs są elementami projektu realizowanego przez MODR w Karniowicach na zlecenie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Wasza impreza stwarza doskonałą okazję do podsumowań i uhonorowania najważniejszych osiągnięć w branży rolniczej...

– Podczas Agropromocji zostaną rozstrzygnięte liczne konkursy, m.in. „Wojewódzki Konkurs Potraw Regionalnych”, w którym wezmą udział koła gospodyń wiejskich z powiatów małopolskich i konkurs na „Najlepsze stoisko Agropromocji”; zostaną także ogłoszone wyniki wojewódzkiej edycji konkursu „Agroliga”, który ma wieloletnią tradycję i cieszy się coraz większym zainteresowaniem nie tylko rolników, ale również małych rodzinnych firm. Zostanie również rozstrzygnięty konkurs „Zielonego lata”, promujący agroturystykę i wyróżniające się gospodarstwa. Poznamy ponadto laureatów „Naszego kulinarnego dziedzictwa”, w którym uczestnicy walczą o miano najlepszego produktu żywnościowego z Małopolski.

Jakby Pan zachęcił naszych Czytelników do odwiedzenia Agropromocji?

Agropromocja jest takim wydarzeniem targowo-wystawienniczym, którego absolutnie żaden szanujący się sądeczanin nie może przegapić. Program tegorocznej Agropromocji jest na tyle atrakcyjny, że zainteresuje nie tylko rolników i firmy handlowe, ale wszystkich mieszkańców naszego regionu. Dlatego serdecznie zapraszam na Agropromocję 2010. Naprawdę warto!

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK



agropromocja 2010

4 września (sobota)

Zespół Szkół Rolniczych w Nawojowej – estrada

- 10.00 – koncert orkiestry dętej Echo Gminy Łukowica, powiat limanowski
- 11.00 – oficjalne otwarcie wystawy
- Podsumowanie Wojewódzkich Konkursów: „Agroliga”, „Zielone Lato”, „Potraw Regionalnych”, „Estetycznie zagospodarowana wieś promocją gminy, województwa, regionu”
- 12.00 – 14.30 – Wojewódzki finał Konkursu Wiedzy o PROW 2007-2013 (sale wykładowe ZSR)
- 12.00 – występ zespołu folklorystycznego Janosha Ima z Węgier
- 13.00 – występ Zespołu Regionalnego Nawojowiaczy z Nawojowej, pow. nowosądecki
- 13.30 – występ Koła Gospodyń Wiejskich z Wysokiej, pow. wadowicki
- 14.30 – podsumowanie, ogłoszenie wyników i wręczenie nagród laureatom Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy o PROW 2007-2013
- 15.00 – występ zespołu pieśni i tańca z Andrychowa, pow. wadowicki

5 września (niedziela)

MODR Pałac Stadnickich w Nawojowej (sala wykładowa)

9.30-16.30 – Seminarium szkoleniowe z zakresu PROW 2007-2013 dla rolników i mieszkańców wsi województwa małopolskiego

Zespół Szkół Rolniczych – estrada

- 10.00 – występ Zespołu Regionalnego Piecuchy z Nawojowej pow. nowosądecki
- 11.00 – występ Kapeli Ludowej i Zespołu Śpiewaczy Ludowych z Maszkowa, pow. krakowski
- 12.00 – występ Dziecięcego Zespołu Regionalnego Mała Helenka z Chełmca, pow. nowosądecki
- 13.00 – wręczenie nagród i dyplomów dla najlepszych hodowców bydła i owiec
- 15.00 – podsumowanie konkursów i wręczenie nagród: „Najlepsza ekspozycja Agropromocji 2010”, „Najlepszy produkt Agropromocji 2010”

Teren gospodarstwa – wystawa zwierząt

4 września (sobota)

- 11.30-14.00 – przeprowadzenie oceny zwierząt na ringu obok wystawy przez Komisję Oceny Zwierząt
- 12.00-15.00 – pokazy jeździeckie Uczniowskiego Klubu Jeździeckiego ZSR CKP w Nawojowej

5 września (niedziela)

- 14.00 – pokaz nagrodzonych zwierząt na ringu obok wystawy
- 12.00-15.00 – pokazy jeździeckie Uczniowskiego Klubu Jeździeckiego ZSR CKP w Nawojowej

Ponadto w trakcie Agropromocji 2010 odbywać się będą konkursy, pokazy, promocje, degustacje, kiermasze i inne atrakcje.

Podegrodzie na najsmaczniejszej liście

Z orzełkiem i kukiełką



Fasola z orzełkiem

Fasola z orzełkiem i kukiełka podegrodzka mają szansę już niebawem znaleźć się na prowadzonej przez Ministerstwo Rolnictwa „Liście Produktów Tradycyjnych”, na którą wpisano dotąd 755 produktów i potraw z całej Polski, w tym 37 z Małopolski.

Wnioski rejestracyjne pozytywnie zaopiniowała już Rada ds. Produktów Tradycyjnych, działająca przy Małopolskim Urzędzie Marszałkowskim. Kolejnym etapem rejestracji jest pozytywna opinia Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego, a w ślad za nią decyzja ministra.

Od kilku lat uprawą i przywróceniem polskiej tradycji rolnej i kulinarnej Fasoli z orzełkiem zajmuje się Zenon Szewczyk – mieszkaniec Podegrodzia, polonista, radny powiatowy

i autor wydanej we wrześniu ub.r. książki zatytułowanej *Chleb nasz powszedni, czyli kuchnia Lachów Sądeckich*.

Kukiełka (kukiołka), to z kolei sporych rozmiarów bułka drożdżowa pieczona przez chrześną matkę na chrcziny. Kształtem przypominała powiatak, w którym niesiono dziecko do chrztu. To przykład tzw. pieczywa obrzędowego, które wypiekano w wielu regionach Małopolski. Obyczaj ten jednak stopniowo zanikał, najdłużej utrzymując się na Sądecczyźnie, szczególnie w okolicach Podegrodzia.

W ubiegłym roku kukiełka podegrodzka zaprezentowana została przez Magdalenę Zygmunta z Juraszowej, podczas małopolskiego finału dziewiątej edycji konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”.

Dodajmy, że sądeckie tradycyjne smaki reprezentują dotychczas na „Liście Produktów Tradycyjnych”: nasiona fasoli Piękny Jaś, sądecki miód spadziowy, jabłka łąckie i śliwowica łącka. (L.H.)

Historia fasoli niepodległości

Fasolę uprawia się na Sądecczyźnie od wieków, a sama roślina jest ważnym składnikiem tradycyjnej kuchni Lachów Sądeckich. Współcześnie uprawia się kilka jej gatunków, spośród których wymienić należy fasolę: Piękny Jaś, Bomba i Siarczak. Najbardziej oryginalna jest Fasola z orzełkiem.

– *Ta niezwykła fasola ma niezwykłą i długą historię* – mówi Zenon Szewczyk, autor *Kuchni Lachów Sądeckich* z Podegrodzia i zasłużony propagator tej rośliny. – *Już na pierwszy rzut oka wywołuje zdumienie i urzeka kształtem. Jej białe nasiona natura ozdobiła oryginalnym znamieniem wiśniowo-czerwonym „orzełkiem”, po prostu polskie godło i to piastowskie.*

Według przekazów ustnych na Sądecczyźnie Fasola z orzełkiem trafiła z kresów wschodnich. W okresie zaborów traktowano ją tam, jako symbol patriotyczny, znak, że Polska nie zginęła. Tak też postrzegali roślinę zaborcy, represjonując tych, którzy ją uprawiali. Z tego powodu zwykle Fasolę z orzełkiem sadzono w tajemnicy, pośród ziemniaków lub innych wysoko wystających roślin jadalnych, aby nie była widoczna. W ten sposób Fasola z orzełkiem przetrwała do odrodzenia Rzeczypospolitej Polskiej w 1918 r.

Wyrazem tradycji patriotycznych związanych z tą fasolą był także zwyczaj przygotowywania z niej przynajmniej jednej potrawy wigilijnej. Patriotyczne znaczenie tej niezwykłej fasoli potwierdzają źródła historyczne.

Prof. dr Kazimierz Roupert w artykule pt. *Polska Fasola z „orzełkiem”*



FOT. ARCH.

(„Ogrodnictwo”, t. XXX, 1923 r., s. 11-13) przywołuje pamięć o podobnych odmianach fasoli, uprawianej w XIX w. z pobudek patriotycznych w różnych rejonach Polski. Posłuchajmy:

(...) *Będąc małym chłopcem natknąłem się na Kujawach na ciekawą rzecz, która mnie ogromnie przejęła: w Plebance, opodal znanej miejscowości kąpielowej – Ciechocinka, pokazał całemu towarzystwu, bawiącemu tam na wycieczce, właściciel p. Stanisław Gębczyński, całą grządkę fasoli i przyciszonym głosem oświadczył: -To jest polski „szablak z orzełkiem”. Dostaliśmy wtedy kilka strąków, tej tycznej fasoli i z nabożnem wzruszeniem rozdłubywaliśmy z bratem strąki, by – ku naszemu wówczas rozczarowaniu – zobaczyć białe ziarna z nieregularnymi plamkami czerwonej barwy w okolicy znaczka, od strony brzusznej ziarna. Była to, jak dziś widzę, odmiana fasoli z „oczkiem”, jak wspomniana amerykańska, jeno nie żółtem, lecz czerwonym. Orzełka kształtu upragnionego, o ile pomnę, wówczas nie dopatrzyliśmy się. Minęło ćwierć wieku, brat mój wywalczył sobie orła legionowego w I Brygadzie Piłsudskiego, a ja – szukałem wciąż fasoli polskiej z orzełkiem.*

Dr Stanisław Eliasz-Radziszewski pokazał mi pewnego razu ziarno fasoli polskiej, które otrzymał ongiś od pewnego powstańca z 1863 r. Starym pomarszczonym, pożółkłym okazie rozpoznałem jednak ten sam typ, tzn. białą fasolkę z barwną plamką dookoła znaczka [...]. Gdym zaczął wywiady

śród krewnych i znajomych, trochę danych zdobyłem. Ciotka moja, Jadwiga Milewska z Rembówka (pod Ciechanowem) zapewniała mnie, że tamtejsza drobna szlachta tradycję polskiej Fasoli z orzełkiem przechowywała, a Jerzy Zaleski z Zalesia twierdzi, że tamtejsze włościanstwo fasolę tę zna i uprawia, ale kryło się z nią przed Moskalami, którzy karali za posiadanie ziaren tej fasoli...

O znaczeniu tego oryginalnego symbolu patriotyzmu pisze także prof. Anna Rosner z Uniwersytetu Warszawskiego, której zainteresowania naukowe koncentrują się na historii polskiego parlamentaryzmu oraz dziejach kultury prawnej. W artykule pt. *Prawnoustrojowe symbole Rzeczypospolitej szlacheckiej na ziemiach polskich* (Studia Iuridica XLII, 2003r, s. 191-203) czytamy:

Jak potrzebna i ważna była ta symbolika i jak ją pielęgnowano, niech świadczy fakt, że po powstaniu styczniowym w wielu regionach dawnych ziem polskich ostentacyjnie hodowano w ogrodach pewien gatunek fasoli tyczkowej, której naturalny wzór (wybarwienie) przypomina orła.

Jako patriotyczna pamiątka Fasola z orzełkiem przetrwała prawdopodobnie tylko na Sądecczyźnie. Trafiła w nasze strony w 1980 r. za przyczyną dra Zenona Kukiera, emerytowanego lekarza, w którego rodzinie, wywodzącej się z kresów wschodnich, od zawsze kulty-

W okresie zaborów traktowano Fasolę z orzełkiem, jako symbol patriotyczny, znak, że Polska nie zginęła. Tak też postrzegali roślinę zaborcy, represjonując tych, którzy ją uprawiali.

wowano tradycję uprawy tego symbolu niepodległej Polski. W rejonie Nowego Sącza uprawiana była początkowo w dwóch miejscowościach: w Świniarsku, w gospodarstwie Andrzeja Bulaka, i w stolicy Lachów Sądeckich Podegrodziu, na gruntach Zenona Szewczyka.



Zenon Szewczyk na plantacji fasolki z orzełkiem FOT. ARCH.

Staraniem pana Zenona Fasola z orzeszkiem została „rozmnóżona” i rozpowszechniona przede wszystkim na obszarze gmin: Podegrodzie, Chełmiec, Łącko. Dzięki temu jest nadzieja, że ten niezwykły symbol narodowego trwania zachowa się dla kolejnych pokoleń. W efekcie rozpowszechnienia się

Jako patriotyczna pamiątka Fasola z orzełkiem przetrwała prawdopodobnie tylko na Sądecczyźnie. Trafiła w nasze strony w 1980 r. za przyczyną dra Zenona Kukiera.

uprawy tej fasoli przylgnęła do niej w ostatnich latach nowa nazwa Fasola Niepodległości, używana alternatywnie do nazwy Fasola z orzełkiem.

Fasola ma bardzo trwałe cechy gatunkowe, nie zmienia swojego kształtu i wyglądu i nie krzyżuje się z innymi odmianami. Ponieważ mowa jest o fasoli karłowatej, łatwo się ją hoduje, nie wymaga uciążliwych zabiegów związanych z osadzaniem tyczek.

W roku 2007, podczas ekspedycji naukowej Pracowni Zasobów Genowych Instytutu Warzywnictwa w Skierniewi-

cach, zorganizowanej na Sądecczyźnie w celu poszukiwania i zbierania ginących, rodzimych odmian miejscowych roślin warzywnych, została sporządzona dokumentacja tej odmiany fasoli pod numerem 249969 i numerem kolekcyjnym SZEW-1. Dokumentacja obejmująca cechy paszportowe (adres dawcy, lokalizacja miejsca zbioru, sposoby uprawy i użytkowania) i wszystkie zgromadzone informacje dotyczące tego obiektu umieszczone są w komputerowej bazie danych zgodnie z międzynarodowymi standardami obowiązującymi w banku genów. Aby nie dopuścić do zaginięcia tej oryginalnej odmiany fasoli, uznanej za ważną część dziedzictwa kultury rolnej i różnorodności lokalnych odmian roślin uprawnych, Instytut w Skierniewicach zajmujący się ochroną różnorodności biologicznej nawiązał współpracę ze wspomnianym już Zenonem Szewczykiem w zakresie hodowli, zabezpieczenia materiału genetycznego i promocji tej odmiany.

Niezwykła historia tej fasoli, patriotyczne tradycje z nią związane, a także potrzeby zachowania tej starej odmiany dla hodowli, która przyczynia się do wzmocnienia więzi pokoleniowych i promowania narodowych i sądeckich tradycji kulturowych – w pełni uzasadniają wnioski o jej rejestrację przez Ministerstwo Rolnictwa na „Liście Produktów Tradycyjnych”.

(HSZ)

Gospoda



Odbudują most na Popradzie

Spółka Intop z Tarnobrzega odbuduje most kolejowy na Popradzie w Starym Sączu, zniszczony przez czerwcowy atak powodzi. Wykonawcę wyłoniono w drodze przetargu. Termin oddania nowej przeprawy kolejowej wyznaczono na 22 listopada br. Koszt inwestycji wyniesie ok. 10,5 mln zł. Na razie w Nowym Sączu na pasażerów PKP udających się w kierunku Krynicy czekają podstawiane autobusy, których godziny odjazdów są skoordynowane z przyjazdami pociągów.

Rusza wielka kanalizacja

Firmy Mostostal Warszawa SA i ABM Solid SA z Tarnowa zostały wyłonione w przetargach jako wykonawcy pierwszego kontraktu „Modernizacji i rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej miasta Nowego Sącza z przyległymi terenami gmin sąsiednich”. Cała inwestycja ma kosztować 275 mln zł (z VAT ponad 335 mln zł). Dotacja z Funduszu Spójności Unii Europejskiej wyniesie ok. 170 mln. Pozostałą sumę dopłacają cztery gminy: Nowy Sącz, Stary Sącz, Nawojowa i Kamionka Wielka. Zakres robót w ra-



FOT. ARCH.

arcze lustro regionu

mach kontraktu nr 1 obejmuje: budowę sieci wodociągowej i kanalizacyjnej dla osiedla Zawada – Brzeziny, osiedla Błonia, osiedla Jamnica w Nowym Sączu oraz osiedla Jana Pawła II w Starym Sączu; budowę sieci kanalizacyjnej na osiedlach: Biegonice, Helena, Flisaków – Tarnowska, Kaduk cz. I w Nowym Sączu oraz Cyganowice w Starym Sączu; budowę sieci kanalizacyjnej w Barcicach i Łazach Biegonickich; rozdzielczą sieć wodociągową i kanalizacyjną w ul. Graniczna – Bielowicka; budowę magistrali dosyłowej do zbiornika „Zawada”, budowę kolektora sanitarnego B Stary Sącz – Nowy Sącz; budowę zbiornika wyrównawczego „Poręba”. Koszt tej części ogromnego przedsięwzięcia oszacowano na prawie 87 mln zł.

Sanki przed sądem

Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił wyrok niższej instancji w sprawie toru saneczkowego w Krynicy-Zdroju. Teraz sprawa trafi do ponownego rozpatrzenia przez WSA w Krakowie. Nie oznacza to jednak wznowienia inwestycji. Na to trzeba będzie poczekać aż do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Batalia o budowę sztucznego toru saneczkowo-bobslejowo-skeletonowego trwa od wielu lat. Została wykonana dokumentacja techniczna, było pozwolenie na budowę, duża część funduszy, i kiedy wydawało się, że już krok do rozpoczęcia inwestycji, sprawa trafiła do sądu – grupa ludzi wspierająca się ekologami doprowadziła w końcu do zablokowania budowy. Jednak, co jest ciekawe, nie argumenty „przyrodnicze” okazały się dla sądu ważne, a prawne. Urząd Gminy, zgodnie z ustawą, ma obowiązek w miejscach, gdzie powstaje inwestycja, zmienić wartość gruntu w zakresie 0–30 proc. Władze takiej wyceny dokonały, ale w niektórych re-

jonach Góry Parkowej, gdzie ma powstać tor, nie podniosły wartości działek.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie, na wniosek Urzędu Wojewódzkiego, sprawę zbadał i to właśnie zakwestionował.

– *Odwołaliśmy się od tego wyroku, bowiem, naszym zdaniem, nie złamaliśmy prawa* – mówi burmistrz Krynicy, Emil Bodziony. – *Przecież drogi gminnej nie da się sprzedać, podobnie jest z lasami na Górze Parkowej. To jak zmieniać ich wartość? Jeżeli byśmy to zrobili, to sami sobie musielibyśmy płacić tzw. rentę planistyczną.*



Zarzuty radnego Lachowicza

Zaskoczenie i konsternację na sesji Rady Miasta Nowego Sącza wywołała interpelacja radnego Piotra Lachowicza (PO), który zarzucił prezydentowi Ryszardowi Nowakowi, że naraził miasto na stratę nawet półtora miliona złotych. Radnemu chodziło o brak aktualizacji opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego dwóch działek przy ul. Morczej w Nowym Sączu, po byłej Spółdzielni Pracy „Twórczość”. W 2008 r. spółdzielnia sprzedała (za 25 mln zł) te działki firmom powiązanym prawdopodobnie ze spółką Copernikus,

która w tym roku, po ciężkich negocjacjach, kupiła od miasta (za 30 mln zł) tzw. starzyznę przy ul. Lwowskiej i chce tam budować galerię handlową. Szkopuł w tym, że wszyscy myśleli, iż spółdzielnia jest właścicielem działek, ale okazało się, że kooperatywa dysponowała tylko prawem wieczystego użytkowania gruntów, a ich prawowitym właścicielem nigdy nie przestała być gmina Nowy Sącz.

Ciepłe źródła przy gondoli

Zarząd Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka SA zdecydował, że zostanie wykonany odwiert dla zbadania ciepłych wód, by sprawdzić, czy ich właściwości pozwolą na wykorzystanie do celów rekreacyjnych. Prace mają ruszyć 1 września br. i potrwać do końca grudnia. Spółka ogłosiła przetarg.

Koncepcja wykonania odwiertu badawczo-eksploatacyjnego „Czarny Potok GT-1” do głębokości 2750 m (przy dolnej stacji) została opracowana przez zakopiańską firmę „Profi-Invest”. Jeden ze współautorów dokumentacji dr inż. Piotr Długosz (mąż znanej alpejki Małgorzaty Tłałki-Długosz, były prezes Geotermii Podhalańskiej), stwierdził, że głównym celem będzie zbadanie, czy na obszarze górniczym Krynica-Zdrój występują wody termalne o temperaturze 50-60 st. C, które można by eksploatować i wykorzystać w planowanym kompleksie basenowo-rekreacyjnym – parku wodnym.

Wykonanie odwiertu ma kosztować ok. 18 mln zł. Szefowie „Gondoli” liczą, że otrzymają 9 mln zł dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Wniosek został dawno złożony, szanse na przyznanie środków są ogromne.

Fakro na topie

Sąddecka grupa kapitałowa Fakro została laureatem trzeciej edycji programu



FOT. LES

„VIP najlepsze okna i drzwi”. Firma otrzymała nagrody w dwóch kategoriach: „Ciepłe okno dachowe drewniano-aluminiowe VIP EnergiaPlus za FTP-V U3” oraz „Ciepłe okno dachowe VIP Energia Premium za FTT U5 Thermo”. Warto dodać, że Fakro niedawno znalazło się w pierwszej pięćdziesiątce firm w rankingu Polish Intellectual Capital TOP 50, obejmującym przedsiębiorstwa, instytucje i organizacje o największym kapitale intelektualnym. Ciekawostką jest, że okna z Fakro trafiły ostatnio do londyńskiego ogrodu zoologicznego w Regent's Park, gdzie w jednym z pawilonów wystawowych stworzono namiastkę naturalnego środowiska, w jakim żyją zółwie olbrzymie z Galapagos.

Awans Nowego Sącza

Nowy Sącz znalazł się na 18. miejscu wśród 50 miast na prawach powiatu w rankingu samorządów „Rzeczpospolitej”. W stosunku do 2009 r. oznacza to awans o 32 pozycje. W pierwszej trójce miejscowości o najszybszym rozwoju i najwyższej jakości życia mieszkańców są: Poznań, Sopot i Wrocław.

Nie będzie drogi nad jezioro starym szlakiem

Jest już ekspertyza geologiczna w sprawie zniszczonej przez majowe i czerwcowe deszcze drogi Dąbrowa – Dąbrowa Tarnowska (odcinek na górze Dąbrowskiej). Trasa jest cały czas zamknięta dla ruchu samochodowego i pieszego, a tym samym nie ma dojazd-

du do Gródka nad Dunajcem. Wyrwa jest gigantyczna. Z ekspertyzy geologicznej wynika, że nie ma możliwości odbudowy drogi w tym miejscu. Brak przejazdu to spore utrudnienie dla mieszkańców okolicznych miejscowości. Droga musi zostać wybudowana w nowym miejscu, ponieważ budowanie na tym terenie jest niemożliwe i zabronione. Gdzie powstanie objazd – na razie nie wiadomo.



FOT. GAJA

10 lat na spłatę długów

Krzysztof Pawłowski, prezydent WSB-NLU, podpisał umowę z Bankiem Polskiej Spółdzielczości w sprawie restrukturyzacji zadłużenia uczelni. – *Porozumienie pozwala nam optymistycznie spojrzeć w przyszłość* – mówi założyciel WSB-NLU, zapewniając wszystkich życzących uczelni upadku, że do tego nie dojdzie. – *Bank przejmuje nasze zobowiązania, kredyty, pożyczki, wszystko, co było konieczne do zrestrukturyzowania. Zamienia je z kredytów bądź wymagalnych, bądź krótkookresowych na 10-letnie spłaty. Rozłożenie zadłużenia na 10 lat stawia szkołę w zupełnie innej rzeczywistości. Mamy wreszcie możliwość pomyślenia o przyszłości, nie musimy już zajmować się kłajstrowaniem sytuacji z miesiąca na miesiąc.*

Pod „zastaw” WSB-NLU oddała bankowi cały majątek szkoły – budynki i grunty zarówno w Nowym Sączu, jak w tarnowskiej filii – oszacowany na 45 mln zł. Kwoty zadłużenia WSB-NLU władze uczelni nie chcą podać. Prezydent mówi, że jest ona mniejsza od rocznych wpływów z czesnego, ale większa niż 10 mln zł.

Nowa spółka w Grybowie

W Grybowie zawiązała się nowa spółka – Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jej prezesem został Krzysztof Michalik, który od kilku lat kierował Miejskim Zakładem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, a w ostatnich miesiącach był jego likwidatorem. Spółka przejęła wszystkich zatrudnionych w nim pracowników.

Kasyno w hotelu?

Warszawska firma Fortuna sp. z o.o., lider polskiego rynku gier na automatach, zwróciła się do Rady Miasta Nowego Sącza o pozytywne zaopiniowanie lokalizacji kasyna gry na parterze hotelu „Beskid”, przejętego pod koniec 2009 przez nowosądecką firmę „Centrum” braci Henryka i Bogusława Popieli. Ponadto w budynku przewidywane jest otwarcie pubu i kręgielni oraz tzw. Medical SPA-Wellness. Wg ustawy z 29 lipca 1992 r. o grach i zakładach wzajemnych w miastach do 250 tys. mieszkańców może działać jedno kasyno. Pod tym względem w Nowym Sączu była dotąd luka, którą Fortuna chce wypełnić.

Prywatyzacja przychodni kolejowej

Sejmik Województwa Małopolskiego postanowił zlikwidować Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Obwód Lecznictwa Kolejowego” w Nowym Sączu. Status SPZOZ placówka miała od 1999 r., obejmując opieką ok. 20 tys. pacjentów. W miejsce przychodni wrosłej od ponad 40 lat w pejzaż miasta powstanie Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej prowadzony przez Centrum Medyczne „Batorego” sp. z o.o., utworzone przez 78 pracowników przychodni. Opinię w sprawie prywatyzacji ma wyrazić jeszcze Rada Miasta Nowego Sącza, ale nie obędzie to głos wiążący samorząd wojewódzki.

Cztery miliony zł na zbiórkę śmieci

Spółka NOVA z Nowego Sącza otrzymała 4 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego

na lata 2007–2013 (z Unii Europejskiej). Te środki zostaną przeznaczone na realizację programu pt. „Zorganizowanie systemu selektywnej zbiórki odpadów w tym odpadów niebezpiecznych na terenie miasta Nowego Sącza”. Firma zakupi specjalistyczne pojemniki i kontenery do gromadzenia odpadów zebranych selektywnie oraz pojazdy do zbiórki i transportu odpadów. W mieście zostanie zlokalizowanych 50 punktów takiej zbiórki.



FOT. LES

Koniec handlowej epoki w sądeckim rynku

Po blisko 40 latach zniknął z rynku w Nowym Sączu sklep radiowo-telewizyjny „As” rodziny Szczepanków, kojarzący się sądeczanom z pierwszymi telewizorami kolorowymi marki „Rubin”, za którymi trzeba było odstać w tasiemcowej kolejce. Także z pierwszymi radiami tranzystorowymi i sprowadzanymi z Węgier, a potem z Dalekiego Wschodu, zegarkami elektronicznymi i kalkulatorami oraz odtwarzaczami wideo. Trudno znaleźć mieszkańca miasta, który w „Asie” nie dokonał choćby jednego zakupu.

– *Dobiła nas konkurencja dużych sieci handlowych, czynsz. Zwijamy interes – mówią właściciele Celina i Andrzej Szczepankowie. – Stali klienci wyrażają żal, ale prawdę powiedziawszy po sprzęt elektroniczny wybierają się do galerii handlowych i supermarketów. Trudno*

drobną sprzedaż żarówek czy baterijek zarobić nawet na czynsz (ok. 3 tys. zł).

Mostostal zbuduje Centrum Onkologiczne

Mostostal Warszawa SA wygrał przetarg (spośród 11 firm) na budowę Centrum Onkologicznego w Nowym Sączu. Powstanie ono na szpitalnym terenie, nieopodal głównego budynku przy ul. Młyńskiej. Tworzyć go będą dwa obiekty – nowy, który powstanie obok oddziału ratunkowego na miejscu obecnego parkingu oraz nadbudowany nad małe skrzydło, w którym obecnie znajduje się apteka i szpitalna kuchnia. Obie części połączy przewiązka. Wybudowana od podstaw nowa część będzie mieć pięć kondygnacji. Na parterze znajdzie się radioterapia, a kolejne piętra zajmą oddziały: onkologii ogólnej, chirurgii onkologicznej, ginekologii onkologicznej, chemioterapii. W części nadbudowanej ulokuje się tzw. część technologiczna i łózkowo-gabinetowa. Centrum będzie dysponowało ponad stu łózkami, salami operacyjnymi, akceleratorami, służącymi w radioterapii do naświetlań, tomografem komputerowym i rezonansem magnetycznym. Finał robót przewidywany jest na 30 września 2012 r. Potem centrum będzie wyposażane w niezbędny sprzęt medyczny, a pacjenci będą mogli z niego korzystać od 2013 r. Sama budowa centrum ma pochłonąć 38 mln zł., a jego doposażenie – 55 mln zł. Po 6 mln zł w to przedsięwzięcie, jako tzw. wkład własny włożą szpital oraz Małopolski Urząd Marszałkowski. Pozostałe środki – to fundusze unijne.

Unijne miliony na informatyzację

Projekt informatyzacji szkół i placówek kultury zgłoszony przez miasto Nowy Sącz do dofinansowania ze środków Unii Europejskiej znalazł się na pierwszym miejscu (*ex aequo* z powiatem myślenickim oraz Tarnowem) spośród 73 samorządów w Małopolsce. Każda szkoła w Nowym Sączu otrzyma kilka zestawów multimedialnych składających się z komputera przenośnego, tablicy interaktywnej oraz projektora

multimedialnego. W ramach zadania planuje się również digitalizację zasobów Sądeckiej Biblioteki Publicznej, budowę podwalin pod tzw. Sądecki System Informacji Przestrzennej, rozbudowę infrastruktury Klucza Publicznego (elektroniczny podpis kwalifikowany) oraz rozbudowę i modernizację systemów zarządzania z wykorzystaniem technologii informatycznych. Wartość dotacji – 5 mln zł.

Rekultywacja obrzeży jeziora

Dzięki 12 mln zł (85 proc. z UE) Jezioro Rożnowskie wzbogaci się o nową plażę, pomosty i porty cumownicze dla małych łódek i jachtów, sztuczne zatoki oddzielone groblami, ścieżkę spacerową i rowerową oraz miejsce do rodzinnego biwakowania. Kolejne miliony przeznaczono na uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej: budowę 3 nowych oczyszczalni ścieków w Bartkowej-Posadowej, Siennej i Tropiu, generalną przebudowę dwóch istniejących oczyszczalni (w Gródku i Rożnowie), budowę ok. 20 km sieci kanalizacyjnej, 13 przepompowni ścieków, a także 75 km sieci wodociągowej i unowocześnienie stacji uzdatniania wody.



FOT. LES

Sądeczanie w gronie krezusów

W ogłoszonym rankingu tygodnika „Wprost” – stu najbogatszych Polaków – umieszczono kilku sądeczan. Na 18. miejscu sklasyfikowano Józefa i Marianna Koralów – twórców imperium lodowego Koral, których fortuna szacowana jest na 1,2 mld zł. Na 38. – Ryszarda Floraka

– 590 mln zł, właściciela firmy Fakro. Kazimierz Pazgan (nowosądecki Konspol produkujący wędliny) znalazł się na miejscu 50. z majątkiem oszacowanym na 440 mln zł. Roman Kluska w tym roku znalazł się na 68. miejscu, z majątkiem o wartości ok. 300 mln zł. Na pierwszym miejscu od kilku lat w rankingu niezmiennie wymienia się Jana Kulczyka, którego majątek szacowany jest na 7,1 mld zł.



FOT.MG

Nowe mieszkania przy Zawiszy Czarnego

Gotowe do użytku są cztery segmenty z mieszkaniami socjalnymi i komunalnymi przy ulicy Zawiszy Czarnego w Nowym Sączu: 56 mieszkań, w tym 26 o niższym standardzie (pow. 43 m²) – socjalnych, 30 bardziej komfortowych – komunalnych. Jednocześnie zlikwidowano pobliskie dwa baraki Romów, które od lat były wstydlwym problemem miasta. Mieszkańcy baraków trafili do lokali socjalnych w różnych częściach miasta. Czynsz za mieszkania socjalne jest symboliczny: ok. 70 groszy za 1 m².

Wielka modernizacja Pijalni Głównej

Podjęto wiążące decyzje w sprawie modernizacji Pijalni Głównej. Podczas spotkania w Urzędzie Marszałkowskim ustalono, że 20 mln zł przekaże Ministerstwo Skarbu Państwa, a o 10 mln zł zadba samorząd wojewódzki. Inwestycję zrealizuje spółka Uzdrowisko Krynica-Żegiestów. Prezes Jarosław Handzel uważa, że załatwienie wszyst-

kich formalności potrwa ponad rok. Przebudowa obiektu powinna się rozpocząć jesienią 2011 r.



FOT.JEC

Bądźmy mądrzy przed szkodą!

Po dokonaniu analizy szkód powodziowych z maja i czerwca Zarząd Powiatu Nowosądeckiego zwraca się z prośbą o podjęcie szybkich działań związanych z przywróceniem linii brzegowej rzek, które uległy zniszczeniu – napisał starosta Jan Golonka do wojewody małopolskiego Stanisława Kracika.

Zdaniem starosty, woda nie wyrządziłaby tylu szkód, gdyby służby odpowiedzialne za ciek wodne, rowy i przepusty podjęły niezbędne działania: *Konieczne jest udrożnienie rowów i przepustów, tak, aby płynąca nimi woda nie wylewała się na tereny posesji i drogi* – czytamy dalej. – *Widzimy też potrzebę usunięcia z koryt rzek i potoków naniesionych przez wodę drzew i krzewów – zazwyczaj zatrzymują się one wokół podpór mostów i dróg, powodując spiętrzenie wody w tych miejscach i spustoszenie infrastruktury. Zniszczenia, które na terenie powiatu nowosądeckiego wystąpiły podczas ostatnich powodzi wynikają przede wszystkim z zaniedbań służb administrujących ciekami wodnymi. Taki stan trwa od kilkunastu lat. Jeśli obecnie nie zostaną podjęte żadne działania, następna powódź spowoduje kolejne spore straty w infrastrukturze i zgrozi bezpieczeństwem mieszkańców powiatu nowosądeckiego. Niech o wielkości zagrożenia świadczy fakt, że przez kilka dni trzeba było ewakuować ponad 600 osób, a straty w samej infrastrukturze drogowej*

na terenie powiatu oszacowano na blisko 73 mln zł. Wielu z tych strat można było uniknąć, gdyby odpowiedzialne za to służby zajęły się dbaniem o koryta rzek i ich brzegi.

JERZY LEŚNIAK

Ponad 10 milionów na sądeckie drogi

10 mln 400 tys. zł otrzymał powiat nowosądecki na usuwanie skutków ostatnich powodzi na Sądeckczyźnie. Pieniądze zostaną przeznaczone na naprawę zdewastowanych przez żywioł dróg. Środki muszą być wykorzystane do końca roku.

Wśród dróg, które wstępnie przeznaczono do remontu, wymienia się trasy: Paszyn – Mogilno – Krużłowa; Ptaszkowa – Wojnarowa; Królowa Polska – Ptaszkowa – Grybów; Niecew – Podole Górowa; Piątkowa – Mystków; Nawojowa – Żeleznikowa Wielka – Łazy Biegonickie; Łącko – Naszacowice; Frycowa – Złotne; Wierchomla Wielka – Wierchomla Mała; Kąty – Dobrociesz; Korzenna – Jasienina – Przydonica; Korzenna – Janczowa – Miłkowska; Stróże – Polna – Łuzna.

Zdaniem dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg Adama Czerwińskiego, jest to wykaz priorytetowych zadań związanych z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych planowanych do realizacji w 2010 r. Obejmuje on również dwa mosty: w Muszynie i Barcicach – Woli Kroguleckiej.

Dofinansowanie dla gmin powiatu nowosądeckiego:

Chelmiec – 1 480 000 zł
 Gródek nad Dunajcem – 200 000 zł
 Grybów (gmina) – 2 520 000 zł
 Grybów (miasto) – 840 000 zł
 Kamionka Wielka – 1 490 000 zł
 Korzenna – 360 000 zł
 Krynica-Zdrój – 2 460 000 zł
 Łabowa – 850 000 zł
 Łącko – 230 000 zł
 Łososina Dolna – 2 600 000 zł
 Muszyna – 1 520 000 zł
 Nawojowa – 170 000 zł
 Piwniczna-Zdrój – 650 000 zł
 Podegrodzie – 200 000 zł
 Rytro – 230 000 zł
 Stary Sącz – 1 070 000 zł.

Czy ten znak dobrze wróży Nowemu Sączowi?

Chiromancję, symbol mniejszości homoseksualnej i oddania się szatanowi dostrzega w logo Nowego Sącza grupa osób związana m.in. z Duszpasterstwem Akademickim „Strych”, działającym przy parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ich protest, wyrażony w liście do prezydenta miasta, wywołał ogólnopolskie poruszenie.



Nowy Sącz

Dobrze wróży

Na forach internetowych i prawie we wszystkich mediach rozgorzała dyskusja, czy kolorowa ręka z czarnym punktem w środku odzwierciedla widok starówki z lotu ptaka czy może jest oznaką satanizmu, a hasło „Nowy Sącz dobrze wróży” zachęca do przyjazdu tutaj, czy może jest nawoływaniem do pogańskich praktyk? Logo z założenia jego inicjato-

rów miało być wizytówką miasta i go promować. Trzeba przyznać, że takiej promocji nikt się nie spodziewał. I tylko Białystok może w tym „rankingu” konkurować z Nowym Sączem.

Jako mieszkańcy Nowego Sącza, miasta o tradycjach sięgających ponad siedemset pięćdziesiąt lat, miasta, które od dawien dawna było pod opieką św. Małgorzaty, zwracamy się do Pana z za-

pytaniem, dlaczego wybór logo Nowego Sącza pozbawiony był jakichkolwiek konsultacji z mieszkańcami? Skoro przy planach rewitalizacji Starówki była możliwość zapoznania się z projektami, skoro wtedy była możliwość wyrażenia swojego zdania i podania innych pomysłów, to dlaczego zabrakło tego teraz, przy ustalaniu tak ważnego przecież logo miasta? Dlaczego akurat ręka? Co ma oznaczać ta czarna kropka w jej środku? Dlaczego kolory tęczy? – od pytań rozpoczynają swój list do prezydenta przeciwnicy logo. Do ratusza dotarł on we wtorek 20 lipca, a w niedzielę 18 lipca w kościółku kolejowym dało się słyszeć apel o Roberta Więcka – który kazanie podczas wieczornej mszy świętej w dużej mierze poświęcił krytykowa-

**Dlaczego akurat ręka?
Co ma oznaczać ta
czarna kropka w jej środku?
Dlaczego kolory tęczy?
– od pytań rozpoczynają
swój list do prezydenta
przeciwnicy logo.**

niu „ręki” – „Walczcie o św. Małgorzatę, walczcie o herb!” Jezuita również podpisał się pod pismem, w którym czytamy dalej: Ręka i wróżenie z niej, to przecież chiromancja, której jesteśmy przeciwni. Kolory tęczy, jak powszechnie wiadomo, są symbolem mniejszości ho-



„Historia Nowego Sącza sięga ponad 700 lat wstecz. Wraz z aktem lokacyjnym ustalony został rynek miasta [...]. Centrum Nowego Sącza kryje w sobie jednak, jak się okazało, znacznie więcej. Z lotu ptaka, można łatwo dopatrzeć się kształtu ludzkiej dłoni” – wyjaśnia Papajastudio.

„Kolejna ściema i przekłamania na załączonym zdjęciu z lotu ptaka – autorzy logo w edytorze grafiki rozjaśnili ulice miasta nadając im kształt potrzebnej dłoni! – tylko po to aby mieć potwierdzenie do swojej wydumanej filozofii? Ale naciągacze! Zobaczcie sobie to samo zdjęcie bez ingerencji grafików i jakoś nie przypomina żadnej dłoni! Widać, że graficy najpierw stworzyli jakieś logo, a potem na siłę szukali do niego uzasadnienia! – uważa jeden z internautów o pseudonimie „az”.



„Znak był testowany na grupie kilkudziesięciu osób, w tym także mieszkańców Nowego Sącza. W testach uczestniczyli także specjaliści z różnych dziedzin nauki. Żaden z respondentów nie dopatrzył się w znaku symboliki związanej z szatanem, padały za to skojarzenia np. z rękawicą wirtualną” – twierdzą autorzy logo.

moseksualnych. Czarna kropka wytatuowana na środku dłoni jest symbolem „zakropkowania”, czyli oddania się szatanowi. Nie sądzimy, by ktoś z Włodarzy miasta chciał, by Nowy Sącz został objęty taką „opieką”.

List dotarł również do autorów logo, firmy Papajastudio z Krakowa. Obaj adresaci nie kryli zaskoczenia taką interpretacją znaku i szybko odpowiedzieli nadawcom. Dyrektor kreatywny Papajastudio, Adam Lis, wystosował do mediów oficjalne stanowisko w tej sprawie, pytając: – *Jak bardzo biegłym i zainteresowanym tematem okultyzmu trzeba być, żeby dotrzeć do skojarzenia z „zakropkowaniem”?* Wyjaśnia, że w widoku starówki Nowego Sącza z lotu ptaka dopatrzili się kształtu ludzkiej dłoni: *Otwarta, prawa dłoń człowieka to międzynarodowy symbol dobrych intencji i zgody, to także znak nawiązania porozumienia, syntezy. Dłoń to symbol ponadczasowy, funkcjonujący w kulturze ludzkiej już u jej początków – wystarczy wspomnieć paleolityczne malowidła z francuskiej grotty Lascaux. Jest to także gest zrozumiały w każdej szerokości geograficznej, zawsze budzący tylko pozytywne skojarzenia – tłumaczy wybór znaku. Zaznacza również, że dłoń, którą stworzyło Papajastudio, nie jest pusta, a pełna możliwości, które oferuje miasto. W jej centrum nie ma żadnej kropki ani „zakropkowania”, widoczny jest za to prostokąt, który symbolizuje bryłę Ratusza Miejskiego. Kolorystykę logo tłumaczy z kolei wielokulturowością miasta. Nie dostrzega też żadnych oznak chiromancji w haśle „Nowy Sącz – dobrze wróży”. W języku polskim jest bardzo wiele związków frazeologicznych czy przysłów, które odwołują się do wróżenia, przepowiadania przyszłości. Nie ma w tym nic nieprzyzwoitego, walczyć należy z brakiem poczucia humoru oraz z chęcią do wzniecania niepotrzebnych sporów.*

W podobnym tonie pisze do o. Roberta Więcka, w odpowiedzi na list, prezydent Ryszard Nowak: *To zaskakujące, że takie nieprzychylnie i całkowicie mijające się z prawdą opinie prezentują studenci z Duszpasterstwa Akademickie-*

go „Strych”, które podziela szanowany przeze mnie Ojciec. Na samym początku prezydent wyjaśnia, że nie było jego intencją detronizować „usuwać ze świadomości mieszkańców” patronki św. Małgorzaty. *Święta Małgorzata – jej znak – jest herbem naszego miasta! In-synuowanie mi, iż nowy znak ma wy-przeć, zastąpić, wyrugować prawowity i przynależny od wieków, od 718 lat, znak miasta, jest nadużyciem. Stawianie przeciwko sobie herbu i znaku firmowe-go (loga – traktowanego jako znaku to-warowego) odbieram jako wyraz braku znajomości rzeczy: PR-u i marketingu (brandingu) – twierdzi prezydent.*

Wyjaśniając kwestię kolorów, zauważa, że logo zawiera w sobie sporą paletę barw, ale nie stosuje się w nim tęczy. *Nadto, do tęcowej palety odwołuje się znak „Święta Dzieci Gór” i nikt nie po-sądza organizatorów o propagowane tej czy innej grupy. Wprost do kolorów tę-czy nawiązuje znak spółdzielców, ale nie spotkał się on z napiętnowaniem czy protestem – pisze prezydent.*

Na koniec formułuje pytanie: *Czy au-torom listu chodziło o wywołanie burzy i obrażanie ludzi? Jeśli tak, to osiągnęli swój cel. Proszę popatrzeć na tytuły pra-sowe, proszę popatrzeć na komentarze pod „informacjami” i apelem o pisanie do mnie protestów?*

Cały kraj za sprawą ogólnopolskich mediów obiegrała informacja: *Nowy Sącz miastem homoseksualistów i szatana?* – taki tytuł zamieściła „Rzeczpospolita”, przypominając aferę z logo Białegostoku, które łądząco podobne jest do znaku organizacji skupiającej m.in. homoseksualistów i biseksualistów z Nowego Jorku. O Sączeniu szatana pi-

Cały kraj za sprawą ogólnopolskich mediów obiegrała informacja: Nowy Sącz miastem homoseksualistów i szatana? – taki tytuł zamieściła „Rzeczpospolita”.

sał natomiast na łamach „Tygodnika Powszechnego” ks. Jacek Prusak SJ, psychoanalityk: *W tej deklaracji widać dobre intencje, obawiam się jednak, że światła rozumu oświeconego wiarą zdecydowanie tu zabrakło. Po pierwsze, zarówno w sensie chronologicznym, jak i teologicznym tęcza (a więc i „jej” ko-lory) jest symbolem przymierza zawar-tego przez Boga z Noem. Po drugie,*

*z twórców logo, jak i władz miasta, które go zaakceptowały uczyniono satani-stów dążących do ściągnięcia na miasto fatum w postaci działania złego ducha. Podatność na magiczne myślenie mamy wbudowaną w mózgu, szkoda, że jezui-cki duszpasterz zapomniał, iż istnieją ignacjańskie kryteria „rozeznawania duchów”, które trzeba jeszcze umieć właściwie zinterpretować, po to, żeby takim „nawykem myślowym” nie ulegać. Nie tylko źle odczytał znaczenie dizajnu, ale ośmieszył katolików i zakon. Czy nie tego właśnie chciał „zły duch”? – pyta jezuita i dodaje na koniec: *Bóg nie opu-ścił Nowego Sącza, władze miasta mogą spać spokojnie.**

Inne zdanie na ten temat ma natomiast ks. dr Jacek Mucha, duszpasterz akademicki z Białej Podlaskiej. W liście zamieszczonym na łamach „Dziennika Polskiego” – który odwołał się do znaków kolorowych dłoni, jakie na swojej stronie internetowej umieściło duszpa-sterstwo – napisał: *Wydaje mi się, że „straszny szum” wokół znaku graficzne-go Nowego Sącza wywołała agencja re-klamowa, a nie duszpasterstwo akademickie. Skojarzenie nowosądeckie-go logo z chiromancją było wyraźną in-tencją samych twórców poprzez umieszczenie napisu: „Nowy Sącz do-brze wróży”. W ten sposób agencja re-*

List do prezydenta

Jako mieszkańcy Nowego Sącza, miasta o tradycjach sięgających ponad siedemset pięćdziesiąt lat, miasta, które od dawien dawna było pod opieką Św. Małgorzaty, zwracamy się do Pana z zapytaniem, dlaczego wybór logo Nowego Sącza pozbawiony był jakichkolwiek konsultacji z mieszkańcami? Skoro przy planach rewitalizacji Starówki była możliwość zapoznania się z projektami, skoro wtedy była możliwość wyrażenia swojego zdania i podania innych pomysłów, to dlaczego zabrakło tego teraz, przy ustalaniu tak ważnego przecież logo miasta? Dlaczego akurat ręką? Co ma oznaczać ta czarna kropka w jej środku? Dlaczego kolory tęczy?

Ręka i wróżenie z niej, to przecież chiromancja, której jesteśmy przeciwni. Kolory tęczy jak powszechnie wiadomo są symbolem mniejszości homo-seksualnych. Czarna kropka wytatuowana na środku dłoni jest symbolem „zakropkowania”, czyli oddania się szatanowi. Nie sądzimy, by ktoś z Włodarzy miasta chciał, by Nowy Sącz został objęty taką „opieką”. Panie Prezydencie, nowe logo wcale dobrze nie wróży miastu. Wręcz

odwrotnie. Skazuje go na otwarcie się działaniom złego. Jesteśmy zaniepokojeni faktem usuwania ze świadomości mieszkańców postaci św. Małgorzaty, która od wieków kojarzona była z Nowym Sączem. Być może osoby związane z przygotowaniem tego projektu nie były tego świadome, ale fakty są takie, a nie inne. Można je konsultować ze specjalistami. Nie osądzamy nikogo. Nie atakujemy. Jesteśmy zaniepokojeni tym, co dzieje się w naszym mieście. Dumni jesteśmy z dynamicznego rozwoju miasta, z jego niesamowitego potencjału, z jego lokalizacji. Jednak nie możemy siedzieć z założonymi rękami, widząc, że zmierza w złą stronę. Jesteśmy za rozwojem, za nowymi inicjatywami, za ożywieniem, ale też za dialogiem z mieszkańcami. Apelujemy o zaniechanie promocji nowego logo, oraz o jego zmianę, z uprzednią konsultacją obywateli miasta, którzy powinni mieć wpływ na jego wizerunek. Zwracamy się również z prośbą o nie lekceważenie treści zawartych w tym liście.



Kolorystyka znaku jest symbolem wielokulturowości miasta, która zarówno w przeszłości, jak i obecnie stanowi duży atut Nowego Sącza – zauważają pomysłodawcy. Przeciwnicy logo widzą w tym barwy tęczy, którą za symbol przyjęli homoseksualiści.

klamowa sama otworzyła furtkę do dalszych spekulacji (słusznych lub niesłusznych) nad ewentualnym ukrytym sensem logo. Jako duszpasterz akademicki, a – co podkreśla – przede wszystkim chrześcijanin, popiera młodzież, która

wyraziła swój sprzeciw „wobec kojarzenia ich miasta z antychrześcijaństwem”. Obecnie obserwuje się w kulturze ucieczkę od tego, co kojarzy się z chrześcijańskim dziedzictwem Europy, w tym także i Polski. W imię neutralności światopoglądowej zastępuje się jeden światopogląd (chrześcijaństwo) innym światopoglądem. Nie ma przecież „światopoglądu zerowego – pisze ks. Jacek Mucha.

Logo kosztowało miasto 33 tys. zł. Prezydent Nowego Sącza ma nadzieję, że z czasem znajdzie ono uznanie u wszystkich sądeczan. Mimo obecnych protestów, nie zamierza jednak rezygnować z rozpowszechniania znaku.

– Nie znalazłem żadnego argumentu, żeby w ogóle rozpocząć dyskusję na temat zmiany logo – mówi Ryszard Nowak. – Być może przez przypadek zostało ono zapromowane w całej Polsce.

– Nie znalazłem żadnego argumentu, żeby w ogóle rozpocząć dyskusję na temat zmiany logo – mówi Ryszard Nowak. – Być może przez przypadek zostało ono zapromowane w całej Polsce.

Takie każdy widzi świata koło...

Ryszard Milek, artysta malarz:

Byłem członkiem jury, które zaakceptowało znak firmowy Nowego Sącza z hasłem „Nowy Sącz dobrze wróży”. Znak jest plastycznie, kompozycyjnie, kolorystycznie i znaczeniowo bardzo dobry. Wg mnie jest syntezą klimatu, energii i historii Nowego Sącza. Został zaakceptowany nie wbrew czemukolwiek i kogokolwiek. Co innego jest herb, a co innego znak firmowy. Inną sprawą jest jego interpretacja. I w tym miejscu wyznaję zasadę że: „takie ka-

Jan Budnik ze Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej Oddział przy Parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, wysłał do prezydenta list otwarty, w którym czytamy:

Upały minęły, zatem mogę zabrać głos w sprawie logo Miasta Nowego Sącza, bez obawy, że zostaną posądzony o przegrzanie mózgu. Oczywiście i logiczne jest skojarzenie widoku otwartej dłoni z kropką w jej środku z chiromancją czyli wróżeniem z ręki. Z całą pewnością środowiska gejojskie jako swój symbol obrały m.in. barwy tęczy. Niewątpliwie sataniści posługują się kropką, by wyrazić tzw. „zakropkowanie”, które oznacza oddanie się szatanowi, jak również wieloma innymi m.in. pentagramem, krzyżem Nerona /tzw. pacyfka/, trzema szóstkami, zygzakiem /złamanym „S”/, odwróconym krzyżem czy głową kozy. Każdy fachowiec zajmujący się projektowaniem doskonale zna tę symbolikę i potrafi przewidzieć skojarzenia, jakie może wywołać zawierające je opracowanie.

Za słuszne i w pełni uprawnione uznaję skojarzenia młodych, inteligentnych, szlachetnych i wrażliwych ludzi ze „Strychu” i ich duszpasterza Ojca Roberta Więcka, a także setek mieszkańców Nowego Sącza, których protesty trafiły do Ratusza. W odróżnieniu od nich nie wierzę naiwnie, że obecność elementów symboliki satanistycznej i gejojskiej w logo jest przypadkowa.

Dziwić mnie bardzo, a już z całą pewnością nie przekonują, pokrętne wyjaśnienia autora logo i przedstawiciela Papajastudio, bowiem wiele ich wcześniejszych opracowań zawiera elementy symboliki satanistycznej, choćby kalendarz z roku 2006, w którym październik, listopad i grudzień tworzą, nieco zakamuflowany, układ trzech szóstek. A skoro mowa o kamuflażu to właśnie naturą szatana jest to, że nigdy nie działa jawnie i otwarcie, lecz zawsze fałszywie, skrycie i pod pozorem dobra. Ta uwaga jest oczywiście adresowana do ludzi wierzących. Każdy ma prawo do takich skojarzeń, jakie nasuwa mu widok logo i nieco nieeleganckim jest narzucanie swojej wizji, jako jedynie słusznej, jak to miało miejsce, w publikowanych na łamach lokalnej prasy, wypowiedzianych różnych „autorytetów”, a już zupełnie skandaliczne były szyderczo-bluźnicze wywody jakiegoś „mędrca”.

Bazując na moim życiowym doświadczeniu, spodziewam się, że protest wokół logo będzie narastał, jednak wierzę w zbiorową mądrość władz Miasta Nowego Sącza, dla których zmiana kontrowersyjnego logo nie będzie stanowić większego problemu.

25 lipca 2010

ždy widzi świata koło, jakie tępyimi zakreśla oczy”, czyli zależnie od poziomu intelektualnego, wiedzy, świadomości artystycznej, każdy będzie interpretował go inaczej. Jestem pewien, że obecny projekt jest świetną pozytywną wizytówką miasta. Minimalna wiedza o kolorach, ich symbolice i znaczeniu w dziejach sztuki i w różnych kontekstach wstrzymałaby zapewne wiele absurdalnych nadinterpretacji i dogmatycznych stwierdzeń, którymi szermowanie przypomina jazdę ośmiornicy na wrotkach. Proponuję adeptom, chcącym przekroczyć granice alfabetyzmu, sięgnięcie chociażby po Historię koloru Marii Rzepińskiej. Naprawdę demagogia wynikająca z ignorancji przestaje być zabawna.

Co do symbolu ręki, to przypominam, że zawsze w dziejach sztuki miała ona konotacje pozytywne, wzniosłe, wręcz metafizyczne, np. Katedra A. Rodina, Stworzenie człowieka M. Anioła [...] Co do znaczenia hasła „Nowy Sącz dobrze wróży” to jego pozytywny oddźwięk nie budzi żadnych wątpliwości. [...] apeluję do zdrowego rozsądku, jeżeli czytacie, czytajcie z wiedzą, świadomością i jasnym umysłem bez nadinterpretacji ogólnie rzecz biorąc ideologicznych. Powiem krótko, znak jest dla Ciebie tym czym jesteś. Wybór należy do każdego.

Ta dłoń ma krótką linię życia

Wacław Jagielski, artysta malarz, na temat logo wypowiadał się na naszym portalu, jeszcze przed całą medialną „burzą”, w ten sposób: *Filozofia, jaką skrętnie dopisało się do obecnego znaku, stworzona może być do każdego innego miasta, a może i nawet można byłoby ją bardziej rozbudować. Mnie nie przekonała. Kojarzy mi się raczej z abstrakcyjnie prowadzonym wywodem Ericha von Danikena, dotyczącym reliefu na nagrobnej płycie króla Pakala w Palenque, gdzie dopatruje się w niej lądowania na ziemi kosmitów. Wymyślona dłoń, przypomina mi bardziej rozwalającą się kostkę Rubika niż symbol mojego miasta. Sam projektant przyznaje, że symbol dłoni jest uniwersalny, a to niekoniecznie najlepszy ar-*

gument dla obrony oryginalności projektu. Myślę, że projekt jest zbyt uniwersalny, gdyż występuje na wielu różnych logach instytucji, a przez to nie wyróżnia i nie podkreśla charakteru Nowego Sącza. Nie przekonuje mnie argument, że taki wizerunek, (ułożenie w ten sposób dłoni) może być czytany w geście powitania, no chyba że z polijantem, który zapomniał lizaka. On raczej mówi – stop. Nie znam się na czarach, ale wydaje mi się, że ta dłoń ma w dodatku krótką linię życia.

Po opublikowaniu listu przeciwników logo Nowego Sącza, na naszym portalu sadeczanin.info rozgorzała dyskusja, którą między sobą prowadzili internauci – przeciwnicy i zwolennicy nowego znaku miasta. To tylko niektóre wypowiedzi:

Wnikliwy: Obawy DA nie są bezpodstawne. Ruch homoseksualistów ma właśnie za zadanie „przemycac” swoje symbole w przeróżny sposób – przykład mamy w logo. Chodzi o „oswajanie” społeczeństwa, by w końcu z uśmiechem wymusić na nim to, czego się chce. Jest na ten temat dużo ciekawych artykułów dostępnych w internecie. Nie chciałbym, by moje miasto było utożsamiane w żaden sposób z ruchem dewiantów. No chyba że chodzi tu o upamiętnienie Żydów – ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności tęczowa flaga jest drugim symbolem tej nacji.

Mirka W.: *No comment*, ręka jest ok!!! ładne żywe, intensywne kolory, energetyzujące kolory nastrojające do działania:) otwarta dłoń symbol ciepła, otwartości na innych... nikt chyba nie wierzy w jakieś zabobny, wstyd studenci.

Dorka: Dlaczego nikt nie mówi o tym, że do ratusza spływają listy od wielu sądeczan, a sprowadza się to tylko do protestu duszpasterstwa? Czyżby ktoś chciał odciągnąć uwagę ludzi od faktu, że dużo ludzi nie zgadza się z decyzją Rady Miasta?

Specjalista: W myśl reguł marketingu terytorialnego cel został osiągnięty aż z nadstatkiem, logo jest znane w całej Polsce i pewnie nie tylko dzięki mediom ogólnopolskim i lokalnym,

portalom internetowym, forum i blogom. Osiągnięty efekt jest niewspółmierny w stosunku do nikłych nakładów finansowych, bo 30 tys. zł, jeśli ktoś się trochę na tym zna, to naprawdę niewielkie pieniądze. Kampania o takim zasięgu jak obecnie powinna kosztować około 1 mln zł.

KATARZYNA GAJDOSZ

Logo nie zawiera elementów okultystycznych

O ocenę symboliki znaku prezydent Ryszard Nowak poprosił Instytut Religioznawstwa UJ. Otrzymał odpowiedź, pod którą podpisali się dr Piotr Czernecki i Andrzej Migda z Zespołu Pracowni Dokumentacji Wyznań Religijnych: Odpowiadając na pytania Pana Prezydenta Ryszarda Nowaka w sprawie obecności w logo miasta Nowego Sącza symboliki wróżebnej, gejoskiej oraz satanistycznej stwierdzić należy, iż praktyki związane z przepowiadaniem przyszłości występują w kulturze ludowej, a ich obecność odnotowana jest również na kartach Starego Testamentu. Symbolizujące światłość i doskonałość kamienie należały do arcykapłana i używane były do objawiania Bożych wyroków. (Księga Wyjścia 28: 17-21) W literaturze naukowej dotyczącej różnych odcieni satanizmu nie występują oznaczenia czarną kropką dłoni wyznawcy kultu. Symbol czarnej kropki można spotkać jedynie w praktykach uprawianych przez zbuntowaną młodzież, usiłującą naśladować satanistyczne wzorce zaczerpnięte z popkultury nie mającej nic wspólnego z satanizmem obrzędowym. Nawiązując do pytania o symbolikę gejoską zawartą w kolorach logo należy stwierdzić, że pierwszym symbolem przymierza Boga z ludźmi była właśnie kolorowa tęcza opisana w Księdze Rodzaju (rozd. 9). Symbolika tęczy była jednym z pierwszych znaków obecnych w antycznych kulturach i z tej symboliki korzystano później w rozmaity sposób, niekoniecznie kojarzony z homoseksualizmem. Częściej kolory tęczy wykorzystywane są jako znak pokoju i przymierza. Reasumując, okazane logo nie zawiera elementów okultystycznych.

Uśpiony instynkt

Wakacje w pełni, szczyt sezonu urlopowego, a co sobotę 30 pań w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Nowym Sączu ćwiczy w pocie czoła chwyt, uniki i wyprowadzanie ciosów. To uczestniczki kursu samoobrony zorganizowanego przez Stowarzyszenie Wspólnota Nowosądecka.



– Trening czyni mistrza – mówi Ryszard Miłek FOT. MIGA

W godzinnych zajęciach prowadzonych przez Ryszarda Miłkę, znanego sądeckiego artystę malarza i historyka sztuki, a zarazem prezesa i trenera Stowarzyszenia Kultury Fizycznej Centrum Muay Thai „Tiger Kick Nowy Sącz”, posiadacza 2 DANA w Kick Boxing i Muay Thai, biorą udział sędzianki w różnym wieku. Wśród nich są nastolatki, jak i panie wkraczające powoli w jesień życia, prowadzące jednak aktywny tryb życia. Zanim weszły na salę i stanęły oko w oko

z trenerem, dowiedziały się o psychologicznych i prawnych aspektach samoobrony, granicach obrony koniecznej, zdobyły również podstawową wiedzę o zjawisku przestępczości i patologii społecznej. Tyimi informacjami podzieliły się z nimi prawniczka i psycholog – członkinie stowarzyszenia.

Pierwsze zajęcia fizyczne dały się paniom we znaki, ale z biegiem czasu było coraz lepiej.

– *Trening czyni mistrza* – mówi Ryszard Miłek. – *Początkowo uczestniczki były ostrożne, nie miały odwagi mocniej*

uderzyć. Bardzo szybko pojęły jednak, na czym polega samoobrona i oswoiły się z koniecznością wyprowadzania silnych ciosów. Każdy człowiek ma pierwotny instynkt walki, który został uśpiony w wyniku rozwoju cywilizacyjnego, kulturowego i pewnych przyjętych obyczajów. Kurs samoobrony ma go obudzić. Większość z nas – a zwłaszcza kobiety – gdy znajdzie się w centrum niebezpiecznej sytuacji jest kompletnie zaskoczona, nie wie, co robić i jak zareagować. Ze strachu nie tylko nie usiłuje się bronić, ale nawet nie wzywa pomocy. A powinno umieć się obronić, wykonać chwyt, skontrolować atak. Wtedy napastnik traci na chwilę orientację. Dla napadniętej jest to okazja, by wezwać pomoc czy uciec.

Wbrew obawom, pomysł organizacji kursu okazał się strzałem w dziesiątkę, a zainteresowanie, jakim się on cieszy, przeszedł najśmielsze oczekiwania inicjatorów. Zgłosiło się 60 pań, ale tylko połowa, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, mogła zacząć kurs, który trwa do końca wakacji. Niewykluczone, że będzie kolejna edycja.

(MIGA)

Pewniejszym krokiem

Rozmowa z Lucyną Bocheńską-Kulecą, uczestniczką kursu samoobrony dla kobiet

Dlaczego zdecydowała się Pani wziąć udział w kursie samoobrony?

– Codziennie słyszy się o przestępstwach, atakach na bezbronne kobiety, a ja, idąc ulicą, chcę czuć się pewnie, wychodzić wieczorem bez obaw, że ktoś wyrwie mi z ręki torebkę czy telefon komórkowy. Zapisując się na ten kurs, chciałam również udowodnić sobie i innym, że kobieta w moim wieku – 50+ – potrafi się sama obronić. Ponadto to *novum* w naszym mieście, w dodatku bezpłatne i organizowane w dogodnym terminie. Od razu namówiłam na kurs również moją synową i 17-letnią wnuczkę. Tworzymy tu rodzinny tercet.

Była Pani kiedyś ofiarą napaści?

– W przychodni młody chłopak podbiegł do mnie i wyrwał mi z ręki portmonetkę. Stałam jak wryta, nie potrafiłam zareagować. Gdybym wtedy posiadała wiedzę, jaką mam teraz...

Za Panią kilka treningów. Czuje się Pani pewniejsza siebie?

– Zdecydowanie tak. Pewna siebie i sprawniejsza. Czuję, że umiałabym sobie poradzić, gdyby doszło do jakiejś niebezpiecznej sytuacji. Do tej pory,

Każdy człowiek ma pierwotny instynkt walki, który został uśpiony w wyniku rozwoju cywilizacyjnego, kulturowego i pewnych przyjętych obyczajów. Kurs samoobrony ma go obudzić.

wracając do domu wieczorem, mimowolnie oglądałam się za siebie, czy ktoś za mną nie idzie. Starłam się być zawsze czujna. Teraz idę pewniejszym krokiem. Trener umacnia nas w przekonaniu, że jesteśmy silne. Tłumaczy, jak zareagować w konkretnej sytuacji, jaki chwyt zastosować. Taki kurs dla zapewnienia sobie komfortu psychicznego polecam każdej kobiecie.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC



Lucyna Bocheńska-Kuleta FOT. MIGA



Beata Małek z 5-letnim Krzysiem FOT. GAJA

Czas się zatrzymał

Krzyś nie mówi, nie widzi, nie chodzi. Ma pięć lat, a waży zaledwie osiem kilogramów. Rodzice chcieliby wiedzieć chociaż, co czuje. Wobec choroby chłopca są jednak bezradni.

Niedobór oksytazy cytochromu C – to rozpoznali po urodzeniu dziecka lekarze. Później skutkiem tej choroby doszło porażenie mózgowe, a gdy chłopiec miał 9 miesięcy – padaczka. Beata Małek, mama Krzysia, będąc w ciąży jeździła nawet na badania do Łodzi, by sprawdzić, czy maluch rozwija się prawidłowo. Pierwsze jej dziecko – Monika, która dziś ma 11

lat – urodziło się zdrowe, ale drugie – Mateuszek – zostało tak samo zdiagnozowane jak Krzyś. Miało trzy miesiące, gdy zmarło. Pani Beata wolała dmuchać na zimne, ale nawet lekarze nie byli w stanie stwierdzić, że kolejny chłopczyk również urodzi się chory.

Od tego czasu życie Małków z Muszyny podporządkowane jest Krzysiowi. Dzień mamy chłopca od pięciu lat wygląda tak samo – jakby czas się zatrzymał. Musiała zrezygnować z pracy w Domu Opieki Społecznej w Muszynie.

– *Synkiem trzeba opiekować się jak niemowlakiem. Dobrze, że jestem pielęgniarką i potrafię fachowo się nim zająć* – mówi, dodając, że do września musi podjąć decyzję o powrocie



Małkowie w komplecie FOT. GAJA

do pracy, w przeciwnym razie straci prawo do wykonywania zawodu.

Krzyś tylko leży. Nigdy nie będzie mówił, chodził. Nawet nie potrafi głośno zapłakać, gdy coś mu dolega.

– Kiedy go boli brzuch – czego może my się tylko domyślać – lzy spływają mu po policzkach – dodaje Tomasz Małek, ojciec chłopca. – Chcielibyśmy wiedzieć chociaż, jaki jest jego poziom świadomości. Co czuje.

Wiedzą już, że nie lubi hałasu i obcych ludzi. Ponieważ nie widzi, ma wyostrzony słuch. Denerwuje się, słysząc głośną muzykę. Siostra, która uczy się gry na skrzypcach, musi szczelnie zamykać drzwi do swego pokoju, by nie przeszkadzać bratu.

– Najgorzej jest, gdy musimy jechać do szpitala. Krzyś wyczuwa, kiedy pielęgniarka wchodzi do pokoju, boi się wszelkich nakłuc, a to przecież nieuniknione. Każdy dzień kończył się nawet parokrotnymi atakami padaczki – wspomina pani Beata.

By oszczędzić chłopcu stresów, jeśli nie ma potrzeby, nie jeżdżą nawet do lekarza. Rodzice tylko pozostawiają listę potrzebnych leków na portierni w przy-

chodni i odbierają recepty na drugi dzień. Krzyś wymaga rehabilitacji, ale trudno jeździć z nim na turnusy, czy zajęcia choćby do Nowego Sącza.

– Zresztą nawet nie ma osoby, która podjęłaby się rehabilitacji chłopca. Zaczęłam z nim jeździć do Nowego Sącza, gdzie leczą metodą Wojty, ale synek dostał ataku padaczki i musieliśmy zrezygnować – opowiada Beata Małek, apelując o pomoc do rehabilitantów, którzy mogliby przyjeżdżać do chłopca i prowadzić z nim ćwiczenia, by nie cierpiał już z powodu przykurczów mięśni.

– Do pewnego czasu sama rehabilitowałam syna, ale teraz jest już większy i nie wiem, na ile mogę naciągnąć mu ścięgna, by nic nie uszkodzić – dodaje.

Chłopiec karmiony jest przez sondę, ale rurkę tracheostomijną ma od niedawna. Mama wspomina, że wcześniej nie raz godzinę musiała poświęcić, by Krzyś zjadł posiłek. – Dzień upływał od karmienia do karmienia – wspomina. Teraz idzie to szybciej.

– Krzyś jednak wciąż nie może przybrać na wadze. Karmimy go bardzo drogimi odżywkami wysokobiałkowymi.

Mimo to, choć ma pięć lat, waży zaledwie 8 kilogramów – mówi pani Beata.

Przyznaje, że czasem przychodzą chwile załamania, zmęczenia. Wówczas ucieka chociaż na zakupy, ale też nie często, bo chłopiec nie zostanie z nikim obcym. Musi poczekać aż mąż – stolarz – wróci z pracy, może też liczyć na pomoc córki i teściów.

– Zostaną na godzinę, nie dłużej, bo Krzyś wymaga też odsysania, inaczej mógłby się udusić śliną. Gdy ma lepszy dzień, wystarczy to zrobić trzy raz w ciągu doby, ale bywa, że i 30 – dodaje Beata Małek. Jej mąż wspomina, że niedawno chcieli pójść na ślub do siostry żony. Myśleli, że będą musieli zrezygnować z wesela, ostatecznie jednak Krzysiem zajęła się szwagierka.

– Kilka dni uczyła się, jak go odsysać, ale gdy zbliżała się pora karmienia, musiałam wrócić do domu – mówi pani Beata.

Małkowie nie użalają się nad swym losem. Pan Tomasz stara się widzieć dobre strony: – Kto lepiej zaopiekowałby się Krzysiem, jak nie moja żona-pielęgniarka? Sam też wiele się nauczyłem – mówi.

A co mówią lekarze?

– Każą nam czekać...

KATARZYNA GAJDOSZ

Otwórz Serce

W Muszynie niedawno odbył się koncert charytatywny „Otwórz Serce”, zorganizowany przez Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi. Część dochodu z akcji przekazano na rzecz Krzysia. To – jak mówią rodzice – było pierwsze tego typu wsparcie, jakie otrzymali od ludzi. Są bardzo wdzięczni. Za otrzymane pieniądze pani Beata zakupiła środki higieniczne, niezbędne do pielęgnacji syna. Zrobiła zapasy na pół roku. – Dla nas to ogromna pomoc, zawsze odkładamy jakiegokolwiek pieniądze, by nie zabrakło nam na potrzeby Krzysia. Często odmawiamy sobie, bo synek jest najważniejszy. Teraz w końcu mogę na przykład pomyśleć o wizycie u okulisty i wymianie okularów dla siebie. Bardzo dziękujemy.

W języku braci Nikifora i Warhola



Łemkowskie nazwy pojawiają się wkrótce pod tablicami ośmiu miejscowości koło Uścia Gorlickiego. Bielanka nie będzie już samotną, dwujęzyczną enklawą na mapie Łemkowiny.

– Kończymy kompletować całość dokumentacji i jeszcze w sierpniu wyślemy ją do wojewody małopolskiego oraz mi-

nistra spraw wewnętrznych i administracji – mówi uradowany Marek Oleś, sekretarz gminy Uście Gorlickie. Te dokumenty to wniosek o wpisanie Uścia do rejestru gmin, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości oraz uchwały o ustanowieniu dodatkowych nazw w miejscowościach:

Blechnarka – Бліхнарка (Blichnarka)
Gładyszów – Гладышів (Gładysziw)
Koniczna – Конечна (Koneczna)
Kunkowa – Кункова (Kunkowa)

Nowica – Новиця (Nowycia)
Regietów – Регетів (Regietiw)
Ropki – Ріпки (Ripky)
Zdynia – Ждыня (Żdynia).

To będzie symboliczny gest, bo równo rok temu w Bielance stanęła pierwsza w Polsce, oficjalna tablica z nazwą miejscowości napisaną po łemkowsku: Білянка (Bilianka). Nieco większa od tablicy w polskiej wersji, rozdziła emocje

W tajnym głosowaniu zorganizowanym w remizie strażackiej w Małastowie, mieszkańcy nie wyrazili zgody na dwunazewnictwo w tej miejscowości.

w gminie Gorlice i na całym terenie zamieszkałym przez Polaków i Łemków. Ci ostatni wywalczyli sobie tę tablicę w lokalnym referendum zaledwie jednym głosem – 31 mieszkańców było przeciwko napisowi „Bilianka”, 32 – za.

Jedyna z pięciuset

A przecież tablice dwujęzyczne od wielu lat stoją w wielu krajach Europy, zachęcając turystów, by poznali ciekawą różnorodność etniczną, kulturową i językową okolicy. W Rumunii tablice są wręcz trójjęzyczne: rumuńsko-węgiersko-niemieckie.

W Polsce od 2005 roku obowiązuje ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Głosi ona, że można wprowadzić podwójne nazewnictwo na terenach zamieszkałych przez mniejszości:

narodowe (białoruską, czeską, litewską, niemiecką, ormiańską, rosyjską, słowacką, ukraińską i żydowską), etniczne (karaïmską, łemkowską, romską i tatarską) lub posługujące się językiem regionalnym (tu wskazano kaszubski). Nazwy w językach mniejszości nie mogą być stosowane samodzielnie, a tylko po oficjalnej nazwie w języku polskim. I nie wolno im nawiązywać do określeń nadanych w latach 1933-45 przez niemiecką Trzecią Rzeszę lub przez Związki Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Nazwy dwujęzyczne stosuje się aż w 534 miejscowościach z 31 gmin w Polsce: w 9 miastach, 350 wsiach, 98 częściach wsi, 30 przysiółkach, 9 osadach, 3 osadach leśnych, 10 koloniach i 5 częściach kolonii (dane z 30 kwietnia 2010 roku). Aż 273 miejsca do polskich nazw dodały sobie wersje niemieckie, 230 – kaszubskie, 30 – litewskie. I tylko jedna miejscowość nosi nazwę łemkowską, choć starało się o to co najmniej 13 innych. W tym znane łemkowskie wsie Hańczowa, Łosie, Bartne, Bodaki czy Wołowiec. Jednak mieszkający w nich Polacy nie wyrazili zgody na dwujęzyczne napisy.

Czyja ta ojcowizna?

– *To jest wola większości i trzeba się jej podporządkować. Ustawa mówi, że tylko w gminach, gdzie mniejszość stanowi 20 procent, dwujęzyczność można wprowadzić bez konsultacji na wniosek gminy. W pozostałych, historycznych i etnicznie mieszanych gminach, trzeba uzyskać na to zgodę w konsultacjach społecznych, a do zgody potrzebny jest właściwy klimat etniczny, który nie zawsze jest sprzyjający* – ubolewa Stefan Hładyk, przewodniczący Zjednoczenia Łemków w Gorlicach, mieszkaniec Bielanki. To jego organizacja zabiega o dopisanie nazw dawnych mieszkańców tych ziem do polskich tablic, czyli o prawdę historyczną.

Hładyk przypomina, że w akcji „Wisła” 60 lat temu Łemków wysiedlano jak najdalej od ich ziem, w swoich gminach mogli stanowić co najwyżej 5 procent mieszkańców. Ich domy zajęli nowi ludzie, sprowadzani tu Polacy. Wedle

spisu z 2002 roku w Polsce żyje tylko 60 tys. Łemków, z czego zaledwie 10 proc. na Łemkowszczyźnie.

– *Zostaliśmy planowo rozproszeni, wynarodowieni i żyjemy rozsiani po Polsce. Trudno rozpocząć konsultacje społeczne, skoro w Królowej Ruskiej, Kotowie czy Kamiannej nie ma ani jednego historycznego Rusina. Ci Polacy,*

Na gorlickim forum internetowym Łemkowie zarzucali Polakom obłudę, brak tolerancji i bezczelność, że żyjąc na ich ziemi, nie potrafią okazać szacunku. A Polacy Łemkom, że są nacjonalistami.

kórzy tu teraz mieszkają, czują się jak na ojcowiznie i mają do tego prawo, przecież tutaj urodziły się ich już dwa pokolenia. Ale dawni mieszkańcy tych ziem też mają moralne prawo do tych ziem, bo mieszkali tu tysiąc lat. I prosimy, by to zrozumieć – mówi Hładyk.

Nie jest łatwo – 30 maja, w tajnym głosowaniu zorganizowanym w remizie strażackiej w Małastowie, mieszkańcy

nie wyrazili zgody na dwunazewnictwo w tej miejscowości. Tablica „МАЛІАСТІВ” nie zawiśnie w tym sołectwie. W głosowaniu brało udział 137 osób, za łemkowską nazwą było tylko 41 z nich.

Pomimo tego, że podczas wcześniejszego wstępnego głosowania, które zorganizowano na wiejskim zebraniu, dwujęzyczną tablicę poparła większość przybyłych. Inicjatywę wspierał sołtys Ryszard Jaskowski, choć reprezentuje polską większość. Ale na ostateczne głosowanie przeciwnicy łemkowskich nazw ściągnęli kogo się da. Padły argumenty, że osoby z zewnątrz – bo wniosek wysunęli Łemkowie wysiedleni – chcą decydować o życiu ich społeczności. Że Polacy na Ukrainie i Białorusi mają ciężkie życie, a o polskich tablicach mogą tylko marzyć. Po odczytaniu wyników konsultacji, polska większość biła brawa, co sprawiło przykrość ich łemkowskim sąsiadom. Takim, jak Emil Hojsak, sekretarz Zjednoczenia Łemków w Gorlicach. – *Polacy podają nam rękę, ale może nie zawsze do końca szczerze. Bawią się z nami na Łemkowskiej Watrze, a odmawiają nam prawa do tożsamości?* – mówi z żalem.

Agresja budziła się po obu stronach. Na gorlickim forum internetowym Łemkowie zarzucali Polakom obłudę, brak



Cerkiew w Bielance

Bielanka

Білянка



ZDJĘCIA: WACŁAW KUBINIEC

tolerancji i bezczelność, że żyjąc na ich ziemi, nie potrafią okazać szacunku. A Polacy Łemkom, że są nacjonalistami i że jak im się nie podoba nasz język, to nikt ich w Polsce nie trzyma.

Zabolało obie strony. I tego rozdrapywania ran chce dziś unikać, jak mówi, Hojsak. – *Naprawdę chcemy uchylić okna w tym naszym wspólnym domu, żeby wleciało światło i wiatr tolerancji z Zachodu. A tu stale ktoś chce nam te okna pozamykać, zgasić optymizm. Trzeba szukać więzi społecznych, kogoś, kto powie z ambony w kościele Polakom, że jesteśmy braćmi w wierze, że otwarcie się jest dobre* – stwierdza.

W jednej cerkwi

Zanim wprowadzono dwujęzyczne napisy w Bielance, mieszkający tu Polacy też pisali protesty do gminy, stwierdzając, że mniejszość może się pokazać „na festiwalach, akademiach czy też innych imprezach towarzyskich, a niekoniecznie musi to być afiszowane na znakach drogowych”. Polacy protestowali nawet u wojewody. Stanowią we wsi 60 procent.

Ale po roku od ustawienia znaku z „Bilianką” Hładyk ocenia, że warto było o to zabiegać. Wieś na nowo roz-

kwitła. Atrakcyjny jest nie tylko folklor, regionalizmy i festiwale łemkowskie. Przecież wielu Łemków to znane postaci. łemkowskie pochodzenie miał Nikifor Krynicki, a właściwie Epifaniusz Drowniak. Synem łemkowskich imigrantów był też słynny artysta pop-artu Andy Warhol (właściwie Warchola).

– *Sytuacja w Bielance była wyolbrzymiana, protestowały może ze trzy osoby i to bez sensu. Teraz stajemy się przez swój regionalizm atrakcją, dla gminy, partnerów, turystów. Jest centrum pracy twórczej, stajemy się znani dzięki dziegciowi – produktowi regionalnemu, mówi się o muzeum Zagroda Madziarska w Łosiu, choć niestety Łosie nie będą mieć tablicy dwujęzycznej – wylicza działacz Zjednoczenia Łemków.*

– *Właśnie dlatego chcemy wprowadzić dodatkowe tablice, że to przyniesie korzyść gminie. Wyciągamy tylko to, co dobre, a mieszkańcy podeszli do tematu dojrzałe i bardzo rozważnie – zapewnia Oleś, sekretarz Uścia Gorlickiego.*

W ich miejscowościach klimat do wprowadzania łemkowskich nazw jest dużo lepszy niż we wsiach sąsiednich gmin. Może dlatego, że od trzech kadencji na wójta Polacy i Łemkowie wybierają zgodnie Dymitra Rydzanicza, Łemka rzecz jasna. Cenią go wszyscy. Tylko jedna miejscowość – Hańczowa – nie zgodziła się na umieszczenie na tablicy drogowej dodatkowej, łemkowskiej wersji Ганчова (Haczowa).

– *I u nas różne sytuacje były, a my chcemy wprowadzać te zmiany po ludzku, bez antagonizmów i kłótni. Dlatego nie spieszyliśmy się z decyzjami – mówi Oleś. Faktycznie – konsultacje prowadzili już prawie dwa lata temu, domykają sprawę dopiero teraz. W tym czasie cierpliwie odpowiadali na zarzuty i obawy nieufnej części mieszkańców. – Na przykład często były pytania dotyczące ewentualnej konieczności zmiany dowodów i innych dokumentów po dodaniu nowej nazwy. Tłumaczyliśmy, że druga nazwa z niczym się nie wiąże, że nie skutkuje zmianami w dowodzie itp. I ucinaliśmy zbójcejskie sposoby przekonywania ludzi, dlaczego nie wprowadzać łemkowskich nazw – wspomina Oleś.*

Może małe kroczki to jest droga do sukcesu w tej dziedzinie?

Hładyk z Bielanki wierzy, że Polacy i Łemkowie uczą się żyć ze sobą w przyjaźni. Społeczność udostępnia cerkiew w Bielance będącą w zarządzaniu prawosławnym dla nabożeństw w obrządku grekokatolickim i rzymskokatolickim. Wszyscy razem ją remontowali.

– *Ta cerkiew to sympatyczny symbol, który łączy ludzi. Niektórzy Polacy pewno obawiają się czegoś, może powrotu Łemków, choć nie mają powodu. Dla turystów to wielka atrakcja – zachęca Hładyk.*

I myśli już o kolejnych referendach w sprawie łemkowskich nazw na wsi.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

10 lat ze Stowarzyszenia Sursum Corda

W ciągu dekady przez organizację przewinęło się przeszło 3 tysiące wolontariuszy, którzy przepracowali ponad 60 tysięcy godzin na rzecz innych.

30 czerwca 2000 roku grupa w większości młodych zapaleńców otrzymała list polecony z Sądu Rejonowego – bo wtedy nie było KRS – że ich organizacja została zarejestrowana. Wówczas funkcjonowali pod dłuższą nazwą Stowarzyszenie na rzecz Osób Potrzebujących Sursum Corda.

Szukamy chaty

– Trzeba wiedzieć, że nie zaczynaliśmy od pomysłu założenia takiej organizacji, ale od działania – przypomina Marcin Kałużny, prezes Sursum Corda. – Od 1994 roku zaangażowaliśmy się w pracę z Młodzieżowym Ośrodkiem Wychowawczym w Mszanie Dolnej. Wówczas ta placówka była postrachem lokalnej społeczności, dziś wszyscy z nią współpracują.

Dla Marcina Kałużnego i jego przyjaciół był to okres studiów, w 2000 r. większość z nich ukończyła je i postanowiła sformalizować grupę. W kwietniu na Górcze w Zakopanem spotkali się w 17 osób, by podjąć decyzję o założeniu stowarzyszenia. Za główny cel postawili sobie stworzenie ośrodka resocjalizacyjnego. Poza ideą, konkretną wizją, jak on powinien funkcjonować, i zapałem serca nie mieli jednak nic, żadnych funduszy. Namiastkę pomysłu udało się zrealizować dopiero po kilku latach. Powstała Chata, gdzie



Wolontariusze tworzą logo Sursum Corda FOT. ARCH.

swoje miejsce znalazło już ponad 20 młodych osób, które usamodzielniały się tam po wyjściu z zakładu karnego lub placówki resocjalizacyjnej.

– Obecnie mieszka tam sześć osób, które nie mają dokąd wrócić, bo są sierotami, lub ich powrót do środowiska, w którym wyrosli, nie wróży niczego dobrego – mówi Marcin Kałużny.

Chata ma charakter wspólnotowy. Jej mieszkańcy muszą sami przygotowywać sobie posiłki, dbać o swój tymczasowy dom, którym jest wikałówka, użyczona Sursum przez parafię. Od ro-

ku organizacja intensywnie poszukuje jednak większego miejsca na prowadzenie Chaty.

– Szukamy prawdziwej chaty, z gospodarstwem, kawałkiem ziemi, byśmy ruszyli z działalnością, jaką założyliśmy 10 lat temu – przypomina Kałużny.

Młodzież w działaniu

Kiedy nie dało się naprzód posunąć działań w kierunku rozbudowania ośrodka resocjalizacyjnego, Stowarzyszenie zajęło się realizacją innych zadań. Dziś ma na swoim koncie wiele projek-

niem



tów i akcji, które pomogły tysiącom już osób.

Ale po kolei. Po dwóch latach od założenia Sursum powstało Młodzieżowe Centrum Wolontariatu. Pomysłodawcy tego projektu do dziś nie mogą uwierzyć, że na pierwsze spotkanie przyszło 200 chętnych. Życie szybko zweryfikowało, kto do tej pracy się nadaje i chce ją wykonywać, tak więc w pierwszym roku działało aktywnie 120 wolontariuszy. Z każdym następnym przybywały nowe osoby. W ubiegłym roku padł rekord – 783,

w tym 571. Przez te kilka lat działalności przewinęło się przez stowarzyszenie przeszło 3 tysiące ochotników, którzy przepracowali na rzecz innych ponad 60 tys. godzin.

– *Zabrzmiało to banalnie, ale zdecydowałam się zostać wolontariuszem, bo radość sprawia mi sprawianie radości innym* – mówi Renata Bugajska, która od 2002 roku pracowała w Sursum Corda jako wolontariusz, a od niedawna jest zatrudniona w charakterze asystenta ds. projektów. Początkowo chodziła do szpitala na oddział pediatriczny i tam towarzyszyła w zabawach i opiekowała się dziećmi, później jako wolontariusz związała się ze Stowarzyszeniem na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Nadzieja”.

– *Chętnych, by przebywać z dziećmi w szpitalu, nie brakowało, dlatego poszłam do Nadziei – właściwie ode mnie zaczęła się bliższa współpraca ośrodka z Sursum Corda* – mówi Renata.

Do końca życia nie zapomni oazy, na którą wyjechała z niepełnosprawnymi. Nie ukrywa, że miała obawy, czy jako nastolatka sprosta wyzwaniu. – *Na koniec już wspólnego wypoczynku, podjechał do mnie na wózku Grzesiek, starszy pan po 40, i powiedział: Bardzo się cieszę, że byłeś z nami przez te dwa tygodnie. Pewne chwile, słowa, uświadamiają, że moje zaangażowanie w pomoc innym ma sens* – mówi Renata, która z Sursum Corda związała się już na dobre. Po maturze, wbrew oczekiwaniom wszystkich, wybrała studia nie pedagogiczne, a ekonomiczne, co paradoksalnie zapewniło jej etat w Stowarzyszeniu. W Sursum mieli coraz więcej papierkowej roboty. Potrzebny był ekonomista, a że Renata знаła organizację od podszewki, nie miała konkurencji.

– *Nasza działalność opiera się na pozyskiwaniu funduszy z różnych źródeł. Mamy głowy pełne pomysłów, które chcielibyśmy zrealizować, by pomagać innym, ale potrzebne są na to środki* – mówi Renata. – *Piszemy więc projekty i wysyłamy na konkursy.*

Słyszec więcej

Jednym z ostatnich, realizowanych przez samych wolontariuszy, jest „Sły-

szyć więcej”. Pomysłodawczyni Anna Mastalerz, studentka IV roku psychologii WSB-NLU, w Sursum działa od dwóch lat. Rozpoczęła swój wolontariat od pracy na świetlicy w Szkole Podstawowej nr 20. Później przypadek

Starszy Brat, Starsza Siostra

W ramach działania Młodzieżowego Centrum Wolontariatu powstał program „Starszy Brat, Starsza Siostra”. – *To fenomenalne przedsięwzięcie i jedyne takie do tej pory w rejonie* – mówi Marcin Kałużny. Zgodnie z założeniami ochotnicy pomagają w nauce słabszym uczniom szkół podstawowych, organizują im też wolny czas. Spotykają się u nich w domu, co jest *novum* jeśli chodzi o działanie wolontariatu na Sądecku. – *Od 2002 r. to pierwszy i nadal jedyne pomysły profilaktyki środowiskowej, realizowane w domu rodzinnym dziecka* – zauważa Kałużny.

Damian Pancierz w Sursum Corda działa od dwóch lat. Przez ostatni rok był „starszym bratem” dla 12-letniego Kamila. Przyznaje, że z chłopcem udało mu się wypracować dosłownie braterskie relacje. – *Spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu. Czasem spędzaliśmy dwie godziny, czasem więcej – w miarę potrzeb* – opowiada Damian, którego do wolontariatu namówiły koleżanki. Kiedy „młodszy brat” robił postępy w nauce, otrzymywał nagrodę. – *Było to wyjście na basen czy do kina* – mówi Damian, wyjaśniając, że takie są założenia programu. Projekt zakłada również szkolenia i grupy wsparcia dla wolontariuszy. – *Przez cały czas do naszej dyspozycji jest psycholog Anna Daczyk, która prowadzi dla nas zajęcia z komunikacji czy systemu nagród i kar* – mówi o wszystkim, co może nam się przydać w pracy z młodszym bratem czy siostrą – dodaje Damian. Marcin Kałużny zauważa, że motywacje młodych ludzi są różne. Często w programie starszym bratem czy siostrą zastają jedynacy. – *Dzięki temu zyskują swoje przyszwane rodzeństwo, więc można powiedzieć, że korzyści są obopólne* – mówi prezes. Co roku w projekcie bierze udział 20-30 dzieci. Bywa, że część młodszego rodzeństwa wyrasta na wolontariuszy.



Z dziećmi głuchoniemymi FOT. ARCH.

zrządził, że postanowiła pomóc dzieciom głuchoniemym.

– Jadąc autobusem, poczęstowałam gumą do żucia chłopca, który siedział obok mnie. Spadła mu na ziemię, więc oddałam swój kawałek, a on coś próbował powiedzieć. Nie zrozumiałam go, dopiero matka, która była w pobliżu, wyjaśniła, że syn jest głuchy, mówi: dziękuję – opowiada Anna.

To, że nie mogła porozumieć się z chłopcem, zmobilizowało ją do działania. Postanowiła zorganizować kurs języka migowego dla wolontariuszy i rozpocząć zajęcia z dziećmi głuchoniemymi. Tak powstał projekt, który stworzyła wraz z koleżanką Natalią Gątarz. Nie uzyskał on jednak dofinansowania z unijnego funduszu „Młodzi w działaniu”, ale to nie zniechęca przyszłą psycholożkę i projekt przygotowuje pod kolejne konkursy.

– Dzięki Sursum Corda udało się zrealizować zajęcia dla głuchych dzieci, ale chcemy je kontynuować. Mamy w planach jeszcze inne rzeczy, więc szukamy też sponsorów – apeluje Anna.

Fenomen tkwi w atmosferze

W czym tkwi fenomen Sursum Corda, że przyciąga do siebie tylu pełnych zapału młodych osób? Na to pytanie wszyscy wolontariusze odpowiadają jednakowo: – Atmosfera, jaką tworzą tu ludzie, sama skłania do pracy na rzecz innych.

– Atmosfera i możliwość rozwoju. W żadnej szkole nie nauczyłam się tyle, ile tu przez dwa lata: koordynuję prace innych, piszę projekty unijne, nabieram doświadczenia jako przyszły psycholog – wylicza dodatkowe korzyści Anna. – A to, co robię, przynosi radość drugiemu człowiekowi – dla mnie to największa nagroda.

Przyznaje jednak, że bywają chwile słabości. Czasem bowiem trudno pogodzić wolontariat na przykład z nauką.

– Młodych, którzy chcą poważnie zacząć się wolontariatem, może zniechęcić brak czasu dla siebie – mówi z kolei Renata. – Trzeba stanąć przed dylematem: kino z przyjaciółmi czy spacer z osobą niepełnosprawną. Dla mnie wybór był oczywisty, ale też nie można się do niczego zmuszać.

– Wolontariat nie opiera się na wykorzystywaniu młodych ludzi – przedstawia swą perspektywę prezes Kałużny. – Musimy być otwarci na nich i starać się widzieć rzeczywistość ich oczami, wówczas będziemy magnesem. Przez sześć lat sami byliśmy wolontariuszami, teraz swoją pracę również wykonujemy społecznie. Dla nas to pasja, treść życia.

Zdaniem Kałużnego, by zbudować tak silny wolontariat, trzeba chętnym do działania zapewnić profesjonalne warunki. Wolontariusze Sursum Corda wyjeżdżają więc na szkolenia, swoją pracę wykonują pod okiem fachowców – nieocenioną pomoc, co wszyscy zgodnie podkreślają, niesie im ich opiekun Halina Rams – mogą też liczyć na wsparcie na przykład psychologa.

– Młodzież jest najlepszym weryfikatorem tego, co robimy – stwierdza Kałużny.

Ale nie tylko młodzi pracują jako wolontariusze. Coraz częściej do Sursum Corda pukają osoby starsze, już na emeryturze, które chciałyby przekazać komuś swoje doświadczenie. Zgłaszają się nauczyciele, nawet prawnicy oferują swoje usługi w ramach wolontariatu.

– Udało nam się wypracować pewną strukturę działania dla młodych, teraz musimy zrobić to samo dla osób starszych, bo ich potencjał w naszej organizacji staje się coraz większy – przyznaje Kałużny.

Na ratunek

Weryfikatorem działania Stowarzyszenia jest także zaufanie, jakim co roku społeczeństwo obdarza go przy okazji rozliczeń podatkowych. Sursum Corda na Sądecku – obok Caritasu – jest jedną z organizacji najbardziej hojnie obdarowywanych „jednym procentem”. Niewątpliwie wpływ na to mają ostatnie akcje „Na Ratunek”, dzięki którym udało się uratować życie wielu dzieciom.

– W 2006 roku zgłosili się do nas rodzice kilkumiesięcznej Emilki z prośbą i apelem, by ratować jej córeczkę – przypomina Marcin Kałużny. – Mieliśmy 3 tygodnie na zorganizowanie 60 tys. zł na operację w Monachium, która może uratować dziecku życie. Nie byliśmy do tego nawet logistycznie przygotowani, ale udało się. Ta akcja uświadomiła nam, że możemy jeszcze więcej zrobić. W ramach niej do dziś pomogliśmy 17 dzieciom. Wsparło nas przy tym 6 tysięcy osób.

Przy Sursum Corda działa również Niepubliczna Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna dla Dzieci i Dorosłych „Tęcza”, a ostatnio powstało również Sądeckie Centrum Mediacji.

KATARZYNA GAJDOSZ

Zarząd Stowarzyszenia

Prezes – Marcin Kałużny, wiceprezes – Aleksandra Kopycińska, skarbnik – Halina Rams, sekretarz – Mariusz Noga, członek zarządu – Małgorzata Wróbel.



FOT. HSZ

Od 15 lat Fundacja Sądecka wysyła dzieci na kolonie w ramach akcji „Lato wiejskich dzieci”

Na kolonii w Hańczowej lepiej niż u mamy

– Fajnie tu jest, nie mamy czasu na nudę – mówili koloniści w Hańczowej.

W internacie miejscowego Zespołu Szkół Rolniczych, w otoczeniu gór i lasów, na dwutygodniowej kolonii przebywało 80 dzieci z całej Małopolski. Kolonię zorganizowała Fundacja Sądecka, w ramach prowadzonej od 15 lat akcji „Lato Wiejskich Dzieci”. Kolonia była bezpłatna, rodzice nic nie płacili za wypoczynek swoich pociech. Przyjechały do Hańczowej ze Starego Sącza, Muszyny, Mszany Dolnej, Dobrej, Tarnowa i Wierzchosławic. W kosztach pobytu kolonistów partycy-

powwały za to samorządy gminne oraz małopolskie Kuratorium Oświaty.

W Hańczowej dzieci miały, jak w raj. Na półmetku kolonii wizytę złożył im Władysław Matczuk, dobry duch Fundacji Sądeckiej (formalnie dyrektor biura), w towarzystwie reportera „Sądeczana”. – *Do naszej dyspozycji jest boisko, sala gimnastyczna, siłownia i świetlica z czterema stołami pingpongowymi* – mówiła kierowniczka kolonii Monika Ryzner, emerytowana nauczycielka z Szymbarku. Do pomocy miała czwórkę doświadczonych wychowaw-

czyń (w tym dwie wuefistki, pani Magda i pani Aldona) i dwie wolontariuszki. Opiekunki zadbały, aby dzieci miały szczerze wypełniony czas od rana do wieczora. Porządek dnia na samym początku kolonii przyjęto w demokratycznym głosowaniu, pobudka o godz. 7, cisza nocna o godz. 22, choć były głosy, aby wstawać o 9, co jednak nie przeszło.

Co drugi dzień koloniści maszerowali parami na basen w Wysowej albo do lasu. Dzieci odbyły wycieczkę do źródeł Ropy w Ropkach, odwiedziły sławną

stadninę koni huculskich w Regetowie, gdzie miały okazję pojeździć w siodle, i cały dzień spędziły w Krynicy-Zdroju, zaliczając różne atrakcje, m.in. wyjazd kolejką na Górę Parkową. W niedzielę

W połowie pobytu w Hańczowej narodziły się już pierwsze kolonijne miłości.

zaś cała kolonia uczestniczyła we mszy św. w pobliskim kościele, zasługując na pochwałę samego księdza proboszcza.

W połowie pobytu w Hańczowej narodziły się już pierwsze kolonijne miłości, choć nie wybrano jeszcze królowej kolonii. Trzeba tu powiedzieć, że najwięcej zamieszania na kolonii uczyniła *Randka w ciemno* oraz *Walentynki*. Królem strzelców turnieju piłkarskiego został Boguś Gąsior z Dobrej, a największym pechowcem kolonii okrzyknięto Adasia Kowala z Tarnowa, paradującego z zagipsowaną ręką. W trzecim dniu kolonii, podczas zawodów lekkoatletycznych, chłopak tak nieszczęśliwie upadł, że potrzebna była interwencja ortopedy. Adaś nie chciał jednak wracać do domu. – *Szkoda mi*

przerywać kolonię – wyjaśniał chłopiec.

Na wypoczynek do Hańczowej przyjechały też rodzeństwa, np. Julka i Jasiu Żywczakowie z Muszyny, czy Kinga i Jaś Berezowscy z Moszczenicy Wyżnej. Każdy braciszek z siostrzyczką lub też dwie siostrzyczki życzyły sobie być sfotografowane i uwieczniona w „Sądeczanie”, co też uczyniliśmy. Najmłodszy koloniści liczyli sobie po 7 lat, ale maluchy nie płakały za mamami. Takie czasy nastały, że każde dziecko ma komórkę i w chwili tęsknoty za domem mogło wystukać numer i usłyszeć ukochany głos. Grupa najmłodszych dzieci nazywała się „Mali podróżnicy”, a najstarszych – „Czarne demony”. Oprócz tego były „Asy” i „Czarne łapy”. Grupy rywalizowały ze sobą nie tylko na boisku, ale także pod względem czystości w pokojach i w grzecznym zachowaniu. Ciekawe, że – jak mówiły wychowawczynie – nieraz dziewczęta były bardziej rozbrykane niż chłopcy, co też jest znakiem czasu.

Na koniec wizyty w Hańczowej, gdy pani kierowniczka gdzieś się ulotniła, przeprowadziliśmy dyskretny wywiad z dziećmi. „Nie!, nie!, nie!” – tak koloniści odpowiadali chórem na podchwytliwe pytania reportera „Sądeczanie”, czy przypadkiem nie są głodne i gania-

ne do nauki. Posiłków na kolonii było pięć: śniadanie, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacja, nikt nie miał prawa być głodny. Dlatego panie kucharki otrzymały potężną porcję braw. Osobne oklaski na pożegnanie dostał od kolonistów Władysław Matczuk. Pan Władysław kolejny rok, z właściwą sobie energią i sumiennością dopilnował, aby dzieciom nawet ptasiego mleczka nie brakowało na kolonii Fundacji Sądeckiej i aby zdrowe i wypoczęte wróciły do domu.

(HSZ)

Warto wiedzieć

Fundacja Sądecka od 1995 r. organizuje we współpracy z Kuratorium Oświaty i zainteresowanymi gminami bezpłatne kolonie letnie dla dzieci z najuboższych rodzin w ramach akcji „Lato Wiejskich Dzieci”. Kolonistów w wieku od 7 do 15 lat typują gminne ośrodki pomocy społecznej. Przez 15 lat FS wysłała na kolonie ok. 4,5 tys. dzieci z całej Małopolski. Dzieci wypoczywały w Krościenku, Szczawnicy, Piwnicznej, Krynicy, Łącku i Szymbarku, a w tym roku wybór padł na Hańczową. Dla wielu kolonistów był to pierwszy wyjazd poza opłotki rodzinnej miejscowości.



FOT. HSZ

Sąddeckczyzna kolonijna

Podarujmy dzieciom radość, czyli kolonia w Chełmcu po raz dwudziesty



FOT. ARCHIWUM ZESPOŁU SZKÓŁ W CHEŁMCU

W Zespole Szkół w Chełmcu odbyły się w lipcu br. dwa turnusy kolonii „socjalno-zdrowotnej”, zorganizowane po raz 20. przez Nowosądecki Ośrodek Profilaktyki Społecznej, któremu prezesuje Władysław Litwa. Hasło kolonii brzmiało: „Podarujmy dzieciom radość”.

W obu turnusach wzięło udział w sumie 200 dzieci z rodzin najuboższych, nieraz zagrożonych pato-

logią. Przyjechały do Chełmca z Gorlic, Krynicy-Zdroju, Nowego Targu, Muszyny i sądeckich gmin. Niby niedaleko, ale to i tak było wielkim wydarzeniem

w ich nierzadko smutnym dzieciństwie. Rekrutację kolonistów prowadziły ośrodki pomocy społecznej i dyrekcje szkół. Rodzice nie płacili za wypoczynek swoich pociec, co nie oznacza, że kolonia nic nie kosztowała. Kosztami podzieliły się: Kuratorium Oświaty, Bank Żywności w Krakowie oraz opieka społeczna z gmin, z których wywodzili się koloniści.

– *Rozpoczęliśmy organizację tych kolonii w 1990 roku i przez te 20 lat z wy-*

poczynku w Chełmcu skorzystało ok. 4 tysiące dzieci – mówi nie bez dumy w głosie Władysław Litwa, na co dzień skromny pracownik sądeckiego sądu. Od dwóch dekad poświęca swój urlop na doглядanie kolonii w Chełmcu.

Kierownikiem kolonii przez te wszystkie lata był dyrektor Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika Stanisław Mrzygłód (w innym wcieleniu radny powiatowy), mający do pomocy kadrę doświadczonych wychowawczyń. – *Nasi kolonisci nie mieli czasu na nudę* – zapewnia dyrektor – *codziennie organizowaliśmy im jakieś atrakcje.*

Dzieci (od uczniów pierwszych klas podstawówki po ostatnie klasy gimnazjum) dużo jeździły i zwiedzały. Były na wycieczkach w Krakowie, Starym Sączu, Szczawnicy i Czorsztynie, brały udział w „Przywitaniu Lata” w Rdziostowie, a gdy nigdzie niejechały, to wyżywały się na miejscu w różnych konkursach i zabawach. Do dyspozycji kolonistów dyr. Mrzygłód udostępnił salę gimnastyczną oraz świetlicę z komputerami. Zgrany tandem: Władysław Litwa-Stanisław Mrzygłód zadbał, aby ich podopieczni połączyli przyjemne z pożytecznym, stąd m.in. konkurs BHP nt. bezpieczeństwa prac w gospodarstwie rolnym, prowadzony przez pracowników sądeckiego oddziału Państwowej Inspekcji Pracy.

– *Ciekawe, że największe wrażenia na dzieciach zrobiło Muzeum Lotnictwa w Krakowie, czy to nie wynika z tragedii smoleńskiej?* – zastanawia się Władysław Litwa.

Organizatorzy kolonii w Chełmcu w imieniu swoich podopiecznych serdecznie dziękują sponsorom, bez których nie udałoby się zapewnić kolonistom tylu atrakcji. – *Naszyc chętnych sponsorów jest tak dużo, że nie sposób ich wszystkich wymienić, ale wszystkim z głębi serca mówię serdecznie „Bóg zapłać!”* – mówi Stanisław Mrzygłód. Trzeba jeszcze dodać, że na pożegnanie dzieci otrzymały wyprawki szkolne: plecaki, zeszyty, flamastry, książki, cyrkle, linijki etc.

(HSZ)



FOT. ARCHIWUM

Półkolonia dla 120 dzieci w cieniu kościoła św. Kazimierza

Już po raz dziesiąty z inicjatywy Janusza Kwiatkowskiego (nauczyciela wychowanie fizyczne w I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, radnego miejskiego) dzieci z osiedli: Helena, Stare Miasto, Centrum i Wólki mogły spędzić dwa tygodnie na półkolonii letniej.

Od dwóch lat półkolonia, dzięki życzliwości ks. proboszcza Jana Siedlarza, organizowana jest przy parafii św. Kazimierza. W tym roku 120 dzieci pod opieką wychowawców i wolontariuszy uczestniczyło w drugiej połowie lipca m.in. w zajęciach na basenie przy ul. Nadbrzeżnej, w Pałacu Młodzieży, w Małej Galerii. Dodatkowymi atrakcjami dla dziewcząt i chłopców w wieku od 7 do 16 lat były wycieczki do Jamnej, Szczawnicy oraz Ptaszkowej. Mali wczasowicze brali też udział w „konwersatorium” z zakresu marketingu, przeprowadzonym przez dra Marka Rutkowskiego w WSB- NLU. Życzliwy, jak zawsze,

dzieciom dyrektor długoszowej wszechnicy Aleksander Rybski udostępnił półkolonistom internat przy I LO, m.in. boiska, salę gimnastyczną oraz świetlicę z komputerami podłączonymi do internetu. Wypoczynek takiej gromady dzieci współfinansował magistrat, spółka Nova, MPEC oraz parafia św. Kazimierza. – *Półkolonia dostarczyła dzieciom wielu radosnych chwil oraz wypełniła im czas wolny* – mówi Janusz Kwiatkowski. Pan Janusz zna się coś na tym, bo sam jest ojcem sześciorga dzieci!

– *Było super, najlepiej wspominałam wycieczkę do Szczawnicy, poznałam tam Pawła...* – mówi tajemniczo Ania, gimnazjalistka z ul. Matejki.

Dzięki firmom: piekarnia Danek, Sądeckim Wodociągom, Inkubatorowi Przedsiębiorczości, Sądeckiemu Ośrodkowi Interwencji Kryzysowej dzieci otrzymały na zakończenie półkolonii atrakcyjne nagrody i upominki.

(HSZ)

Od koncertu do koncertu

Rasm Al-Mashan bezgranicznie poświęciła się muzyce. Gdy miała jej za mało w Kulturze de Natura, złączyła się z jeszcze jedną grupą. Problemem nie były nawet dla niej koncerty obu zespołów w tym samym czasie. Dziś nagrywa płytę z muzykami światowego formatu.

Mieszka w Lipnicy Wielkiej, ale do 17. roku życia związana była z Jemenem, skąd pochodzi jej ojciec Nasser. Po powrocie do Polski – bo tu Rasm się urodziła – nie było jej łatwo dorównać rówieśnikom w szkole. Świetnie mówiła po polsku, jednak z pisaniem wypracowań (zaczęła wówczas naukę w I LO w Nowym Sączu) nie szło jej już tak dobrze. Nie obeszło się więc bez korepetycji i zmiany szkoły. Rasm przepisała się do SPLOT-u, gdzie część zajęć mogła zaliczać w języku angielskim.

Kultura de Natura

Dla Rasm trudności w szkole nie stanowiły problemu, jest ambitna i wiedziała, że im podoba. Czuła jednak, że musi zacząć działać, robić coś więcej niż tylko chodzić na lekcje. Kocha muzykę, więc wraz z kolegami z Lipnicy Wielkiej, Bartkiem Bulandą, Lesławem Babiecem i Wojtkiem Małykiem zaczęli tworzyć.

– *To była tylko zabawa, a ja potrzebowałam czegoś konkretnego* – wspomina Malina – tak zwracają się do niej wszyscy w rodzinie i przyjaciele.

Po jakimś czasie do Rasm zadzwonił basista zespołu Kultura de Natura, Grzegorz Buchcic. Umówili się na próbę, a kilka dni później zagrali wspólnie pierwszy koncert w nieistniejącym już



Rasm Al-Mashan FOT. ARCH.

klubie sądeckim Czarna Wdowa. Na początku KdN (w składzie: Rasm Al-Mashan – wokal, Rafał Krzysztoń – bas, Marek Winiarski – gitara, Mikołaj Dygoń – instrumenty klawiszowe, Krzysztof „Bulu” Bulzak – perkusja) w swoim repertuarze miała covery. Można się domyślać, że Rasm to nie wystarczało. Rozpoczęli pracę nad programem autorskim. Pierwszy utwór – *Human conquest*, napisała Rasm, a muzykę skomponowali wspólnie. Posypały się koncerty. Zaczynali od występów w sądeckich klubach, później były Juwenalia, Kraków, Woodstock i w końcu Ostróda Reggae Festiwal, gdzie w 2004 r. Rasm została uznana za najlepszą wokalistkę imprezy. Z kolei na Big Star Festiwal w 2005 r. KdN zajęła drugie miejsce. To był początek sukcesów.

– *Byłam tak bardzo nakręcona tym wszystkim, że żyłam od koncertu do koncertu* – mówi Malina.

Kultura de Natura znalazła się na Top Trendy, gdzie gościł też Michał Urbaniak, polski muzyk jazzowy i kompozytor, współtwórca Vena Festiwal – w lipcu 2005 r. pojawił się na tej imprezie i zespół Rasm.

Koncert miał się odbyć w Łodzi. Byliśmy najliczniejszą grupą – w kapeli grało wówczas 11 osób. Tak się złożyło, że jechaliśmy tam osobno. Ja, Marek, Mikołaj i „Bulu” wybraliśmy się pociągiem. W drodze do Łodzi okazało się, że jedziemy w złym kierunku.

– *Komisja Vena Festiwal, m.in. Ewa Bem czy Marcus Miller, spośród 700 kapel wybiera ścisłą dziesiątkę, a nam udało się do niej dostać. Nie trzeba chyba mówić, jak wielkie to było dla nas wyróżnienie. Strasznie się cieszyliśmy* – opowiada Malina. – *Koncert miał się odbyć w Łodzi. Byliśmy najliczniejszą grupą – w kapeli grało wówczas 11 osób.*



Kultura de Natura FOT. ARCH.

Tak się złożyło, że jechaliśmy tam osobno. Ja, Marek, Mikołaj i „Bulu” wybraliśmy się pociągiem. W drodze do Łodzi okazało się, że jedziemy w złym kierunku. Dobry nastrój prysł. Baliśmy się, że nie zdążymy, a dla każdego z nas był to ważny koncert. Musieliśmy dojechać do Skierniewic, potem wrócić się do Koluşek i dalej do Łodzi. Jakoś się udało.

Na Vena Festiwal miała okazję poznać Lenny'ego White'a, słynnego nowojorskiego perkusistę jazzowego i funkowego. Michał Urbaniak zaprosił też Dona Blackmana, wokalistę soulowego, który współpracował m.in. z Janet Jackson czy Marcusem Millerem.

– To było coś niesamowitego. Każdy mógł zagrać z Lennym. Potem pojawiła się też Urszula Dudziak, a Krzysztof Krupa, widząc moje zdenerwowanie, powiedział: Jak się zestresujesz, to patrz na mnie, uśmiechnę się i trema zniknie. Wystąpiliśmy jako pierwsi. Kiedy wyszłam na scenę, poczułam się jak ryba w wodzie.

Kultura de Natura stała się faworytem publiczności. Po występie nikomu z kapeli nie zależało na wyniku, cieszyli się, że zagraли w finale, i poszli... na piwo. Dla porządku dodajmy, że zajęli 5. miejsce.



Rasmina i Richard Bona FOT. ARCH.

Ando Buscando

Później grali już mniej. Każdy poza próbami i koncertami miał inne zajęcia. Każdy, oprócz Maliny. Rasm zaczęła grać więc jednocześnie w Ando Buscando, co znaczy „chodzę, poszukując”. Skład grupy stanowili: Dominik „Osi” Oses, Rafał „Rastafał” Czech, Rafał „Antonio” Kliszewski,

prawdziwy pasjonat muzyki afrykańskiej Marcin Urzędowski, Janek Wierzchowski, Mateusz „Mati” Maślanka z KdN i oczywiście Rasm Al-Mashan.

– Pewnego razu zdarzyło się, że obie kapele miały zagrać koncert w tym samym czasie! Nasi menagerowie się nie porozumieli i sama musiałam sobie poradzić. KdN grała w Klubie Otwartym a Ando Buscando w Fisher Pub. Rozpoczęłam koncert z Kulturą, następnie wsiałam na rower, by czym prędzej dotrzeć do drugiego klubu i tam też zaśpiewać. Zagrałam chwilę i znów na rower do Klubu Otwartego, aby zakończyć koncert Kultury. Potem trzeba było wracać do Fisher Pubu. Pochorowałam się po całej tej eskapadzie, ale jest co wspominać – mówi wokalistka z Lipnicy Wielkiej.

Podobna sytuacja zdarzyła się jeszcze raz. Koncerty, choć w tym samym dniu, były na szczęście o innych porach. Wówczas KdN zagrała w Cafe Mała i był to ostatni koncert grupy w Nowym Sączu. Później jeszcze wystąpili w krakowskiej Alchemii i radiowej Trójce, by spasować na dwa lata. Po przerwie zagraли ostatni koncert na Reggae Festiwal nad Wisłą.

– To jeszcze nie koniec zespołu Kultura de Natura, na pewno nagramy jeszcze płytę – zapewnia wokalistka.

Soomood

W międzyczasie związała się jednak z Soomood.

– Moja przygoda z tą grupą rozpoczęła się w 2004 r., kiedy to przypadkiem spotkałam Piotra Lewickiego, jednego z inicjatorów powstania projektu (grał m.in. z Pudelsami). Piotr zaprosił mnie do studia, tam poznałam drugiego inicjatora – wspaniałą basistkę Małgosię Tekiel. Styl muzyczny zespołu to połączenie orientalnej stylistyki, europejskiego rocka i sporej dawki elektroniki. Samo słowo Soomood oznacza opór i przeciwstawianie się złu. Pomyślałam, że można spróbować. Kursowałam wtedy między Nowym Sączem a Krakowem. Zaczęliśmy od nagrania płyty, potem kompletowaliśmy zespół: Piotr Kubański – perkusja, Malina – śpiew, Piotr Lewicki „Lala” – instrumenty elektroniczne i gitara, Małgorzata Tekiel

„Tekla” – bas, Paweł Wróblewski – gitara i buzuki.

– Z Soomood miałam okazję śpiewać m.in. na Colours of Ostrava Festiwal w Czechach. Gościł tam Robert Plant, wokalista rockowej grupy Led Zeppelin. Mój ulubieniec – światowego formatu gwiazda afro-pop – Salif Keita, a także Gogol Bordello – nowojorski zespół grający żywiołowego punka z domieszką muzyki cygańskiej.

Soomood wyjeżdżał też na koncerty na Węgry, w Nowy Rok grał w programie „Podróże z żartem”, wystąpił też u Kuby Wojewódzkiego. Mimo to, wokalistka zdecydowała się odejść z zespołu. Mówi, że potrzebowała przerwy. Teraz przygotowuje się z Pawłem Mąciwodą i Atma Anur'em, brytyjskim muzykiem wywodzącym się z Barbados, do nagrania płyty.

– Atma to wybitny perkusista, producent i wzięty sideman*. Nasza płyta ma być mieszanką gatunków z różnych części świata (tzw. World Music). Będą elementy afrykańskie, arabskie, trochę bluesa. Powinniśmy skończyć zimę. Nagrywamy ją w różnych miejscach, w Wieliczce, w Krakowie, nawet w Lipnicy Wielkiej.

ANNA MIKA

*Sideman- z ang. człowiek na boku, czyli innymi słowy muzyk towarzyszący. Sideman'ami określa się najczęściej muzyków jazzowych, którzy występują z danym zespołem, nie będąc formalnie ich członkami. Oczekuje się od nich umiejętności adaptacji do różnych stylów muzycznych wykonywanych przez grupę.

Rasm Al-Mashan

Rasmina uczestniczyła także w osobnych projektach, nie związanych z Soomood i Kultura de Natura. Współpracowała m.in. z kapelą Masala z Warszawy, która jest zainspirowana Indiami („Inner Chains”, „Cruel Vibrations”). Z Jarkiem Dziemem wykonała utwór „Malcolm”. Piosenkę w jej wykonaniu „What Reason” odnaleźć można na płycie Tabu DUBY – solowym projekcie Jarema – wokalisty zespołu Bakshish. Nagrała też płytę z Martyną Jakubowicz i Chuck Frasier (krążek wydano w Stanach Zjednoczonych).

Ekonomista z konieczności, malarz z wyboru

Jego obrazy wiszą w Desie, w prywatnych kolekcjach w Nowym Jorku czy Londynie. Choć planuje otworzyć galerię w szwajcarskiej Bazylei, powtarza, że to Krynica daje mu spokój tworzenia i dlatego nie gardzi jej Deptakiem...



Christian Prodanow na Deptaku FOT. MK

Christian Prodanow urodził się w Bułgarii, w mieście, które polscy turyści odwiedzają, aby zobaczyć słynne pole bitewne i symboliczne mauzoleum Władysława III, króla Polski i Węgier. Z Warny pochodzi jego ojciec, malarz Christo Prodanow (ur. 1944), a matka

Jadwiga jest krakowianką – pracuje jako internista w krynickim sanatorium.

– Rodzice poznali się w kurorcie Drużba, koło Warny, na przełomie lat 60. i 70., dokąd mama jako studentka medycyny jeździła na wakacje. Ślub wzięli w Polsce w 1971 roku, a do Krynicy sprowadzili się, bo mama dostała



FOT. ARCH.

pracę w tutejszym szpitalu. Bardzo często jednak przebywałem nad Morzem Czarnym, gdzie mieszkali dziadkowie. Każdego lata, aż do 1989 roku jeździliśmy do Bułgarii na wakacje – opowiada.

Ambicje rodziców

Będąc dzieckiem mieszkał trochę w Polsce, trochę w Bułgarii. W Warnie ukończył pierwszą klasę szkoły podstawowej, choć rozpoczął ją we wrześniu 1981 r. w Krynicy. Jego matka dostała wówczas propozycję pracy w Libii. W październiku wyjechał więc z ojcem i bratem do Warny. Stamtąd planowali wylecieć do Afryki. Czekali na panią Jadwigę, jednak nie zdążyła do nich dołączyć – w grudniu w Polsce wybuchł stan wojenny.

Mały Christian wrócił do kraju mamy i w Krynicy ukończył szkołę podstawową, później w Muszynie Liceum Ogólnokształcące. Po maturze zamierzał studiować na AWF w Krakowie, bo interesował się w tym czasie sportem. Ostatecznie jednak ukończył studia ekonomiczne: Wyższą Szkołę Biznesu w Nowym Sączu oraz Akademię Ekonomiczną na kierunku: zarządzanie i marketing w Krakowie.

– Zależało mi przede wszystkim na kontakcie z językami obcymi, zwłaszcza angielskim i niemieckim – wyjaśnia wybór studiów. – W WSB stały one na bardzo wysokim poziomie. W tygodniu miałem po kilkanaście godzin zajęć z native speakerami.

Po sześciu latach nauki porzucił jednak intratny i bardzo dobrze płatny zawód, by zająć się malarstwem.

– Rodzice nie mogli mi wybaczyć, że tyle ich – bo nie moich – ambicji poszło na marne. Ale paradoksalnie, gdyby nie ojciec i moje obcowanie ze sztuką na co dzień od dzieciństwa, z pewnością nie podążyłbym tą drogą – wspomina.

W kwietniu 1999 r. miał razem z ojcem pierwszą wystawę w klubie akademickim Uniwersytetu Opolskiego. Kolejna była w krynickiej Galerii BWA, a ostatnia – w krakowskim Nowohuckim Centrum Kultury.

Malarstwo nie kłóci się z ekonomią

Christian Prodanow ceni ekspresjonizm niemiecki, zwłaszcza twórczość Emila Nolde, ale także norweskiego malarza Edvarda Muncha. Na temat tego ostatniego pisał pracę zaliczeniową z historii sztuki w WSB. Mówi, że właśnie te zajęcia, prowadzone przez historyka sztuki i malarza Ryszarda Miłkę, stały się impulsem do podążania w kierunku malarstwa. Jak twierdzi, wcale nie musi się ono kłócić z ekonomią. – Firmy często sponsorują artystyczne wydarzenia i pewna wiedza ekonomisty na temat sztuki, literatury czy filozofii jest bardzo potrzebna. Poza tym obecnie, wzorem zachodnim, pracodawcy wymagają od pracowników obeznania z kulturą – mówi.

Artysta zajmuje się głównie malarstwem olejnym inspirowanym naturą i pejzażem. Rzadziej stosuje technikę akwareli, do portretów wykorzystuje pastele. Z technik graficznych – monotypie. Tematyki nie wybiera, musi go coś szczególnie zainteresować. Podróżując po krajach basenu Morza Śródziemnego, szkicuje na przykład architekturę i sceny z życia codziennego tamtejszych ludzi. Poza portretami, właściwie nie maluje na zamówienie. Z większych, jakie dostał w latach 2005 – 2008, było namalowanie serii obrazów o tematyce religijnej dla siostr benedyktynek z Austrii.

– Przystępując do malowania, staram się nie myśleć o warsztacie – co nie znaczy, że go lekceważę – a bardziej oddać się pasji tworzenia – mówi.

Klienci z Deptaka

Wakacje to pracowity sezon nie tylko dla Prodanowa, ale i wszystkich krynickich artystów deptakowych: – Turyści najczęściej kupują obrazy-pamiątki z uzdrowiska. Są jednak i tacy klienci, którzy szukają walorów artystycznych w malarstwie – twierdzi malarz.

Dodaje, że sam ma kilku stałych nabywców, poznanych właśnie na Deptaku. – Z moich prac tworzą prywatne galerie – mówi.

Na pytanie, czy ciągnie go w rodzinne strony ojca-malarza, odpowiada: – Nie tylko ojca, ale i moje. Cóż, nie czuję takiego sentymentu, aby się tam zakorze-

– Przystępując do malowania, staram się nie myśleć o warsztacie – a bardziej oddać się pasji tworzenia.

nić. Jeżeli pojedę tam, to już tylko po to, aby sobie powspominać. Kraków nie interesował mnie jako miejsce twórczej działalności, bo wolę być z dala od wielkomiejskiego zgiełku. Nie chciałem mieć naleciałości stylistycznych innych artystów. Wolę spokój, który sprzyja tworzeniu, i dlatego pozostałem w Krynicy.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Prasa – nasz chleb powszedni (1)

Od 120 lat na Sądecczyźnie

Przypadająca w przyszłym roku 120. rocznica wydania pierwszej gazety w Nowym Sączu, wraz z zapowiadaną z tej okazji sesją popularnonaukową, lipcowe Forum Prasy Sądeckiej w Miasteczku Galicyjskim, związane z rewolucją w technologii drukarskiej dynamiczny rozwój piśmiennictwa lokalnego w ostatnich kilkunastu latach, pojawienie się nowych narzędzi medialnych (internet) i niespotykane do tej pory zjawisko, gdy lokalne portale informacyjne z powodzeniem konkurują z klasyczną prasą szybkością informacji i zaangażowaniem czytelników-internautów – oto powód do przedstawienia zarysu krajobrazu prasy sądeckiej, wczoraj i dziś.

Od telexu do komputera

Prasa w ostatnich dwudziestu latach przeżyła kilka rewolucji. Gdy startowałem w zawodzie (na pełnym etacie od 1 września 1980, nazajutrz po wezwaniu Lecha Wałęsy o pójściu po wielodniowym strajku do pracy), podstawowym narzędziem pracy była maszyna do pisania (wysłużony „Lucznik”), z nieodłączną kalką dla zachowania kopii, a także żyłką lub specjalnym papierem dla dokonania korekt. Do dziś mam w uszach dźwięk „wózka” (ruchomej części przesuwanej się po wprowadzeniu każdego znaku) i ręcznego powrotnika przesuwanego go do wyjściowej pozycji i jeden wiersz niżej. Można jeszcze takie „zabytki” zobaczyć na niektórych komisariatach policji...

W gazecie codziennej zetknąłem się z wyższym już cudem techniki: dalekopisem, zwanym inaczej telexem, potężnych rozmiarów aparatem, obdarzonym klawiaturą z odmiennym układem niż w klasycznej maszynie. Najpierw należało wkodować tekst „na siebie” i wyprodukować wielometrową taśmę perforowaną z milionami dziurek, w których znajdowały się po-

Nr. 9. W Nowym Sączu 1. maja 1897. Rocznik I.

Sądecznanin

Dodatek do „MIESZCZANINA“.

W sprawie budowy kaplicy dla młodzieży szkolnej.

Brak pomieszczenia dla tutejszej młodzieży szkolnej uczęszczającej na nabożeństwa niedzielne dawał się już odczuwać od dawna a spotęgował się szczególnie w ostatnim czasie, gdy liczba tejże młodzieży skutkiem rozszerzenia i pomnożenia szkół wzrosła prawie w dwójnasób.

Jak wiadomo młodzież gimnazjalna uczęszcza na nabożeństwa do kościoła OO. Jezuitów, gdzie również gromadzi się znaczna część inteligencji miejskiej a kościółek to zbyt mały, by mógł wszystkich wygodnie pomieścić; eo zaś kościółka farnego dotyczy, to rzecz przedstawia się jeszcze gorzej. Jest to wprawdzie kościół znacznie od pierwszego większy, ale też większa ilość wiernych bierze tutaj udział w nabożeństwie, bo nie tylko parafianie z samego miasta ale i z wsi okolicznych do parafii należących, nadto młodzież szkół ludowej męskiej i żeńskiej (w liczbie przeszło 1000) i wracające wojsko. Nie też dziwnego, że w kościele panuje ścisł do nieopisania, który i skupieniu ducha w modlitwie przeszkadza i uniemożliwia utrzymanie porządku i należyty nadzór nauczycieli nad młodzieżą szkolną.

To też jeszcze w roku zeszłym wyłoniła się w mieście naszym z inicjatywy *prof. Mateckiego* myśl ufundowania osobnej kaplicy dla uczącej się młodzieży — i w Radzie miejskiej ogólnem uznaniem popartą została. Niedoszły wprawdzie jeszcze do skutku rokowania w sprawie wynalezienia i ostatecznego stósownego miejsca pod budowę kaplicy, ale skoro rzecz ta była już na porządku dziennym przed Radą miejską więc nie można

jest najtósowniej i należy spodziewać się, że projektowana kaplica tu a nie gdzie indziej wzniesiona zostanie, co zresztą orzeknie osobna w tym celu powołana komisya.

Koszta kaplicy obliczone są w przybliżeniu na 15.000 zlr. Suma to niezbyt wielka i wobec szlachetnego celu *drogą publicznych składek* w krótkim czasie zebraną być powinna. Mamy też niepełną nadzieję, że i Wydział Rady powiatowej i Kasa Oszezędu, i inne instytucje z materialną popieszą pomocą, by dobrą myśl jak najrychlej w czyn zamienić.

Więcej argumentów na uzasadnienie potrzeby wzniesienia kaplicy dla młodzieży szkolnej przytoczyć nie potrzeba — każdy prawy katolik i dobry ojciec, któremu zależy na religijnem wychowaniu dziecka, potrzebę tę odczuje w własnem sercu.*)

Z naszej strony wzywając ogół obywateli miasta i mieszkańców najbliższej okolicy do poparcia szlachetnej myśli, oświadczamy, że *Redakcyja „Mieśczanina“* pośredniczy w zbieraniu składek na budowę wspomnianej kaplicy i od następnego numeru drukować będzie nazwiska ofiarodawców i wykaz datków.

Najmniejszy grosz przyjęty będzie z wdzięcznością jako cegiełka gmachu chwały Pańskiej!

Opieka magistracka w Nowym Sączu.

(List z miasta).

I.

Czytam niemal w każdym numerze „Sądecz-

stacji alfanumerycznej przekazywane informacje. Potem taśma, za naciśnięciem klawisza, „płynęła” do odbiorcy (np. do Krakowa). Otrzymany na papierze tekst pozbawiony był polskich znaków (ś, ć, ą, ę itd.), należało zatem ogonki i kreski dorabiać ręcznie długopisem. Tylko najwyższej klasy zawodowcy (np. red. Kazimierz Strachanowski, nowosądecki korespondent PAP) nadawali dalekopisem na żywo i potrafili prosto z taśmy z dziurkami odczytać bezbłędnie numeryczne hieroglify.

Z biegiem lat pojawił się faks, akurat było to pierwsze urządzenie tego typu



w Nowym Sączu, stąd do nowosądeckiej redakcji „Gazety Krakowskiej” ściągali tłumy ciekawskich, pragnących zobaczyć kolejny cud: włożona w Nowym Sączu kartka papieru z tekstem „wyskakiwała” po kilkunastu sekundach w... Nowym Jorku.

Długo trwałó przedstawienie na komputerze, początkowo marki Apple Macintosh. I nie chodzi tu o barierę techniczno-manualną (choć na początku zdarzały się tragedie: napisany materiał nie został zachowany i trzeba było robotę rozpocząć od nowa), lecz mentalną. Dziennikarz przyzwyczajony do tradycyjnego redagowania, zaczynał pisanie artykułu od tytułu, jakiegoś wstępu (leadu), by przejść do logicznego wywodu, relacji, opisu. W erze komputerowej jest inaczej: można zacząć pisanie tekstu

od... podpisu, ostatniego akapitu, a początek opracować na końcu. Inna rzecz, czy ta postawiona na głowie kolejność wychodzi z korzyścią dla czytelnika?

Tak czy owak, komputery, a wraz z nimi np. cyfrowe aparaty fotograficzne, radykalnie zmieniły sposób naszej pracy. Red. Stanisław Śmierciak, bodaj najbardziej znana postać wśród sądeckich fotoreporterów, od 40 (tak, tak!) lat związany z „Gazetą Krakowską”, biegnący niezmiernie w poszukiwaniu tego jednego, jedyne, niepowtarzalne ujęcia na koncertach, mityngach politycznych i zawodach sportowych, na festiwalach w Krynicy i Starym Sączu, nie musi po zrobieniu zdjęcia jechać do ciemni i wywoływać odbitki, szybko je wysuszyć i wysłać przez przyjaźniowego kierowcę PKS-u na dworzec do Krakowa, skąd umyślny goniec odbierał przesyłkę i zanosił ją do pracowni chemigraficznej, aby nazajutrz fotografia ujrzała publicznie światło dzienne. Teraz cyfrowe zdjęcie można przesłać do redakcji w kilka sekund po zrobieniu, nie do pomyślenia jeszcze wczoraj...

Wszystkie te ułatwienia w komunikowaniu, wraz z wszędobylskim internetem, niosą jednak sporo zagrożeń, często zwalniając niedoświadczonego dziennikarza od samodzielnego myślenia. Rośnie świat informacji, lecz kurczy się – niestety, w wielu przypadkach – świat doświadczenia zdobywany w kontakcie z innymi ludźmi. Rośnie także liczba tych, którym coraz większą trudność sprawia odróżnienie prawdy od półprawdy, czy wręcz manipulacji i kłamstwa, ponieważ zarówno prawda, jak i kłamstwo wyglądają bardzo podobnie w przekazach medialnych.

Tym bardziej pouczający może być przegląd dorobku prasowego naszych poprzedników, począwszy od Henryka Kisielewskiego, Stanisława Potoczka i Józefa Gutowskiego.

120 lat – 200 tytułów

Na przestrzeni przeszło stu lat przez sądecki rynek prasowy przewinęło się ponad 200 tytułów. Były okresy, że w mieście wydawane były trzy, a nawet cztery gazety.

Na przykład w 1902 r. wychodziły w Nowym Sączu równocześnie cztery dwutygodniki: „Szkolnictwo Ludowe”, „Sądeczanie”, „Głos z Nowego Sącza” i „Gazeta Pocztowa”.

W 1929 r. wydawano trzy tytuły: tygodniki „Głos Podhala” i „Podhalański Kurier” oraz dwutygodnik młodzieży „Lot”. W 1938 r. – trzy tygodniki: „Głos Podhala”, „Nowiny Podhalańskie” i „Podhalańska Prawda”.

Pierwszą gazetą codzienną były wydawane przez Edwarda Golachowskiego „Nowiny Wojenne”, relacjonujące przebieg działań na frontach I wojny światowej.

Obecnie najstarszym na rynku prasowym pismem jest ukazujący się od 1939 r. „Rocznik Sądecki”.

Fenomenem medialnym przełomu XX i XXI wieku są almanachy, prasa parafialna i pisma samorządowe typu „Znad Popradu” czy „Kurier Starosądecki”. *Pro domo sua*: lukę na rynku lokalnym w ostatnich dwóch latach wypełnił i nasz „Sądeczanie”, zwłaszcza w obliczu gwałtownego spadku sprzedaży ponadregionalnych tytułów codziennych, spowodowanego nie tylko pogarszającą się koniunkturą, inwazją informacji z internetu (za które się nie

Rośnie świat informacji, lecz kurczy się – niestety, w wielu przypadkach – świat doświadczenia zdobywany w kontakcie z innymi ludźmi.

płaci), ale także odejściem od regionalizmu, kurczeniem ilości i objętości stron lokalnych.

Pejzaż współczesnej lokalnej prasy sądeckiej, wydawanej przez samorządy, instytucje, organizacje pozarządowe czy parafie, jest bardzo bogaty i zróżnicowany (zarówno zakresem i poziomem informacji, jak i stopniem fachowości i rzetelności). Stanowi kontynuację pięknych tradycji sprzed wielu lat. Dziś na krajobraz prasy regionalnej i lokalnej na Sądeczyźnie składają się: trzy

Sejmik prasy sądeckiej

W lipcu w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbyło się Forum Prasy Sądeckiej zorganizowane przez Almanach Muszyny, Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana (wydawcę „Almanachu Sądeckiego”), Muzeum Okręgowe i Polskie Towarzystwo Historyczne.

W programie konferencji znalazły się wykłady oraz dyskusje m.in. z udziałem redaktorów naczelnych rozmaitych tytułów oraz plejady profesorów z Krakowa na temat kondycji

i przyszłości prasy lokalnej na Sądeczyźnie. Słowa wstępne do uczestników wygłosili prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak i starosta Jan Golonka oraz szef małopolskiego oddziału Civitas Christiana Stanisław Pażucha.

Wykład inauguracyjny pt. „Zarys problematyki regionalnej w ujęciu historycznym” wygłosił prof. Feliks Kiryk, przewodniczący kolegium redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. „Wczoraj” prasy regionalnej przedstawił redaktor naczelny „Almanachu Sądeckiego” Leszek Migrała, „dziś” – redaktor naczelna „Almanachu Muszyny” Bożena Mściwujewska-Kruk. Kolejny gość, ks. dr hab. Michał Drożdż z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie mówił o znaczeniu piśmiennictwa regional-

nego w umacnianiu tożsamości społeczności lokalnej.

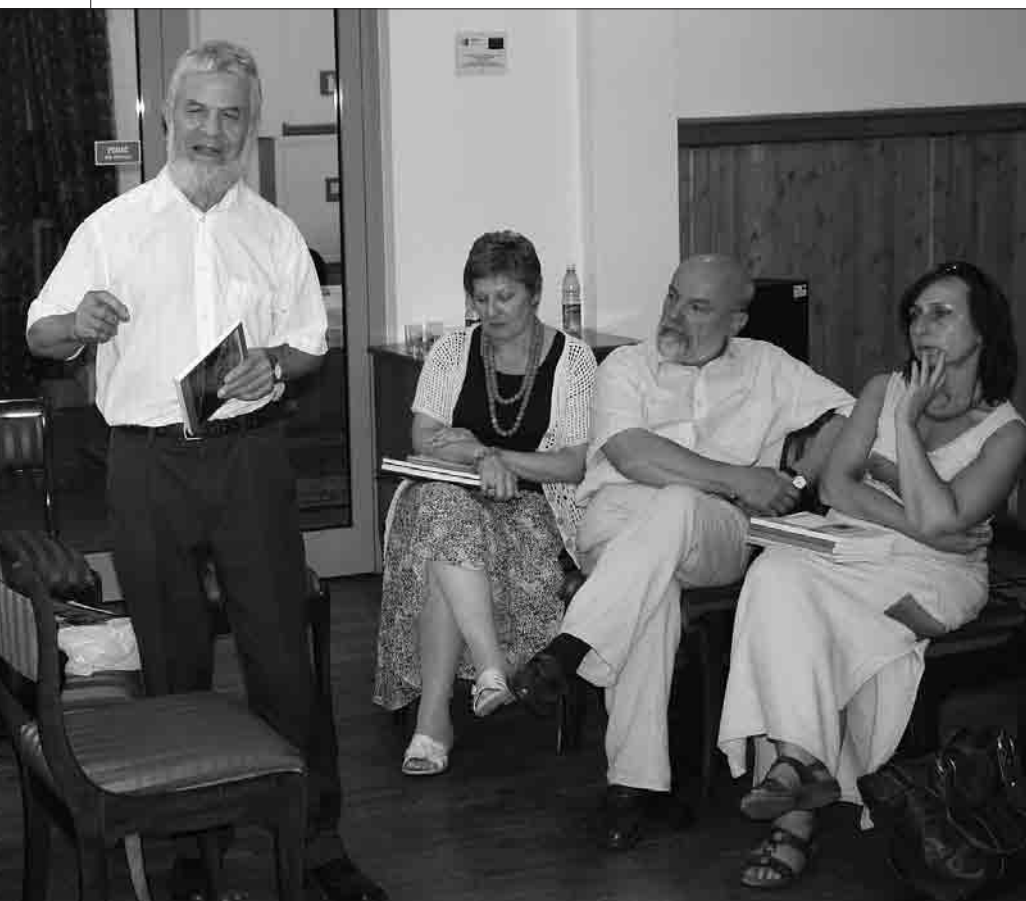
W dyskusjach panelowych, z udziałem naukowców z Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Zbigniewa Bajki i dr. Ryszarda Filasa, poruszono problemy niezależności prasy lokalnej, jej kondycji finansowej, współdziałania z internetem. Profesorowie Julian Dybiec i Bolesław Faron przytoczyli przykłady dużego zainteresowania czasopismami regionalnymi wśród krajanów na obczyźnie, łaknący mi poszerzonej wiedzy o swych „małych ojczyznach”.

Mówiono o tym, że media są gwarantem demokracji. Do podjęcia jakiegokolwiek decyzji – dokąd iść, na kogo głosować – potrzebna jest bowiem wiedza o przedmiocie. W demokracji do wiedzy tej powinni mieć dostęp decydenci, czyli wyborcy, a jej głównym dostarczycielem są media. Bez mediów możliwa jest tylko demokracja bezpośrednia. Ateńska agora, rzymskie forum, słowiańskie wiece były miejscami, gdzie się twarzą w twarz informowano, przekonywano i podejmowano decyzję. W demokracji współczesnej prasa (wraz z internetem), tym bardziej na lokalnym podwórku, jest głównym kołem napędowym społeczeństwa obywatelskiego.

Sporo mówiono też o potrzebie doskonalenia warsztatu dziennikarskiego i wsparcia lokalnych samorządów. Uczestnicy umówili się na kolejne spotkanie za rok.

Forum towarzyszyła interesująca wystawa „Prasa sądecka”, przygotowana przez Martę Treit, zastępcę kierownika działu informacyjno-bibliograficznego Sądeckiej Biblioteki Publicznej, i Iwonę Drożdżik z działu zbiorów specjalnych. Wśród prezentowanych tytułów można było zobaczyć numer 1 pierwszej gazety sądeckiej („Szkolnictwo Ludowe” z 1891 r.).

(LEŚ)



FOT. LES

PRASA SĄDECKA



LATA 1891-1918

„Szkolnictwo Ludowe”

- red. naczelny: Henryk Kisielewski, później Józef Gutowski;
- lata wydawania: 1891–1913;
- współpracownicy: Stanisław Rosół;
- druk: drukarnia Jana Litwińskiego w Wieliczce.

Była to pierwsza i równocześnie najdłużej (22 lata) wydawana gazeta w mieście, choć na początku drukowana w drukarni Jana Litwińskiego w Wieliczce. Żadna późniejsza nie powtórzyła tego osiągnięcia. Założył ją nauczyciel Henryk Kisielewski (1847–1898), rodem z Zakliczyna, na posadzie starszego nauczyciela w Nowym Sączu. Z powodu wydawania pisma niejako karnie przeniesiono go do Krosna, a następnie do Gorlic, co boleśnie odczuł i mimo ciągłych monitów do władz oświatowych do Sącza już nie powrócił. Jego dzieło kontynuował Józef Gutowski, który zapobiegawczo przed przejściem „Szkolnictwa Ludowego” przeszedł dobrowolnie na emeryturę, będąc w ten sposób w pewnym stopniu niezależnym finansowo.

Pismo – broniące interesów nauczycieli i szkół ludowych – ukazywało się dwa razy w miesiącu, w objętości 16 stron. Przeszło wychodzić 5 listopada 1892. Reaktywowano je w kwietniu 1893 (od 1895 pod tytułem „Szkolnictwo”) pod kierunkiem Józefa



Gutowskiego. Gazeta, oprócz spraw szkolnych, zamieszczała sprawozdania z obrad wiedeńskiej Rady Państwa, publikowała wspomnienia. Docierała za „kordon” do Królestwa Polskiego oraz do Czech i Austrii. Zakończyła żywot w maju 1913.

„Krynica”

- red. naczelny: dr Leon Kopff, później od 1902 Zygmunt Mayer;
- lata wydawania 1884.

„Mieszczanin”

- red. naczelny i wydawca: Józef Gutowski (wraz z żoną Teresą);
- lata wydawania: 1894–1900 i później 1903–1908, pierwszy numer ukazał się 1 października 1894;
- druk: najpierw w Nowym Sączu, potem w drukarni Jana Litwińskiego w Wieliczce, redakcja mieściła się w Nowym Sączu przy ul. Matejki;
- pismo (dwutygodnik) krytyczne wobec działań władz miejskich.



„Związek Chłopski”

- red. naczelny i wydawca: Stanisław Potoczek, redaktorzy odpowiedzialni: Stanisław Gutowski; Franciszek Sadlik; Piotr Smaga, Zygmunt Jeleń;
- lata wydawania: pierwszy numer wyszedł 1 marca 1894, ostatni – w kwietniu 1908;
- druk: drukarnia Józefa Pizsa, a następnie Józefa Kazimierza Jakubowskiego w Nowym Sączu;
- dwutygodnik (tygodnik) społeczno–polityczno–oświatowy, objętość 8 stron, powstał z inicjatywy wójtów i znaczących gospodarzy, skupionych w założonym w 1892 Związku Stron-

nictwa Chłopskiego, pierwszej partii chłopskiej w Galicji: zamieszczał m.in. sprawozdania z posiedzeń Rady Państwa, Sejmu Krajowego, artykuły gospodarcze, polityczne oraz listy i wiersze chłopów; miał 3 tys. prenumeratorów. W 1924 pismo wznowiono pod tytułem „Nowy Związek Chłopski” (red. nac. – dr Józef Łodygowski, red. odpow. – Józef Mokrzycki z Korzennej), jako oficjalny organ partii Związek Chłopski. W 1925 pismo powróciło do tytułu „Związek Chłopski” i niebawem przestało się ukazywać.

Rozwój czasopisma, jako organu Związku Stronnictwa Chłopskiego, był ściśle związany z rozwojem tej organizacji politycznej. W pierwszym numerze

„Związku” jego założyciele zwrócili się do czytelników: *„Poświęcamy Wam nasze skromne siły w tej ciężkiej i żmudnej pracy, a jedyną nagrodą byłoby dla nas to, gdyby Najwyższy Stwórca dozwolił nam patrzeć się na podniesienie dobrobytu u naszego ludu.* Bezinteresowna praca około czasopisma była wielokrotnie akcentowana przez redakcję. Podkreślano, że nikt z członków redakcji nie oczekuje zysków z racji wykonywania swych prac.

Ze „Związkiem Chłopskim” współpracował Jan Potoczek – poseł do austriackiej Rady Państwa, współtwórca i sekretarz Związku Stronnictwa Chłopskiego. „Związek Chłopski” swymi artykułami zasilali pismo takie postacie jak m.in.: Tomasz Ciągło (rolnik, wójt w Podegrodziu, członek Związku Stronnictwa Chłopskiego w latach 1893 – 1900); Józef Konstanty z Podegrodzia (działacz chłopski, z zawodu kowal, stolarz i cieśla, przez wiele lat zastępca wójta); Józef Maciusek, zasłużony działacz chłopski w ruchu ludowym Sądeckiej, bliski współpracownik Stanisława Potoczka; ks. Jan Piaskowy (ksiądz, proboszcz w Łącku od r. 1897).

Redakcja miała swoją siedzibę początkowo przy ul. Jagiellońskiej 5/7 w Nowym Sączu. Po kilku latach przeniesiono się do lokalu na ul. Matejki (czerwiec 1902), a następnie na ul. Duża 146 (marzec 1904).

„Parachód”

- lata wydawania: prawdopodobnie jeden numer 1 czerwca 1897.
- informacja: wydany staraniem Towarzystwa Urzędników Kolei Austriackiej.

„Sądecznanin”

(kontynuacja „Mieszczanina”, początkowo był to dodatek do tego pisma)

- red. naczelny: Zygmunt Mayer (zwolniony z posady nauczycielskiej za radykalne poglądy), wydawał wtedy jednocześnie „Gazetę Pocztową”, później od 1902 Józef Gutowski;
- lata wydawania: 1900–1903, ostatni numer ukazał się 1 maja 1903.

„Gazeta Poczтова”

- red. naczelny: Józef Gutowski, później od 1902 Władysław Kocwa.

„Głos z Nowego Sącza”

- redaktorzy: Antoni Brudziana, J. Micewski (urzędnicy magistracy);
- lata wydawania: 1902;
- pismo Magistratu Nowego Sącza, powstała dla zneutralizowania „Mieszczanina”.

„Rozwój”

- (czasopismo przemysłowo-handlowe)
- lata wydawania: 1905.

„Dzień”

- lata wydawania: 1907;
- wydawca dr Edward Zieliński (lekarz);
- red. naczelny: Bronisław Kryczyński;





- organ stronnictwa demokratyczno-narodowego;
- pismo utworzone celem popierania wyboru kandydatury dr. Germana do Rady Państwa.

„Gazeta Sądecka”

- lata wydawania: 1909;
- red. naczelny: Józef Gutowski;
- druk: pierwszy numer w Cieszynie, następnie w Wieliczce u J. Litwińskiego.

„Emmissaryusz”

- redaktorzy: Bolesław Barbacki i Roman Mossoczy;
- lata wydawania: 1908–1913;
- pismo Koła Filaretów w Nowym Sączu.

„Głos Ziemi Sądeckiej”

- Stanisław Nowicki;
- lata wydawania: 1912–1913;
- organ narodowy, popierany przez „Sokół” i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

„Ziemia Sądecka”

- red. naczelny: Edward Gołachowski;
- lata wydawania: pierwszy numer ukazał się 3 maja 1913, ostatni – w 1914, w chwili wybuchu I wojny światowej;
- tygodnik narodowo-katolicki, poruszał problemy ekonomiczne, rzemiosła, handlu, omawiał zjawiska antysemityzmu i syjonizmu.

„Nowiny Wojenne”

- red. naczelny: Edward Gołachowski;
- lata wydawania: od października 1914 do stycznia 1915;
- druk: drukarnia Romana Pizsa w Nowym Sączu

Pierwsze codzienne pismo (dwie strony) w Nowym Sączu, publikowało doniesienia z frontów wojennych, komunikaty wojskowe. Edycję przerwał... powołanie redaktora do wojska c. k. armii austriackiej.

„Nasz Głos”

(powstał jako reakcja na działalność „Ziemi Sądeckiej”)

- red. naczelny: dr Maurycy Körbel (adwokat);
- lata wydawania: 1913–1914;
- tygodnik syjonistyczny.

„Dziennik Urzędowy”

- organ c. k. Starostwa i c. k. Rady Szkolnej.

„Gazeta Lwowska”

- lata wydawania: w Nowym Sączu w 1914, później w Krynicy.

LATA 1919-1939

„Robotnik”

- red. naczelny: Józef K. Macko;
- lata wydawania: 1922;
- organ Narodowej Partii Robotniczej, pismo robotników i inteligencji pracującej.

„Trybuna Społeczna”

- red. naczelny: Józef K. Macko;
- lata wydawania: 1922;
- organ Narodowej Partii Robotniczej, kontynuator „Robotnika”, pismo upadło z przyczyn finansowych.

„Złoty Róg”

- red. naczelny: Zdzisław Jeż (ogrodnik);
- lata wydawania: 1924;
- organ Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

„Goniec Podhalański”

- wydawca: Kazimierz Prawdzic-Filipowicz;
- red. odpowiedzialny: Jan Łobodziński – prezes Związku Inwalidów Wojennych, później dr Henryk Lambor; sekretarz: Tadeusz Giewont-Szczecińska. Całością przedsięwzięcia kierował Bronisław Kalwary;



- tygodnik polityczny, społeczno-gospodarczy i literacki, poruszał tematykę społeczno-polityczną i literacką, miał dodatki literackie, zamieszczał recenzje teatralne i aktualności uzdrowskowe z Krynicy i Zakopanego;
- lata wydawania: 1926–1927 (pierwszy numer ukazał się 25 października 1926, ostatni w kwietniu 1927);
- druk: drukarnia Romana Pizsa w Nowym Sączu, a następnie u Józefa Pizsa w Tarnowie.

„Podhalański Kurjer Tygodniowy”

- następnie „Tygodniowy Kurjer”, wreszcie „Kurier Podhalański”
- red. naczelny: Stanisław Klemensiewicz, później Stanisław Körbel;
- lata wydawania: 1927–1929;
- profesjonalnie redagowany tygodnik ziemi sądeckiej, grybowskiej, limanowskiej oraz uzdrowskiej, pismo sanacyjne, opierało się na Związku Naprawy Rzeczypospolitej i „Strzelcu”. W lipcu 1927 ukazał się obszerny numer specjalny poświęcony przyjazdowi do Nowego Sącza Polonii amerykańskiej, bogato ilustrowany w objętości 18 str. Ostatni numer wyszedł w czerwcu 1929;
- druk: drukarnia Teresy Jakubowskiej w Nowym Sączu, a później drukarnia Izaaka Engelberga w Tarnowie.



- druk: Oficyna Drukarnia Podhalańska w Nowym Sączu.

„Podhalańska Prawda”
(pismo wchłonięte w 1939 przez „Głos Podhala”)
• red. odpowiedzialny: Stanisław Brzeziński;
• lata wydawania: 1938–1939;
• organ Obozu Zjednoczenia Narodowego.

„Watra Podhala”
• red. naczelny: Mieczysław Cholewa;
• lata wydawania: 1936.

„Lot”
• red. odpowiedzialny: Stanisław Bugajski;
• lata wydawania: 1927–1931 (pierwszy numer wyszedł 1 marca 1927), ogółem ukazało się 61 numerów;
• dwutygodnik (miesięcznik) młodzieży głównie II Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, redagowany przez uczniów gimnazjalnych (m.in. Aleksandra Wapińskiego i Teresę Harsdorffównę, opiekunami byli nauczyciele: Stanisław Bugajski, Wojciech Janczy, Stanisław Komar, Bolesław Nytko, Kazimierz Goluchowski. Kontynuacją tego pisma był „Zew Gór”, afiliowany już jednak przy I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza;
• nakład: 1000 egz., cena: 20–25 gr.

„Zew Gór”
• red. odpowiedzialny: kolejno profesorowie gimnazjalni Nowego Sącza (m.in. prof. Emeryk Somogyi);
• lata wydawania: pierwszy numer ukazał się w lutym 1933, ostatni w 1939;
• miesięcznik młodzieży szkół średnich Nowego Sącza, objętość 20 stron, bogato ilustrowany. Tematyka: gospodarcza, polityczna, literacka, sportowa, harcerska. Redakcja często rozpiswała konkursy na nowele, felietony z życia młodzieży, wiersze, fotografie. Prowadziła dział

- grafiki, humoru, rozrywki, „młodych piór”;
- nakład: 700–1000 egz.

„Rocznik Sądecki”
• red. naczelny: dr Tadeusz Mączyński;
• lata wydawania: od 1939;

W okresie międzywojennym swe piśmiennictwo miały w Nowym Sączu mniejszości narodowe: „Łemko” (od lutego 1934, dwutygodnik w języku łemkowskim), „Sandzer Zajtung” (od 1934, wydawca Aguda, skrajnie prawicowa partia żydowska).

LATA II WOJNY ŚWIATOWEJ

„Ku Wolności”
• red. odpowiedzialny: Stanisław Walicki ps. „Zero”, Kazimierz Węglarski ps. „Walić” (ówczesny kierownik szkoły w Rogach, po wojnie główny animator tzw. eksperymentu sądeckiego, przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu);
• gazeta konspiracyjna Komendy Powiatowej Batalionów Chłopskich w Nowym Sączu;
• lata wydawania: od sierpnia 1944 ukazało się 11 numerów;
• miejsce wydawania: Podegrodzie.

„Zarzewie”
• pismo konspiracyjne, kolportowane w powiatach nowosądeckim, limanowskim, gorlickim, jasielskim, tarnowskim. W skład redakcji wchodził m.in. Józef Olszyński;
• lata wydawania: od marca 1944 do 7 stycznia 1945 ukazało się 29 numerów;
• druk: na powielaczu w domu Wojciecha Myśliwca w Brzanie i Józefa Maciaszka w Bukowcu.

„Głos Podhala”
• red. naczelny: ks. Jan Dąbrowski, a następnie: Maksymilian Szczerbowski, Marian Morończyk, Leon Jasinicki, Walenty Cyło, sekretarz redakcji Stanisław Klemensiewicz;
• red. odpowiedzialny: Maksymilian Szczerbowski;
• lata wydawania: 1929–1939;
• druk: drukarnia Romana Pizsa w Nowym Sączu;
• organ BBWR, zamieszczał artykuły polityczne, historyczne, literackie, naukowe, uzdrowskawe. Od 1935 stała rubryka: „Piękno ziemi sądeckiej”. „GP” wydawał kalendarze broszurowe.

„Polak”
• red. naczelny: Józef Mokrzycki (chłop z Korzennej);
• lata wydawania: 1932;
• pismo antysanacyjne, po 10 numerach przestało wychodzić z powodu represji politycznych: konfiskaty pisma i aresztowania redaktora.

„Nowiny Podhalańskie”
• red. naczelny: M. Lustig;
• red. odpowiedzialny: Edward Pudło, Stanisław Klemensiewicz;
• lata wydawania: 1934–1938 (pierwszy numer wyszedł w czerwcu 1934);
• tygodnik, a następnie miesięcznik, tematyka: sprawy miejskie, korespondencje z terenu, gospodarka, sport, „NP” stroniły od polityki;

„Rocznik Sądecki”

„Rocznik Sądecki” – wydawnictwo regionalne w Nowym Sączu ukazujące się od 1939 r., skupiające renomowanych autorów, luminarzy polskich nauk humanistycznych, naukowców, dziennikarzy, animatorów kultury.

Lącznie, do 2010 r., wydano 38 tomów, w których pomieszczono tysiące artykułów i rozpraw, materiałów źródłowych i recenzji, fotografii i kronikarskich zestawień, w większości o charakterze nowatorskim i pionierskim.

Obecnym wydawcą jest prezydent miasta Nowego Sącza i miejscowy oddział PTH. Założycielem i pomysłodawcą nazwy „Rocznika Sądeckiego” jest dr Tadeusz Mączyński (1898-1955), nauczyciel gimnazjalny w Nowym Sączu.

Motto ułożył prof. Eugeniusz Pawłowski: „Wielkiej, mocarstwowej Polsce ku chwale, dla upamiętnienia powrotu do Macierzy Śląska Zaolziańskiego, części Czadeckiego, Orawy i sąsiedniej Ziemi Spiskiej, nauce polskiej na pożytek, Ziemi Sądeckiej na sławę i rozszerzanie jej bogatej kultury ten Rocznik poświęca Redakcja”.

Pierwszy Komitet Redakcyjny ukonstytuował się 9 września 1938 r.: dr Tadeusz Mączyński (red. nac.), ks. prałat Jędrzej Cierniak, prof. II Gimn. i Lic. Bolesława Chrobrego Kazimierz Gola-

chowski, dyr. II Liceum i Gimn. dr Jan Krupa, kierownik biblioteki publicznej im. Józefa Szujskiego Laura Markowska, prof. I Gimn. i Lic. im. Jana Długosza Eugeniusz Pawłowski, prof. I Gimn. i Lic. Tadeusz Słowikowski, prezes okręgu TSL Walenty Cyło, wiceprezydent Nowego Sącza Jan Krupa, prezes koła TSL Jan Markiewicz, prof. II Gimn. i Lic. Zofia Oleksówna, prof. II Gimn. i Lic. Romuald Reguła, nauczyciel szkoły powszechnej Józef Stanuch, architekt Józef Wojtyga.

Składy główne: Miejska Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego, drukarnia katolicka Alojzego Mółki (1876–1964) w Rynku 6, okładkę projektował artysta malarz Romuald Reguła, kolportaż – księgarnie Pizsa i TSL. Pierwszy numer ujrzał światło dzienne w czerwcu 1939 r.

Pierwszy po wojnie – Rocznik nr II – ukazał się w 1949 r. Roczniki nr III i IV przygotował prof. Kazimierz Golachowski, podejmując się kontynuacji wydawnictwa w 1957 r. Edycją następnych tomów zajmowali się znani sądecki badacze i regionaliści: Marian

Nowak, Edward Smajdor, Henryk Starmirski, Ryszard Wolny, Kazimierz Zająć i inni.

Od 1992 r. zespołem redakcyjnym, złożonym w większości przez naukowców z Krakowa, kieruje prof. Feliks Kiryk. Sekretarzem redakcji w latach 1992–2007 był Mieczysław Smoleń, a obecnie Leszek Migrała, historyk, autor wielu publikacji z dziejów Nowego Sącza i Sądeckizny.

Komitet Redakcyjny w 2010 r.:

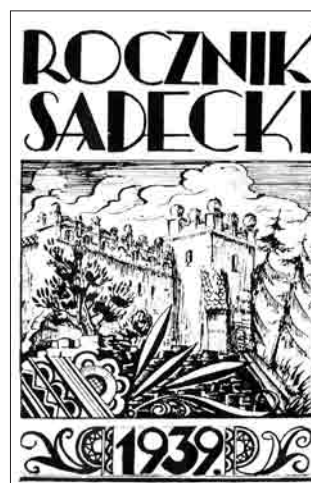
prof. Feliks Kiryk (przewodniczący), prof. Tadeusz Aleksander, Tadeusz Duda, prof. Julian Dybiec, prof. Bolesław Faron, dr Józef Hampel, dr Maria Krucek, prof. Jan Lach, prof. Franciszek Leśniak, Jerzy Leśniak, Leszek Migrała (sekretarz), Antoni Szczepanek, prof. Michał Śliwa, dr Sławomir J. Tabkowski, dr Jan Wnęć, dr Michał Zaćlona, Leszek Zakrzewski.

Prezydent Ryszard Nowak:

„Rocznik” jest zasłużonym dla miasta i regionu wydawnictwem regionalnym, z przedwojennym rodowodem. Mamy tu do czynienia z ewenementem wśród miast polskich. „Rocznik” jest prawdziwą kopalnią wiedzy o Nowym Sączu i Sądeckiznie. Władze miasta będą wspomagać i wspierać kolejne edycje „Rocznika”, a także zainicjowaną kilka lat temu „Bibliotekę Rocznika” – serię wydawniczą wartościowych „sandecjanów”.



Zespół redakcyjny „Rocznika Sądeckiego” FOT. LES



„Ojciec” sądeckiej prasy

Historycy regionu nazywają Józefa Gutowskiego „ojcem” sądeckiej prasy. Na początku XX w. przy ul. Matejki zbudował willę „Ave Maria” i urządził w niej drukarnię, jedną z pierwszych w mieście.

– Dziadek był nauczycielem, klasycznym pozytywistą, jednym z wielu Polaków przelotem XIX i XX wieku zajmujących się pod zaborem pracą organiczną, od podstaw. Walczył o polskość nie z bronią w ręku, nie miał zresztą specjalnej okazji, urodził się bowiem cztery lata przed powstaniem styczniowym. Jego patriotyzm przejawiał się w edukacji społeczeństwa, propagowaniem języka polskiego poprzez słowo drukowane – mówi wnuk Józefa, Jerzy Gutowski, inżynier Politechniki Gliwickiej.

Józef Gutowski, rodowity sądeczanin, ukończył Seminarium Nauczycielskie w Tarnowie. Uczył potem dzieci w powiatach grybowskim, limanowskim i nowosądeckim (m.in. w Łomnicy). Był pionierem nauczycielskiego ruchu zawodowego, członkiem Towarzystwa Pedagogicznego w Nowym Sączu, kierowanego przez Henryka Kisielewskiego.



Józef Gutowski

Współredagował i wydawał pismo „Szkolnictwo Ludowe”, a następnie „Szkolnictwo”, „Mieszczanina”, „Gazetę Sądecką”, „Sądeczanina”. W pewnym okresie w Nowym Sączu ukazywało się kilka pism, co świadczy o niebywałej sile intelektualnej sądeckiego środowiska.

Prasoznawcy najwyżej oceniają „Mieszczanina” – „organ miast mniej-

szych i miasteczek”, dwutygodnik wydawany w latach 1894–1908 (z przerwami), wydawany przez Józefa i Teresę Gutowskich.

Następcą „Mieszczanina” była „Gazeta Sądecka”, „pismo mieszczańskie i ludu wiejskiego”, ukazujące się trzy razy w miesiącu, zajmujące się tematyką miejską i wiejską. Redaktorem naczelnym był, nie inaczej, Józef Gutowski.

Gutowski uprawiał publicystykę zaangażowaną na rzecz polepszenia warunków nauczania dzieci wiejskich i miejskich, zabiegał o wyższe płace dla nauczycieli, walczył z bezdušnością biurokracji szkolnej, za co spotykały go represje. Był inicjatorem założenia Galicyjskiego Towarzystwa Nauczycieli Ludowych.

Po utracie wzroku Gutowski wycofał się z branży prasowej, wspierał ją jednak materialnie. Zmarł w maju 1916 r. w wieku 57 lat i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Syn Józefa, Władysław (zm. 1908–1996) był pomysłodawcą i organizatorem festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy, począwszy od 1966 r. Towarzystwo festiwalowym ariom i pieśniami przez blisko trzydzieści lat, od pierwszej edycji, które przeprowadzano w sali teatralnej Starożytnego Domu Zdrojowego, aż do czasu, gdy dyrektorem festiwalu został Bogusław Kaczyński.

Źródła

Bolesław Faron, *Problematyka regionalna* w „Almanachu Sądeckim”. Rekonesans, „Rocznik Sądecki”, t. XXXVIII, Nowy Sącz 2010; Kazimierz Gołachowski, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891–1961)*, „Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962; Renata Kopacz, *Forum prasy sądeckiej* (materiały konferencyjne), Biblioteka Publiczna w Muszynie, 2010; Jacek Lachendro, *Prasa województwa krakowskiego w latach 1918–1939*, Historia Iagellonica, Kraków 2006; Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia sądecka*, Wyd. Jagiellonia, Nowy Sącz 2000; Leszek Migrata, *Dawna prasa*

nowosądecka (referat opracowany na Forum Prasy Sądeckiej, Nowy Sącz, 2 lipca 2010); Walery Pisarek, *Prasa nasz chleb powszedni*, Wyd. Ossolineum, Wrocław 1978; Bogdan Potoniec, *Prasa nowosądecka w latach 1891–1996*, t. XXV, Nowy Sącz 1997; Marta Treit, Iwona Drożdżik, *Wystawa prasy nowosądeckiej* (ze zbiorów Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego), Nowy Sącz – Miasteczko Galicyjskie, lipiec 2010; Jan Wnęk, *Gazeta „Związek Chłopski” „Sądeczanin”, nr 8, 2009*; Zbiory archiwalne: Maria Kurzeja–Świątek, Jerzy Leśniak.

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZEDSTAWIMY PRASĘ Z LAT 1945-2010, W TYM GAZETY PONADREGIONALNE, GMINNE, PARAFIALNE, JEDNODNIÓWKI ORAZ SYLWETKI ZNANYCH DZIENNIKARZY ZWIĄZANYCH Z NASZYM REGIONEM.



FOT. PG

Stary Sącz między wielkim Wschodem i małym Zachodem

Rozmowa z **DR. ANDRZEJEM CITAKIEM**, dyrektorem
Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej

Na początku lipca zakończył się XXXII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, ale jego echa jeszcze nie milkną...

– Po raz drugi poprowadziłem to spotkanie z dawną muzyką. Za największy sukces uważam fakt, że mimo niesprzyjających warunków związanych z powodzią, która nawiedziła Sądeczynę, wszystkie koncerty miały bardzo dobrą frekwencję słuchaczy. Kościoły: św. Trójcy w klasztorze klarysek i św. Elżbiety, codziennie wypełniały się melomanami do ostatniego miejsca. Cieszę się także z tego, że dopisali wszyscy zaproszeni goście. Udało się nam pokazać

w Starym Sączu kilka zupełnie nowych zespołów. Tak było np. w przypadku szwajcarskiego Melpomenu, który przyjechał do nas z muzyką starogrecką z VI wieku przed naszą erą, z rekonstrukcją kompozycji i poezji z czasów Safony. Już rok temu chciałem sprowadzić także ze Szwajcarii grupę Peregrina, która ma w swoim repertuarze kompozycje z klasztorów polskich klarysek z XIII i XIV wieku, w tym ze starosądeckiego.

To był – nie tylko w mojej opinii – najbardziej wzruszający koncert, zwłaszcza, że za kratą niezwykłych dzieł słuchały spadkobierczynie

wielkich tradycji kulturowych, nasze klaryski z ksienią Anną Teresą Izworską na czele.

– Wiem, że siostry były bardzo zadowolone z tego powodu, że artyści sięgnęli do źródeł, do korzeni muzyki związanej z ich zakonem. Liderka tego zespołu Agnieszka Budzińska-Bennet sama powiedziała, że ona swoje zainteresowania twórcze ukształtowała w Starym Sączu w klasztorze. Była tutaj w roku 1992 i została oczarowana pięknem prezentowanych utworów.

Po raz pierwszy od początku festiwalu, czyli od roku 1975, prawie każda grupa wykonywała w swoim

programie konduktus „Omnia benedicta”, który jest hymnem i hejnałem tej imprezy. Zapis tego pochodzącego z XIII wieku dzieła, sytuowanego przez muzykologów w kręgu szkoły Notre-Dame, przypadkowo został odnaleziony w starosądeckim klasztorze.

– To był mój świadomy zabieg. We wcześniejszych rozmowach z artystami sugerowałem im wprowadzenie tej kompozycji do swoich koncertów. I ten hymn pojawił się w wielu wersjach, w bardzo oryginalnych interpretacjach instrumentalnych i wokalnych. Słuchając tych wykonań, doszedłem do wniosku, że każde z nich mogło być autentyczne przed wiekami. Tak mógł ten utwór brzmieć w starosądeckim klasztorze w XIII czy XIV wieku.

Pojawił się w mieście św. Kingi estoński zespół Heinavanker. Jego występ w kościele św. Trójcy także był rewelacją!

– Coś takiego słyszałem w Starym Sączu wiele lat temu, kiedy przyjeżdżał słynny Drewnierskij Razpiew z Rosji. Estończycy przyjechali z muzyką bardzo modlitewną, a do tego przedstawianą wręcz perfekcyjnie. Strojenie było dla mnie ideałem. To jest wzór do pracy

z chórem Scherzo. Ja właśnie na podstawie takich zespołów staram się budować brzmienie. Zestawienie utworów Johanna Ockeghema ze starymi estońskimi hymnami ludowymi jeszcze z epoki przedchrześcijańskiej dało piękny efekt. **Finansowo Pan już podsumował festiwal?**

– Kończymy liczenie, piszemy sprawozdanie, które m.in. prześlemy do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do Urzędu Marszałkowskiego i Starostwa Powiatowego. Festiwal kosztował ok. 155 tys. zł.

To nie jest suma, która powala na kolana, jak na tygodniową imprezę, wiele koncertów i wydarzeń towarzyszących.

– Ale ten budżet i tak był o 50 proc. wyższy niż w roku 2009, wtedy była ta kwota 104 tys. zł. Jest więc duża różnica. Z ministerstwa otrzymaliśmy aż 70 tys. zł. To cieszy, bowiem w poprzednich latach nie było z tego źródła ani złotówki.

Teraz przed Wami ambitne plany na najbliższe dwa lata. Przygotowaliście projekt, który ma szansę na wysokie dofinansowanie z Unii Europejskiej?

– Do Urzędu Marszałkowskiego złożyliśmy wniosek o wsparcie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. W ramach dwóch kolejnych festiwali zamierzamy realizować program pt. *Kontrasty muzyczne: Europa i Azja*. Chcemy pokazać elementy kulturowe, które u nas raczej się nie pojawiały, głównie zresztą ze względów finansowych. Np. sprowadzenie zespołu z Dalekiego Wschodu to koszt rzędu 100 tys. zł. Tyle wynosił budżet ubiegłorocznego festiwalu. Zatem aby móc takie marzenia zrealizować, trzeba uzyskać znaczące fundusze. Jeżeli w br. sięgnęliśmy po muzykę starogrecką, to za rok powędrujemy jeszcze dalej, kilka tysięcy lat wstecz. Z kolei ta muzyka dawna, którą tutaj prezentujemy, to jest europejski krąg kulturowy. I tak chcemy zbudować dwa festiwale na zasadzie kontrastu, ale i porównania Wschodu oraz Zachodu. Europa na tle świata jest bardzo mała. Nam się wydaje tylko, że jesteśmy pępkiem świata, a pomijamy

wielką Azję, jej wspaniałą kulturę sięgającą kilka tysięcy lat wstecz, np. Chin, Japonii czy Indii, nie mówiąc o Persji. A to są przecież kulturowe źródła, które nadal biją, funkcjonują w swoim zupełnie odrębnym zakresie muzycznym. Muzyka chińska i hinduska się trochę europeizują, ale jednak pozostają wciąż w swojej tradycji.

Czy jest już jakiś zarys programu na najbliższe dwa lata?

– Jest, bo we wniosku musiało się znaleźć mnóstwo konkretów. Nad tym dokumentem siedzieliśmy kilka tygodni. Na pewno zaprosimy zespół z Uniwersytetu Muzycznego z Xiang w Chinach. On prezentuje muzykę dawną, opartą na ich autentycznych badaniach. Marzy się nam pokazanie muzyki oraz tańców z Indii i Persji. Za rok możliwości organizacyjne nam się rozszerzą. Wkrótce zostanie otwarte Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w odnowionym budynku „Sokoła”, tam będą bardzo dobre warunki dla takich występów. Zamierzamy też organizować widowiska plenerowe przy Bramie Seklerskiej koło klasztoru. To świetne miejsce na takie spektakle. Gdyby tacy

Mimo niesprzyjających warunków związanych z powodzią, która nawiedziła Sądeczynę, wszystkie koncerty miały bardzo dobrą frekwencję słuchaczy.

chińscy artyści przeszli wzdłuż klasztornych murów i na placu Św. Kingi zaprezentowali koncert starej muzyki, to byłaby przecież rewelacja. Zatem chcemy Stary Sącz uczynić miejscem spotkania Orientu i Zachodu. Rozszerzamy formułę festiwalu. Myślę, że ten pomysł spodoba się widzom.

Czyli na razie takie są wstępne założenia na dwa lata?

– Mamy już dokładnie ustalone nawet daty festiwali. Przyszłoroczny będzie trwał sześć dni, ale w roku 2012 – już siedem. Ustalając jego termin, uwzględ-



FOT. PG



Andrzej Citak FOT. PG

niem fakt, że w tym czasie będą się kończyły Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej w Polsce i na Ukrainie. Festiwal zacznie się 2 lipca, w poniedziałek, w dzień po finałowym meczu. Na takie historyczne przecież dla naszego kraju wydarzenia trzeba zwracać uwagę. Zatem w niedzielę ludzie obejrzą finał, mam nadzieję, że z udziałem Polaków, a w poniedziałek przyjedziemy do Starogo Sącza. Wracając do programu, w roku 2011 chcemy, żeby pojawiły się zespoły z Chin i grupa rodzinna Kankars z Persji, która gra muzykę z pogranicza persko-kurdyjskiego. Może też będą artyści z Indii, ale to chyba za dwa lata. Zapraszamy ich we współpracy z zespołem Cracovia Danza. Pani Romana Angel ma

tam szerokie kontakty, także Maria Pomianowska, która niegdyś w Starym Sączu występowała. W nowym „Sokole” mamy dużą scenę, jest fosa dla orkiestry, proponujemy więc występ Operze Kameralnej z Krakowa, która ma w swoim repertuarze odpowiednie przedstawienia z muzyki dawnej. Ponadto zamierzamy zorganizować tematyczne wystawy poświęcone wcześniejszym edycjom imprezy: fotograficzną, strojów i instrumentów, itd., np. w porozumieniu z sądeckim Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” i z Muzeum Okręgowym. Zatem festiwal nam się rozszerzy. Jego zasadnicza część nadal odbywać się będzie w Starym Sączu, ale koncerty i wydarzenia towarzyszące w Nowym Sączu, Krakowie, Barcicach, Krynicy, Tarnowie, może i w Piwnicznej, Podegrodziu czy Łączku, gdzie są kościoły obdarzone wspaniałą akustyką. Planujemy też w pierwszym roku organizację konkursu plastycznego, inspirowanego muzyką dawną, tu zadeklarował mi pomoc prof. Andrzej Szarek, a w drugim – kompozytorskiego. To może być ciekawe doświadczenie. Zależy mi na tym, żeby przy festiwalu pojawiali się i promowali sądeczanie, artyści związani z naszym regionem.

Nie unikniemy pytania o pieniądze. Na jak wielkie fundusze Pan i dyrektor Centrum Kultury Marta Radziejewska liczyicie? Jakie są szanse na to, że otrzymacie unijne wsparcie?

– Nasz wniosek przeszedł już pozytywnie formalną ocenę. To jest najważniejszy etap. Jesteśmy więc blisko uzyskania dotacji. Teraz jest poddawany merytorycznej ocenie. Myślę, że połączenie muzyki Europy i Azji, to ciekawy pomysł. Dodam, że na rok 2011 już zaprosiliśmy słynny zespół Stuttgarten Kammerchor, który wykonywa Bacha. To będzie prawdziwy rarytas. Dwa lata prowadziłem z nim rozmowy. Wierzę, że nasz wniosek zostanie zakwalifikowany. Jest w Małopolskim Programie Operacyjnym wystarczająca kwota pieniędzy, byśmy mogli dostać dużą pomoc. A mówimy o 1 mln zł na dwa lata. W porównaniu do tych skromnych 100 czy 150 tys. zł,

to olbrzymia kwota. Takich pieniędzy nigdy tutaj w Starym Sączu na festiwalu nie było. Połowę daje Unia Europejska, a połowę – gmina Stary Sącz. Takie są proporcje. Ta suma zostanie podzielona na dwa lata – to byłoby po 500 tys. zł rocznie, 250 – Stary Sącz, tyle samo UE. Jest więc się o co bić. Wierzę, że dzięki temu nabierzemy rozpędu i w kolejnych latach będzie nam łatwiej pod względem finansowym i organizacyjnym sobie radzić. Jestem przekonany, że Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej będzie jeszcze bardziej niż dotąd rozpoznawalny w kraju i za granicą.

Rozmawiał PIOTR GRZYŁAK

Dr Andrzej Citak

Muzyk, pedagog, dyrygent, założyciel chóru „Scherzo” działającego przy I LO im. Jana Długosza, od dwóch lat dyrektor Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. Urodził się w 1959 r. w Woli Kroguleckiej. Od dziecka mieszkał w Barcicach, gdzie uczęszczał do Szkoły Podstawowej. Absolwent II LO w Nowym Sączu. Ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie oraz Podyplomowe Studium Chórmistrzowskie w Bydgoszczy. Jest nauczycielem Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina I i II stopnia oraz wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

Założony przez niego czterogłosowy chór „Scherzo” (z włoskiego żart) powstał w 1987 r. Liczy około 60 osób w wieku 15-18 lat. Repertuar zespołu obejmuje głównie muzykę polską okresu renesansu oraz współczesną. Chór jest zdobywcą wielu nagród na konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Koncertował za granicą m.in. w Niemczech, Norwegii, Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Szwecji, Finlandii, Rosji, Anglii, na Litwie i Słowacji. W roku 2009 Andrzej Citak na krakowskiej Akademii Muzycznej obronił pracę doktorską pt.: „Henryk Jan Bator i jego muzyka chóralna, idee, konteksty, zagadnienia wykonawcze na przykładzie utworów Missa de Misericordia Domini oraz hymnu Misericordias Domini”.

Polski Związek Pszczelarski, ul. Świętokrzyska 20; 00-002 Warszawa
Dom Pszczelarza Zakład H-P-U
Kamianna 29, 33-336 Łabowa, pow. Nowy Sącz, POLSKA
Tel. +48 (18) 474-16-77, fax 474-17-15
dompszczelarza@wp.pl, www.dompszczelarza.planty.pl

Kamianna – miejscowość mlekiem i miodem płynąca

Mała, przepiękna miejscowość na Sądecczyźnie, otoczona lasami i górami stała się niekwestionowaną stolicą polskiego pszczelarstwa, którą odwiedzają turyści z całego kraju i zagranicy.

- Kamianna odkryta została przez katolickiego kapłana ks. Henryka Ostacha (ur. 9.12.1924r. w Poznaniu).
- W 1983r. za sprawą całego środowiska polskich pszczelarzy wybudowano tu Dom Pszczelarza.
- W roku 1981, w uznaniu wybitnych zasług osiągniętych w dziedzinie popularyzacji pszczelarstwa, ksiądz Henryk Ostach został Prezesem Polskiego Związku Pszczelarskiego, a z jego to inicjatywy w Kamiennej rozpoczęto nowatorskie leczenie produktami pszczelimi.

Kamianna to wymarzone miejsce na udany i niekonwencjonalny wypoczynek, wędrownki i dobrą zabawę.

Polecamy:

- zaopatrzyć się w niezliczone gatunki miodów i produktów pszczelich, świece i figurki woskowe, mleczko pszczele, pyłek kwiatowy, pierzgę, zdrowe słodczyce i gumy dla dzieci, kosmetyki na bazie produktów pszczelich i wiele innych.
- dowiedzieć się o życiu biologicznym pszczół, pszczelarstwie i pszczelarzach,
- poznać Dom Pszczelarza, a także skorzystać z jego gościnnych progów,
- zobaczyć w lokalnym muzeum prace wykonane przez dzieci pt. „Dlaczego pszczoły są potrzebne?”

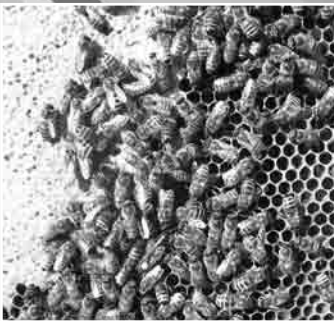
Organizujemy:

- szkolenia pszczelarskie (np. na czeladnika czy mistrza pszczelarskiego)
- targi miodowe, festyny letnie, podczas których przeprowadzamy konkursy dla dzieci
- turnusy świąteczne, sylwestrowo-noworoczne, cieszące się olbrzymim zainteresowaniem, choćby ze względu na wyciąg narciarski znajdujący się tuż nad naszym domem
- imprezy integracyjne, szkoleniowe, pobyty wczasowe rodzinne i indywidualne, zielone szkoły

Obsługujemy imprezy rodzinne: wesela, chrzciny, zjazdy rodzinne i inne tego typu. Gwarancją udanego wesela jest u nas znakomite jedzenie, gościnna karczma z miodami pitnymi i innymi trunkami, miła obsługa, duży parking, baza noclegowa licząca 63 m. n. w pokojach z pełnym węzłem sanitarnym. Kościół stojący nieopodal Domu Pszczelarza jest chętnie odwiedzany przez wiernych i turystów.

Serdecznie zapraszamy Państwa do Kamiennej!

MIODU W ŻYCIU, MIODU W PASIECE!



Warto wiedzieć, że Pasieka „BARC” Kamianna:

- TRADYCJĄ SIĘGA DO PRZEPowiedNI SPRZED WIEKÓW, KTÓRA MÓWI, ŻE NA TEJ ZIEMI ŻŁOTO RODZI SIĘ NA KAMIENIU. TYM ŻŁOTEM TO OCZYWIŚCIE JEST MIÓD SPADZIOWY, KTÓRY TU POWSTAJE Z DRZEW JODŁY.
- JEST JEDYNĄ PASIEKĄ PRODUKCYJNO-HODOWLANĄ W KAMIANNEJ DZIAŁAJĄCĄ OD 1960 ROKU.
- PROWADZI SPRZEDAŻ WYHODOWANYCH MATEK PSZCZELICH – KAMIANKA, POZYSKANYCH PRODUKTÓW PSZCZELICH I ICH PRZETWORÓW.
- ROZPROWADZA SPRZĘT PASIECZNY ORAZ WYDAWNICTWA LITERATURY FACHOWEJ.
- PROWADZI PODSTAWOWE ANALIZY MIODÓW I INNYCH PRODUKTÓW PSZCZELICH.
- PROWADZI DZIAŁALNOŚĆ SZKOLENIOWO-INFORMACYJNO-TURYSTYCZNĄ RÓWNIEŻ Z ZAKRESU APITERAPII. Utworzona jest ścieżka edukacyjna.
- POSIADA SKANSEN PSZCZELARSKI I MUZEUM PASIECZNICTWA.
- PRODUKTY Z PASIEKI „BARC” OPATRZONE SĄ BANDEROLĄ Z AUTOGRAFEM KS. DRA HENRYKA OSTACHA.
- COROCZNIE OFIAROWYWAŁA MIÓD SPADZIOWY PAPIEŻOWI JANOWI PAWŁOWI II.
- PONADTO PASIEKA „BARC” PROWADZI DZIAŁALNOŚĆ GASTRONOMICZNĄ I HOTELARSKĄ (KAWIARNIA, GASTRONOMIA, POKOJE GOŚCINNE)

ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z DOBRODZIEJSTW NATURY!

Czekamy Z GARNCEM MIODU!

PASIEKA „BARC” IM. KS DRA H. OSTACHA
EMILIA NOWAK, JACEK NOWAK, KAMIANNA 17, 33-336 ŁABOWA, POW. NOWY SĄCZ
TEL. (18) 474 16 32, FAX (18) 474 17 20, E-MAIL: BARC@KAMIANNA.PL WWW.KAMIANNA.PL
GPS N49031'527, E 20056'116

Tradycja od 1960 roku



Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Włós się na głowie jeży



nych refleksje nad okrucieństwem kar stosowanych przed kilkoma wiekami.

Narzędzia tortur stosowano w państwach europejskich, również w Polsce – choć z pewnością u nas nie na taką skalę. W sali wystawienniczej bez trudu można odnaleźć krzesło czarownic, które służyło do łamania woli kobiet oskarżonych o uprawianie czarów. Okropne cierpienia zadawały zgniatacz palców,

Wystawa ma przede wszystkim wywołać u oglądających refleksje nad okrucieństwem kar stosowanych przed kilkoma wiekami.

BEATA WIERZBICKA

kocie łapy (służyły do rozszarpywania ciała skazańca), dyby (kłoda – służyła do unieruchamiania skazańców) oraz kołyska Judasza – skazańca ze skrępowanymi rękoma był podciągany do góry, a potem opuszczany na narzędzie w kształcie stożka, na które się nabijał. Za pomocą koła egzekucyjnego skazańcowi łamano kości i miażdżono narządy wewnętrzne. Wśród narzędzi są takie, którymi torturowano kobiety. Do nich należały m.in. skrzypce oraz wrywacz piersi. Ten ostatni używano do rozszarpywania piersi kobiet, które dokonały aborcji. Ruszt służył do przypiekania niektórych części ciała. Tortura kończyła się zazwyczaj śmiercią i była stosowana wobec heretyków.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Euroregionu „Tatry”, w ramach Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. (MIGA)

Madejowe łoże z zajęczkami i kołowrotem, krzesło czarownic, skrzypce pojedyncze i podwójne, dyby, klatka hańby, koło do łamania, kołyska Judasza, wrywacz piersi, widełki heretyków, kocie łapy – to tylko niektóre repliki narzędzi i urządzeń do zadawania w przeszłości bólu i cierpienia, w której wyposażona jest sala tortur. Otwarto ją niedawno w Muzeum Okręgowym. W ciągu zaledwie kilku tygodni odwiedziło ją ponad tysiąc osób.

Jest to pierwsze tego rodzaju miejsce grozy w Nowym Sączu. Nikt oczywiście w nim nikogo nie torturuje, jednak już samo oglądanie znajdujących się tam eksponatów wywołuje mieszane uczucia. Klimatu całości dodają kamienne piwnice, gdzie umieszczono narzędzia tortur.

– *Wszystkie narzędzia, będące wierne odtworzonymi replikami, są dziełem rodzimych rzemieślników sądeckich i bieckich – mówi Beata Wierzbicka, kierownik działu historyczno-archeologicznego, pomysłodawczyni sali tortur i realizatorka wystawy. – Wystawa ma przede wszystkim wywołać u oglądają-*

FOT. MIGA

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,
25 czerwca – 15 sierpnia

Wystawa *Sala Tortur*

27 sierpnia – 17 października

Wystawa *Życie codzienne w średniowiecznym mieście*

Galeria „Dawna Synagoga”,

ul. Berka Joselewicza 12

19 czerwca – 22 sierpnia

Doroczna wystawa ZPAP

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

20 sierpnia – 20 września

Wystawa *Pocztówki krynickie*

Imprezy

STARA LUBOWNIA

Skansen w Starej Lubowni, Zámocká 22
8 sierpnia

Z cyklu *„Odwiedziny u pradiadków na wsi”*
– *„Wizyta sąsiadów z Sądeckizny w Starej Lubowni”*

Do Starej Lubowni pojadą rękodzielnicy, rzemieślnicy, artyści ludowi, wiejskie gospodynie oraz zespoły folklorystyczne, by w tamtejszym skansenie, zaprzyjaźnionym z sądeckim, zaprezentować barwną kulturę i tradycje naszego regionu. W ramach imprezy odbędą się pokazy rzemiosła i codziennych zajęć mieszkańców sądeckiej wsi, m.in. haftu, zdobienia wnętrza kwiatami z bibuły, wyrobu koronek klockowych, malarstwa na szkle. Przy okazji występów scenicznych będzie można poznać elementy folkloru – muzykę, śpiew, taniec, a także stroje i obrzędowość mieszkańców Sądeckizny.

NOWY SĄCZ

Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226
21 sierpnia

Jarmark rzemiosła

Wystawcy, chcący wziąć udział w imprezie, powinni zgłosić się do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – tel. 18 443-77-08 wew. 119 (Dział Promocji) oraz do Miasteczka Galicyjskiego – tel. 18 441-02-10.

Drzwi nie otwierają się przed nikim

„Przemijanie” – to tytuł wystawy prac Anny Wilk. Ekspozycję można oglądać od 23 lipca w Galerii Ratusza w Miasteczku Galicyjskim.

Jedną z autorów jest absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu. Ukończyła kierunek Edukacja Artystyczna w Zakresie Sztuk Plastycznych w Instytucie Pedagogicznym. Studiowała w latach 2007-2010. Dyplom z wyróżnieniem uzyskała w pracowni malarstwa prof. dr. hab. Janusza Orbiowskiego.

Prezentowany na wystawie cykl obrazów przedstawia stare, poniszczone fragmenty budynków, na których czas zostawił swoje ślady. Ich cechą wspólną jest to, że wszystkie pochodzą z opustoszałych domów, które niegdyś tętniły życiem, a dzisiaj prawie nikt już o nich nie pamięta.

„Młode pokolenia są zbyt zajęte sobą i własnymi sprawami, żeby dbać o to, co stworzyli przodkowie. Większość nie ogląda się wstecz, nie pielęgnuje tradycji, nie szanuje pamięci o przeszłości – pisze w wystawowym katalogu Anna Wilk. – *Domy – okna – drzwi, to przecież dzieło ludzkich rąk. Dla człowieka dom jest najważniejszy. W nim mieszkamy, tu spędzamy większość życia, świętujemy sukcesy i optakujemy porażki. Stanowi dla nas schronienie. Jest miejscem, w którym tak naprawdę możemy być wreszcie sobą.*

Autorka prac w swoich obrazach szuka odpowiedzi na pytanie, czy warto tak przesadnie zabiegać o dobra doczesne? Pokazuje, co zostaje z rzeczy materialnych. Namalowane przez nią okna są stare i zdewastowane. Z większości zeszała farba, porosły pajęczyną i mchem, w wielu wybito szyby. Drzwi już nie otwierają się przed nikim, piec jest zupełnie zimny...



Jedna z prac Anny Wilk

– Inspiracją do stworzenia cyklu obrazów „Przemijanie” były barokowe martwe natury. Artyści epoki baroku często sięgali do symboli vanitas takich, jak np. psujące się owoce, ścięte kwiaty, zegary... Ukazywały one w sposób alegoryczny kruchość życia, uświadamiały, że wszystko, co ziemskie i materialne szybko przemija. Wskazywały na bezsens przesadnego zabiegania o pomnażanie majątku. Zachęcały do refleksji nad czasem, który nam jeszcze „tu” pozostał, i nad wiecznością – zauważa autorka.

(MIGA)

Kto czyta, nie błądzi



FOT. PIOTR DROŹDZIK

Teatr Bogu i sobie. Obrzędowość doroczna na Sądeckczyźnie

– Praca nad taką książką jest trudna, bo i temat trudny. Czasami czułem się jak intruz. Podglądać ludzi, którzy się modlą, to tak jakby wkraczać w ich prywatność – mówi Piotr Drożdżik, fotografik i autor albumu *Teatr Bogu i sobie. Obrzędowość doroczna na Sądeckczyźnie*.

Nad albumem pracował dwa lata, jeżdżąc podczas świąt do różnych miejscowości w regionie, by pokazać, jak wybrane święta i uroczystości obchodzą Polacy, Łemkowie, Cyganie czy Żydzi.

– Moim zadaniem było pokazanie ludzi, którzy są najważniejszymi aktorami i widzami w tych spektaklach. Dla mnie nie sam cel był ważny a środek – nasze uczestnictwo w misteriach – dodaje Drożdżik.

Nowa książka utwierdza w przekonaniu, że mimo wielu różnic, jakie istnieją pomiędzy poszczególnymi wyznaniem, więcej je łączy niż dzieli. Drożdżik odkrywa tradycje, które kultuwuje już niewielu wiernych. W Bartnem podglądał Święta Bożego Narodzenia na Łemkowszczyźnie – w trzaskającej mróz chodził wraz z ko-

łędnikami od domu do domu i ku jego ogromnemu zdziwieniu wszyscy mieszkańcy bardzo serdecznie ich przyjmowali. W Marcinkowicach zachował się zwyczaj w Święta Wielkanocne jeździ-

– Czasami czułem się jak intruz. Podglądać ludzi, którzy się modlą, to tak jakby wkraczać w ich prywatność – mówi Piotr Drożdżik.

nia z Chrystusem na osiołku; w Męcynie okadzania swoich domów, stodoł, pól – co ma zapewnić dobrobyt.

– W trakcie realizowania tego tematu wraz z grupą, z którą jeździłem, zastanawiałem się: wyznawcy której religii są gorliwsi w swoich modlitwach? Takie pytanie, jakoś nasuwa się samoistnie, ale jest zupełnie niepotrzebne. Na początku zafascynowany byłem kulturą prawosławia. W miarę robienia materiału zrozumiałem, że każdy z wiernych potrafi

oddać się w pełni modlitwie. Ogromne wrażenie zrobili na mnie Żydzi, którzy tak zapominają się w niej, że nie czują bólu, uderzając głową o ścianę.

Wierni modlą się różnymi językami i na różny sposób, jednak każde misterium kończy się takim samym akcentem – prośbami do Boga.

Powstanie albumu poprzedziła ubiegłoroczna wystawa zorganizowana przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. Piotr Drożdżik opowiada, że kiedy oprowadzał po niej znajomego Anglika, ten stwierdził: *To musiało bardzo dużo kosztować?*

– Na początku nie rozumiałem, dlaczego o to zapytał – mówi sądeczanin. – Dopiero później wyjaśnił: Zgromadzenia tylu statystów do jednego zdjęcia przecież kosztuje...

W pracę nad *Teatrem Bogu a sobie*, wydanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, zaangażowali się m. in.: Joanna Hołda – autorka tekstu, Anna Mokrzycka – opracowanie graficzne i Jacek Kurzeja, który przygotował materiał filmowy. Album wydano dzięki funduszom unijnym, dlatego nie można go sprzedawać. Nie trafi też do księgarni. Zainteresowani mogą otrzymać go podczas promocji – o jej terminie poinformujemy na naszym portalu sadedczanin.info.

Niemcy na Sądeckczyźnie

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wydało w oficynie Goldruk książeczkę pt. *Koloniści niemieccy na ziemi sądeckiej*, autorstwa duetu: ks. prof. Józef Ma-



recki i Lucyna Rotter. Wydawnictwo jest pokłosiem wystawy zrealizowanej w Miasteczku Galicyjskim w ramach projektu „Jarmark kultur”, finansowanego z funduszy UE. Nad dziełem pracowali: Wojciech Śliwiński (redaktor prowadzący), Bogusława Błażewicz, Piotr Drożdżik, Maria Marcinowska, Leszek Migrała, Agnieszka Pawlik-Janica, Danuta Plata, Barbara Szafran, Beata Wierzbička, Anna Widel.

Niemcy przybyli na Sądecczyznę już w wiekach średnich, ulegając z biegiem lat polonizacji. Następna fala związana jest z akcją osiedleńczą w ramach kolonizacji józefińskiej pod koniec XVIII w. Mniejszość niemiecka założyła w Nowym Sączu parafię ewangelicko-augsburską 1803, a następnie helwecką w Stadłach.

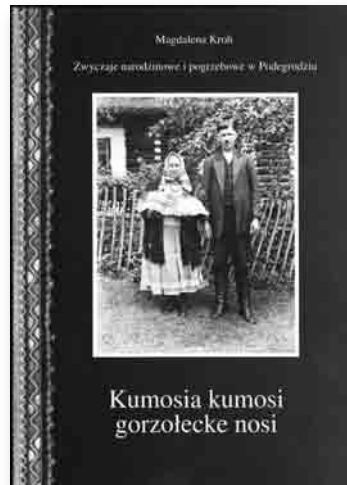
Z publikacji dowiemy się, że przed wybuchem II wojny światowej liczba ludności niemieckiej na Sądecczyźnie dochodziła do tysiąca. Dzieci uczyły się w trzech szkołach: w N. Sączu (od 1806 po zakupieniu klasztoru franciszkańskiego), Stadłach (zbudowana w 1787) i Gołkowicach (1794). W innych miejscowościach, np. w Strzeczycach, dzieci uczyły się w prywatnych domach lub w polskich szkołach. Niemcy przywiązywali dużą wagę do wykształcenia swych dzieci.

Opracowanie wzbogacają archiwalne zdjęcia (m. in. z książki syna przedwojennego pastora ewangelickiego, R. Walloschke pt. *Von der Pfalz zum Duna-jetz*, mapki).

Znaczna część ludności niemieckiej stanowiła bazę dla V kolumny – dywersji niemieckiej. Podczas okupacji Niemcy sądeccy deklarowali narodowość niemiecką, podpisywali tzw. volksliste, obejmowali ważne stanowiska. Okrucieństwem wsławili się zatrudnieni w gestapo Johann Butz z Podrzecza i Franz Lawitschka ze Starego Sącza (skazany przez polski sąd na karę śmierci w 1955). Młodzież niemiecka wcielona do Wehrmachtu ginęła na froncie wschodnim. W lipcu 1944 i na przełomie 1944/45 większość Niemców ewakuowała się na polecenie władz niemieckich wraz z wycofującym się wojskiem. Nieliczni, spolonizowani po-

tomkowie kolonistów, zachowali patriotyczną, propolską postawę, narażając się podczas okupacji na szykany.

Pozostałością po kolonistach niemieckich jest np. zabudowa we wsi Gołkowice. Sektor domostw – charakteryzujący się stawianiem domów szczytem do drogi i bramami – odtworzono w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu. Jest tu także zbudowany ongiś zbór ewangelicki ze Stadel.



Kumosia kumosi gorzolecke nosi

Dawne przesady głosiły, że kobieta ciężarna nie powinna okraczać dyszla lub przekraczać powroza, sznura, powalonych gałęzi, gdyż mogło to spowodować ciężki poród. Groziło to też owinięciem się pępowiny wokół szyi dziecka, od czego mogło się udusić. Powszechnie też sądzono, że wpatrzenie się ciężarnej w pożar lub mysz powodowało urodzenie się dziecka ze znamieniem lub „myszą”. W Podegrodziu do dziś panuje też przekonanie, że jeśli ktoś ma umrzeć, pojawiają się znaki – zapowiedzi śmierci.

Jakie? O nich i innych ciekawostkach związanych z tradycyjnymi zwyczajami i wierzeniami narodzinowymi i pogrzebowymi w stolicy Lachów Sądeckich można przeczytać w książce Magdaleny Kroh, emerytowanej etnograf Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, pt. *Kumosia, kumosi gorzolecke nosi*. Wydali ją Gminny Ośrodek Kultury oraz Urząd Gminy w Podegrodziu.

Materiał do swej książki Magdalena Kroh czerpała z relacji starszych ludzi, którzy przechowali jeszcze w pamięci wiedzę o tradycyjnych praktykach na sądeckiej wsi. Ponadto wykorzystano różnego rodzaju zapisy z dawnych lat.

Powszechnie też sądzono, że wpatrzenie się ciężarnej w pożar lub mysz powodowało urodzenie się dziecka ze znamieniem.

Książka jest już kolejną, tworzącą cykl o obrzędach i zwyczajach z okolic Podegrodzia. Przed dwoma laty ukazała się pierwsza pt. *Jo se Podegrodzok, jo se rodowity* z okazji 70. rocznicy powstania Zespołu Regionalnego Podegrodzie, a po niej wydano książkę pt. *Co to za gwiozdecka nad osowiom świyeci* – o tradycyjnym kolędowaniu po domach. Wydanie najnowszej publikacji sponsorował Urząd Gminy w Podegrodziu przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego. Publikacja ukazała się w nakładzie 1000 egz. Można w niej zobaczyć unikatowe fotografie Wojciecha Migacza, legendarnego fotografa z Gostwicy, użyczone przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, jak i te znajdujące się w archiwach podegrodzkiego GOK, Koła Fotograficznego Gimnazjum w Podegrodziu i zdjęcia rodzinne mieszkańców.

– *To unikatowa publikacja, bo niewiele jest wydawnictw o zwyczajach, wierzeniach, obrzędach związanych z narodzinami i pochówkiem człowieka. Zachowało się też mało zdjęć, zwłaszcza ceremonii pogrzebowych* – mówi Krzysztof Bodziony, dyrektor podegrodzkiego Gminnego Ośrodka Kultury. Autorom udało się zebrać 900 fotografii związanych z narodzinami i pochówkami. Książkę można nabyć w GOK, Muzeum Regionalnym oraz w bibliotece w Podegrodziu.

BIBLIOFIL

Zarażeni kresowym mitem

Sądeczanie w grodzie Lwa

*Napisałem dziś dwa słowa,
że pojedę znów do Lwowa
bo tam przecież znów być muszę,
Lwów wciąż czeka, więc wyruszę.*
(Jerzy Masiór, fragment piosenki *Daleko stąd*)

44 członków i sympatyków nowosądeckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich peregrynowało polskimi śladami po zachodniej Ukrainie. Na trasie, oprócz Lwowa, znalazły się takie miejscowości jak: Złoczów, Podhorce, Olesko, Żółkiew, Rudki i Beńkowa Wisznia. Dla wielu, jak dla prezesa oddziału Bolesława Biłowusa z żoną Zofią czy dr. Wiesława Mieckowskiego, był to kolejny

powrót do kraju dzieciństwa i młodości. Państwo Biłowusowie dokładnie 50 lat temu w lwowskim kościele Marii Magdaleny stanęli na ślubnym kobiercu.

Dla sporej rzeszy uczestników Kresy są też wspomnieniem rodziców i dziadków, echem odległej historii Rzeczypospolitej, światem z literatury (*Trylogii*). Bożena Cetnarowska (żona znanego sądeckiego aptekarza Bolesława) po raz pierwszy odwiedziła kamienicę przy ul. Krzywonosy we Lwowie, gdzie przyszła na świat w 1940 r. (pod okupacją sowiecką). Nie trudno sobie wyobrazić, jak była poruszona...

Najstarszy uczestnik wyprawy, Władysław Bednarski (86 lat) z Rożnowa, zanim w 1944 r. przybrał mundur żołnierza i z I Armią Wojska Polskiego po-

maszerował na Berlin, przypomniał sobie podróże służbowe z galicyjskiego Teksasu – Borysławia i Drohobycza do znajdującej się przy lwowskim pomniku Adama Mickiewicza (przy dawnych Wałach Hetmańskich) siedziby dyrekcji Towarzystwa Naftowego.

Była okazja przywitać się z nowymi pomnikami np. Nikifora Krynickiego (rzeźbę stojącą przy kościele Dominika-

Bożena Cetnarowska (żona znanego sądeckiego aptekarza Bolesława) po raz pierwszy odwiedziła kamienicę przy ul. Krzywonosy we Lwowie, gdzie przyszła na świat w 1940 r.

nów należy obowiązkowo pociągnąć za nos, który od tych czułości jest wypolerowany, aż błyszczący), a podczas spotkania z prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Emilem Legowiczem wspomnieć też założyciela nowosądeckiej organizacji lwowiaków, ś.p. doktora Jerzego Masióra, człowieka renesansowego, właściciela wielu pasji, przyjaciela młodzieży, który wychował się w domu przy ul. Leśnej 16 (w dzielnicy Orłąt, niedaleko rodzowego gniazda Zbigniewa Herberta), uczył się w II Gimnazjum i Liceum im. Karola Szajnochy, a na wierzchołku Kopca Unii Lubelskiej, nad Wysokim Zamkiem, składał przyrzeczenia harcerskie.

Na Cmentarzu Orłąt, na Łyczakowie, sądeczanie, na czele z wiceprezydent Bożeną Jawor, złożyli wieniec z białoczerwoną szarfą od „Miasta Nowego Sącza”. Podobne wiązanki ozdobiły groby Marii Konopnickiej i w krypcie w kościele w Rudkach – Aleksandra Fredry.

Obecne od 700 lat polskie ślady, mimo prowadzonej przez wiele lat celowej dewastacji, trzymają się dobrze, zwłaszcza we Lwowie, zwłaszcza na cmentarzu Łyczakowskim, dzielnicy za Styksem..., tam gdzie śpią lwowskie Orłęta. Widać odnowione



FOT. LES



Ewa Panerz, Bożena Jawor i Piotr Tengowski przy grobie Aleksandra Fredry w Rudkach FOT. LEŚ



Na Kopcu Unii Lubelskiej FOT. LEŚ

wysiłkiem Polaków stare nagrobki, z pięknymi rzeźbami, z postaciami aniołów, amorków, zamyślonych płaczków. W gorszym, niestety, stanie są budowle poza Lwowem, zamki, rezydencje (np. Wersal Wschodu – pałac Koniecpolskich i Rzewuskich w Podhorcach) i kościoły, choć niektóre z nich są powoli odbudowywane i odrestaurowywane, tak jak Żółkiew, siedziba Stanisława Żółkiewskiego (dziadka króla Jana III Sobieskiego), który zdobywał Moskwę i więził cara.

O podtrzymywanie związków sądecko-lwowskich i zarażanie kresowymi mitami dba młody przewodnik Dariusz Kompanowicz, rodowity lwowiak, absolwent wydziału prawa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, opowiadając barwnie o tym, jak ponad 90 lat temu Lwów, który miał stać się stolicą zachodniej Ukrainy, został obrońny przy pomocy całej Galicji, na czele z Nowym Sączem i Krakowem.

Przypomnijmy zatem: najpierw znad Dunajca wyruszył pięćdziesięcioosobowy oddział pod dowództwem porucznika Franciszka Kicki, złożony z uczniów gimnazjów Długosza i Chrobrego, „Sokoła”, POW i „Strzelca”. Kolejne oddziały sformowano na polecenie komendanta wojsk w Nowym Sączu mjr. Kazimierza Trzcńskiego. Liczyły po 100 osób. Dowodzili nimi porucznicy Górowski i Socha. Kolejjarze wysłali dwa pociągi pancerne: „Gromobój”

i „Hallerczyk”. Od samego początku wojny polsko-ukraińskiej żołnierzami kierowali dwaj inni sądeczanie: mjr Bronisław Pieracki i jego brat Kazimierz.

W ten klimat wpisała się opowieść Darka o Jurku Bitschanie i jego kolegach, o lotnikach i piechurach, o nieznanym żołnierzu i Pięciu z Persenkówki; o czołgach sowieckich, równających Cmentarz Orląt naszych czasów (1971) z ziemią. Byliśmy wzruszeni i poruszeni, widząc jak to święte dla Polaków miejsce powraca do czasów świetności.

Lwów siłą swojej kultury i nauki (Uniwersytet, Politechnika) promieniował na całą Galicję, w tym na Nowy Sącz. Absolwenci lwowskich uczelni nieśli cywilizację, sprawowali ważne urzędy. Rodowity lwowiak, burmistrz Lucjan Lipiński, wybudował nowy ratusz. Lwowski architekt Talowski zaprojektował w Nowym Sączu kościoły św. Kazimierza i kolejowy, a lwowskie doświadczenia i edukacja ukształtowały innego architekta, Zenona Adama Remiego, który wywarł duży wpływ na oblicze grodu nad Dunajcem na początku XX w.

Opuszczając Lwów, miasto wspaniałej architektury i wielokulturowych dzieł sztuki, miasto artystów i batarów, Szczepcia i Tońcia z *Lwowskiej Fali*, Boya-Żeleńskiego, Dulębianki, Grottgera i Wandy Monne, Banacha, Ingardena, Axera, Baczewskiego, Hemara, Fredry, Konopnickiej, Zapolskiej, Dzieduszyckich, a potem Hiolskiego, Kilara, Janickiego, Pszoniaka, Michotka, Hanuszkiewicz, Zagajewskiego, Lema i Masiora, poczuliśmy magię utraconej decyzją jałtańską, Miasta – Arkadii; jakby ukochanej dziewczyny, którą zmuszeni byliśmy porzucić.

Uczucie zadumy spotęgował widok kamiennych lwów z Cmentarza Orląt, które wciąż mają zakaz powrotu na swoje stare miejsce (gdzie pod łukiem triumfalnym wryto napis *Mortui sunt ut liberi vivamus (Umarli, abyśmy żyli wolni)*) i stoją opuszczone: jeden w lasku przy wylocie ze Lwowa na Winniki, drugi zasłonięty zaroślami przy ul. Kulparkowskiej, za szkołą geodezyjną.

Czy powrócą, *semper fidelis*, kto wie...?

(LEŚ)



FOT. MIGA

Sądeczanie mieli okazję poznać, jak rodziły się plany wielkiej bitwy, uczestnicząc w przygotowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu projekcie: „Jagiełło na sądeckim zamku – czyli jak Grunwald planowano”

Jak Grunwald planowano

6 kwietnia 1410 roku zjechał Władysław Jagiełło z Witoldem, wielkim księciem litewskim do Nowego Sącza, gdzie oczekiwali monarchów powiadomieni wcześniej o ich przyjeździe, dostojnicy duchowni i świeccy królestwa. Zakwaterowano ich w kamienicy miejscowego mieszczanina Gerzdorfa. Celem przyjazdu miało być spotkanie z Zygmuntem Luksemburskim, królem węgierskim w niedalekim Kieżmarku na Spiszu, w związku z nadciągającą wojną z zakonem krzyżackim.

Strona polska zabiegała o dotrzymanie przez władcę Węgier zawartego wcześniej, ale aktualnego jeszcze rozejmu, który wygaszał wprawdzie dopiero za trzy lata, lecz powątpiewano słusznie w jego trwałość. Pamiętano Luksemburczykowi bowiem, że usiłował rozbić unię polsko-litewską i obiecał Krzyżakom pomoc w razie wojny z Polską i Litwą – przypomina wydarzenie sprzed 600 lat w najnowszym numerze „Rocznika Sądeckiego” krakowski historyk prof. Feliks Kiryk.

Sądeczanie mieli okazję poznać, jak rodziły się plany wielkiej bitwy, uczestnicząc w przygotowanym przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu projekcie: „Jagiełło na sądeckim zamku – czyli jak Grunwald planowano”. Inscenizację przygotowano w scenarii gwarnej jarmarku na Placu Kolegiackim, gdzie swoje stragany wystawili rzemieślnicy i handlarze. Tam też odbyło się pasowanie na rycerza. Na sądeckim Rynku z kolei zebrali się wojowie, prezentując zbroje z okresu od średniowiecz po XVII w. Ruszyli konno ulicami miasta pod ruiny zamku, gdzie czekała już husaria polska, węgierska, lisowczyków, dragonów, piechota polska i zachodnia, dając pokaz staropolskiej sztuki wojennej.

– *Podobnie jak podczas Bitwy pod Grunwaldem mamy upaść nie do wytrzymania* – mówił Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

IGA MICHAŁEC

Warto wiedzieć

W imprezie wzięły udział bractwa rycerskie i grupy rekonstrukcji historycznych: z Krakowa, Stowarzyszenie Stanica, Zamojskie Bractwo Rycerskie, Gładii Amici z Tarnowa, Bractwo Rycerskie Kasztelanii Sandeckiej, Grupa Rycerska z Brzezna, Husaria z Bratysławy.

Dwudniowe imprezy realizowane były w ramach muzealnego mikroprojektu „Sądecko-spiskie pogranicze – historyczny trakt handlowy wiodący doliną rzeki Poprad”. Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Euroregionu Tatry” w ramach współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013, a także ze środków Narodowego Centrum Kultury przy wsparciu finansowym miasta Nowego Sącza. Patronat honorowy pełniło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Nowy Sącz pod Grunwaldem

Sądecka chorągiew na żelaznych rumakach

W 600. rocznicę pobicia Krzyżaków przez Jagiełłę, na pola grunwaldzkie dotarła zmotoryzowana chorągiew sądecka.

Ta historyczna, sprzed sześciu wieków nie brała udziału w największej bitwie średniowiecza, gdyż król polecił jej – pod dowództwem starosty Jana ze Szczekocin – strzec południowych rubieży Polski przed spodziewanym atakiem sprzyjającego Zakonowi wiarołomnego Zygmunta Luksemburczyka, króla Węgier.

Wrażenie było niesamowite: barwna kawalkada z rykiem silników wjechała pod Pomnik Grunwaldzki, każda z maszyn była wyposażona w dwuipółmetrowe chorągwie husarskie w historycznych barwach i z herbem Nowego Sącza. Sądeczanie zrobili furorę!

– Ciarki przeszły po plecach nawet największym twardzielom: trudno było ukryć wzruszenie: oto, po przejechaniu blisko 800-kilometrowej trasy, stanęliśmy w miejscu największego zwycięstwa naszych przodków – mówi współorganizator wyprawy, wielki miłośnik motorów, właściciel yamaha, Jacek Rydwański, prowadzący wraz z matką popularny sklep „Cepelii” w sądeckim Rynku. Pan Jacek w ostatnich dniach spędził – wraz ze współtowarzyszami, Edkiem, Waldkiem, Olkiem, Nikodemem – dziesiątki godzin, przygotowując współczesną wyprawę sądecką pod Grunwald.

Podobnie sądeczanie uczynili to 50 lat temu, w lipcu 1960 r., gdy ówczesny Podkarpacki Motoklub zorganizował

rajd motorowy dla uczczenia 550. rocznicy bitwy. Inicjatorami tamtego zlotu byli: Jerzy Białkowski (wiceprezes PSS „Społem”), prawnik Zbigniew Olesiak i olimpijczyk–bobsleista, miłośnik sportów motorowych Józef Szymański. Jechali też wtedy m.in. Edward Skrzypiec, Tadeusz Biel, Karol Ziobro, Jerzy Diakow z żoną Marią, Jan Machowski, Aleksander Chrupek, Jan Białkowski, Mieczysław Tokarski z żoną Ireną. Ich roześmiane, młode twarze, w pilotkach na głowach, można zobaczyć na pamiątkowej fotografii.

Pan Józef Szymański (rocznik 1926), po półwieczu, ponownie pojechał pod Grunwald, zabierając córkę Bożenę, syna Witka i wnuka Grzeška, zostawiając w domu jedynie żonę z psem. Z sentymentem pokazywał zdjęcia z 1960 r.:

– Byliśmy wtedy piękni i młodzi. Startowaliśmy 11 lipca, również z rynku,

spod tego samego kasztana. Mnie powierzono rolę szefa technicznego. Żegnaliśmy uroczyście burmistrz Janusz Pieczkowski. Zabraliśmy wtedy ziemię z Maszkowic, rodzinnej miejscowości

Plażę nad jeziorem wykorzystał w filmie Krzyżacy Aleksander Ford. Tam, gdzie stał mój namiot, umierała na rękach Zbyszka z Bogdańca Danusia.

WOJCIECH TRZUPEK

Zyndrama, dowódcy chorągwi krakowskiej. Było nas mniej niż dziś, 35 osób, kawalerowie, panny, małżeństwa. Jechaliśmy przez Kraków, Warszawę, Tomaszów Mazowiecki. Do każdego



Józef Szymański z rodziną przed startem pod Grunwald FOT. LES

HISTORIA

motocykla przytwierdzona była specjalną plakietką. Pod Grunwald dotarliśmy 14 lipca. Towarzyszyła nam używana przez PSS „Społem” nyska, w której wieźliśmy prowiant, namioty, części zamienne i sprzęt do naprawy. W drodze powrotnej kierowca nyski zgubił drogę i zmuszeni byliśmy bez jedzenia nocować w stodole.

Sądeczanie jechali wówczas na motocyklach marki Java, SHL, MZ. Gdy pojawili się na polach bitwy, ktoś powiedział:

– Gdyby król Jagiełło wstał z trumny, byłby z nas sądeczan dumny!

W gronie uczestników zlotu sprzed 50 lat był też Wojciech Trzupke, szanowany profesor i długoletni wicedyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza:

– 14 lipca 1960 roku biwakowaliśmy nad jeziorem około 30 kilometrów od celu podróży. Tę plażę nad jeziorem wykonał później w filmie Krzyżacy Aleksander Ford. Tam, gdzie stał mój namiot, umierała na rękach Zbyszka z Bogdańca Danusia.

Teraz pod Grunwald podążyło z Nowego Sącza 63 motocyklistów na 40 maszynach oraz oznakowany samochód z lawetą, wypożyczony przez Krzysztofa Kronenbergera. O apro wizację (wędliny) na drogę zadbała firma Konspol. W ekipie nie brakowało pięknych białogłów. Byli też koledzy ze Śląska, Limanowej i Bochni. W Białobrzegach dołączył fotoreporter norymberskiej gazety polonii bawarskiej „Po-prostu” Krzysztof Nowak (wnuk obrońcy Westerplatte), a podczas kolejnego noclegu,

nad Jeziorem Pauzeńskim (20 km od pól grunwaldzkich), zaprzyjaźnione grupy motocyklistów z Warszawy, Torunia, Białegostoku i Augustowa.

Komandorem sądeckiej drużyny Motoelity był Nikodem Groń, który jechał na hondzie. W gronie zmotoryzowanego rycerstwa byli też m.in.: ratownik WOPR Wojciech Stanek (wnuk motocyklisty sprzed 50 lat), Robert Bogdański na kawasaki, dwaj księża: dyrektor tarnowskiej „Caritas”: Ryszard Podstołowicz i zaprzyjaźniony z sądecką parafią św. Kazimierza, Paweł Broński, świeżo po powrocie z misji w Rudkach na Ukrainie.

– Wszyscy zdrowi i cali wróciliśmy zwycięsko do domów, pokonując wiele przeciwności: m.in. wielogodzinne korki i oberwanie chmury nad Ostródą – mówi Jacek Rydwański. (LEŚ)



FOT. ARCH.

Tak było w 1960 roku



Na trasie FOT. BOŻENA SZYMAŃSKA



FOT. KRZYSZTOF NOWAK

W Nowym Sączu zaczęło się w ZNTK...

Sierpień uniesień i niezwykłych chwil

30 lat temu powstanie Solidarności zmieniło bieg historii Polski i Europy

Czas robi swoje: prawie wszyscy pionierzy sądeckiej „Solidarności”, uczestnicy pamiętnego Sierpnia i twórcy pierwszego w PRL niezależnego związku zawodowego w Nowym Sączu i na Sądecku, są już emerytami (słowo *emeritus* znaczy po łacinie zasłużony). Mieli wtedy (średnio) 28-32 lata. Dziś podkreślają zgodnie, że powstanie Solidarności zmieniło bieg historii Polski i Europy. Zapamiętali tamte lata jako czas wielkiego uniesienia i niezwykłych chwil.

Bez względu na późniejsze meandry przemian ustrojowych, rozczarowania i zmarnowanie wielu szans, zryw pierwszej „Solidarności” pozostaje we wspomnieniach czysty i niewinny, jako symbol szczególnego rodzaju więzi międzyludzkich, bezinteresowności.

I chyba w każdym z nas, po Sierpniu sprzed 30 lat, pozostaje tęsknota za lepszą Polską, która wtedy w nas była.

Wolna Polska okazała się, oczywiście, gorsza niż ta, o której marzyli jej inicjatorzy, ale na pewno jest lepsza od tego, co było.

Do nowosądeckich zakładów pracy szybko dotarły echa wybuchających w kraju strajków w lipcu 1980 r., które wtedy nazywane nieuzasadnionymi przerwami w pracy. Dużą rolę odegrali zaopatrzeniowcy i kierowcy (np. Tadeusz Piasecki z NKB), którzy jeździli w delegacje po kraju i przywozili wieści o organizowaniu się załóg niezależnego ruchu związkowego.

Iskra zapalna – obniżenie norm i zarobków

W ZNTK – po zaliczkowej wypłacie – pracownicy wydziałów produkcyjnych



Marsz głodujących

z dużym niezadowoleniem przyjęli informację o kolejnym obniżeniu norm, co z reguły kończyło się obniżeniem zarobków. 31 lipca tuż po przedpołudniowej przerwie śniadaniowej, grupa pracowników z Wydziału Napraw Silników Spalinowych przez dwie godziny nie podejmuje pracy, domagając się wyjaśnień, dlaczego obniżone zostały zarobki.

– *To była spontaniczna decyzja kilku osób, nie jakaś przemyślana akcja* – wspomina Konstanty Konar. – *Jedni stali, drudzy pracowali. Dotarły wiadomości ze Świdnika, Lublina. Nam chodziło o pieniądze za pracę, nie jałmużnę. Godność robotnika była poniewierana.*

Bunt uśmierzone w zarodku. Nie znalazł on też większego poparcia resz-

ty pracowników, ale już zainteresowała się uczestnikami strajku Służba Bezpieczeństwa. Rewolucja miała dopiero nadejść.

To dwugodzinne wydarzenie w ZNTK było pierwszą próbą strajku w regionie. Drugą podjęto 28 sierpnia na wydziale piątym.

Po podpisaniu umów 30 i 31 sierpnia w Szczecinie i Gdańsku powoli fala przemian zaczęła się zbliżać do Nowego Sącza. Zbierano wtedy postulaty od załóg zakładów pracy, a te domagały się powstania nowych niezależnych związków zawodowych. Na bazie tych dyskusji, w ZNTK 18 września 1980 r., powstał Tymczasowy Komitet Robotniczy, który miał się zająć wnioskami i po-

stulatami załogi. Na jego czele stanął Józef Jarecki. 26 września odbyła się konferencja delegatów rad oddziałowych i zdecydowano o przystąpieniu do NSZZ „Solidarność”. Powołano 25-osobowy Zarząd Założycielski NSZZ.

Tak rodził się w Nowym Sączu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, jakby odpowiadając na wezwanie Jacka Kuronia, żeby „tworzyć komitety, a nie palić je”. Czołową rolę w organizacji pierwszych struktur związkowych w ówczesnym województwie nowosądeckim odegrali związkowcy z ZNTK: pierwszym przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w ZNTK zostaje Józef Jarecki, natomiast Czesław Dąbrowski z ZNTK pierwszym przewodniczącym 17-osobowego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu, w skład którego weszli także Leszek Broda i Andrzej Szkaradek (Nowomag), Jan Budnik i Jerzy Gwiżdż (Zakład Remontowo-Budowlany Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej), Józef

Jarecki i Zbigniew Leśniak (ZNTK), Tadeusz Piasecki (NKB), Jerzy Wyskiel (WPK), Grzegorz Sajdak i Krzysztof Michalik (SZEW), Józef Grzyb i Teresa Kochańska (PKS), Mieczysław Gorczyca (RPGK Stary Sącz), Kazimierz Konopka (Transbud), Henryk Pawłowski (DRKP).

Dyrektor ZNTK Władysław Stendera udostępnił związkowcom lokal w Domu Robotniczym przy ul. Zygmuntovej. W pierwszych wyborach przewodniczącym legalnego już NSZZ „Solidarność” w ZNTK został w październiku Stanisław Cichoński.

Historia gwałtownie przyśpieszała, ale kto mógł wtedy przewidzieć, że w nadchodzących miesiącach dojdzie do okupacji sądeckiego ratusza, przyjazdów Lecha Wałęsy (19 października 1980 i 5 marca 1981) i burzliwych rozmów z komisją rządową, marszów głodowych, mszy św. na rynku i na terenie ZNTK w intencji wyzdrowienia po zamachu na papieża Jana Pawła II, zalegalizowania „Solidarność” Rolniczej na czele z Władysławem Piksą

z Czerńca i Janem Sikoniem z Łukowicy, poświęcenia sztandaru sądeckiej „Solidarność” na stadionie Sandecji przez biskupa Józefa Gucwę (15 sierpnia 1981), udziału sądeczan (Eugeniusza Barana, Jana Budnika i Józefa Jungiewicza z Nowego Sącza, Pawła Mydlika z Muszyny i Władysława Ryby z Krynicy) w I Krajowym Zjeździe „Solidarność” Gdańsku i wreszcie do represji, internowania (26 osób) i ogłoszenia stanu wojennego, który zakończył 16-miesięczny solidarnościowy karnawał wolności, pozbawiony stęchliwej komunistycznej i moralno-politycznego bagna.

Droga do wolnej Polski była jeszcze daleka.

Niewyobrażalny dla współczesnego pokolenia klimat tamtych dni i charakter postulatów pracowniczych (głównie socjalnych) oddają wypowiedzi odnotowane wówczas na łamach „Głosu ZNTK”:

Wacław Gołoczyński, lat 40, ślusarz, W-31, narzekał na braki zaopatrzeniowe w kioskach na terenie zakładu:

– *Ludzie, miast pracować, godzinami wystają w kolejkach za masłem (cholera mnie bierze, jak widzę ciągle te same osoby; skąd mają na to czas?!). Pracownicy nie są należycie odżywieni, przez co znacznie maleje efektywność roboty.*

Helena Ryczek, tabelowa, W-12: – *Myślę, że poprawi się zaopatrzenie w żywność. Nie wymagam już szynki czy polędwicy, chcę tylko, by zawsze, bez kolejki, można było kupić masło, mąkę, mięso, kaszę.*

Elżbieta Michalik, sprzedawczyni w kiosku Ruchu na terenie zakładów: – *Chcę, by przy obsadzie stanowisk kierowniczych kierowano się tylko i wyłącznie kwalifikacjami zawodowymi, a nie – jak dotychczas – przynależnością partyjną. Wierzymy, że ludzie już nie będą na siebie warczeć, że zmienią się na lepsze nasze warunki pracy.*

Jan Hutek, W-41, drużynowy: – *We wszystkich krajach jest pięciodniowy tydzień pracy. W 35 lat po wojnie należy nam się dodatkowy wolny dzień. Przecież my – Polacy nie jesteśmy gorsi od innych nacji. Wprost przeciwnie*



Czas uniesień i niezwykłych chwil...



W siedzibie Solidarności w Domu Robotniczym

Józef Olszewski, lat 40, Stanisław Kos, lat 49, Stanisław Baran, lat 48, rzemieślnicy w armaturze, K-33: – *Mamy nadzieję, że nasz byt materialny ulegnie wreszcie poprawie. Do kogo się mamy w końcu odwoływać w życiowych sprawach, jeśli nie do związków zawodowych? Może spowodują one poprawę zaopatrzenia w kioskach i bufetach na terenie zakładów? Oczekujemy, że człowieka będzie się traktowało z większą godnością. Zastępujemy przecież na szacunek.*

Andrzej Zajac, lat 33, brygadzysta armatury, W-33: – *Liczę, że będę mógł głośno powiedzieć, co mi leży na sercu, że skończy się kamuflowanie niedociągnięć, owijanie w bawełnę. Mam nadzieję, że nowe związki zapewnią nam*

wym Sączu. Udział w strajku, który trwał do 14 września, wzięło ok. 400 osób. Sformułowano wtedy listę 13 postulatów (zapis oryginalny).

1. Powołać Niezależne Związki Zawodowe.
2. Podwyższyć płace. Poprawić warunki bytu załogi.
3. Wydać zezwolenie na budowę kościoła na os. Milenium.
4. Przywrócić przychodnię lekarską zabraną przez Poliklinikę MO.



Lech Wałęsa w Parku Strzeleckim, 16.10.1980 r.

– *więcej przecierpieliśmy. W domu jest zawsze sporo pracy: pranie, sprzątanie, urządzanie mieszkania. Pojedzie się na wycieczkę, oglądnie Studio 2 w telewizji. Spokojna głowa, będziemy mieli co robić.*

Władysław Bomba, W-41, ślusarz: – *Powinny być te wolne soboty. Czuję się przemęczony ciężką harówką, należy mi się odpoczynek. Będę relaksował się w domu, na łonie rodziny. Popatrzę w telewizor, pokręcę się przy gospodarce.*

wczasy pracownicze, że wyślę dzieci na kolonie.

Michał Pierzchała, W-23, ślusarz: – *Oczekuję prawdziwej odnowy. Mam nadzieję, że będzie rządził ogół, a nie uprzywilejowane jednostki, że u steru znajdą się wreszcie ludzie mądrzy.*

13 postulatów z WPK

10 września 1980 r. zorganizowano strajk w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym (WPK) w No-

Tadeusz Piasecki



Tadeusz Piasecki, przewodniczący „Solidarności” w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym (więziony w latach 80., obecnie na emigracji w Szwecji):

Te wydarzenia są już historią, ale ciągle wracam wspomnieniami do tamtych dni. Nie dlatego, żebym żałował, ale dlatego, że ciągle jeszcze nie mogę wyzbyć się dziwnego wrażenia. Brakuje mi tamtej atmosfery serdeczności.

Atmosfera ta była czymś niewidzialnym, czymś, co wisiało jakby zawieszone w powietrzu. To było coś nadzwyczajnego i zarazem niepowtarzalnego. Był w tym jakiś majestatyczny mistycyzm, który powodował, że obcy stawali się sobie bliskimi. Podczas rozmów z ludźmi w tamtym okresie, niezależnie od tego, czy znało się te osoby, czy też nie, i niezależnie od tego, skąd one były – czuło się tę więź i wzajemną serdeczność. Tego uczucia nie jest się w stanie opisać słowami. To wszystko trzeba było przeżyć samemu, żeby móc je rozumieć.



Solidarność z ZNTK



Ludzie z tamtego Sierpnia

FOT. STANISŁAW SMIERCIAK, ARCH. AUTORA

5. Poprawić warunki mieszkaniowe – przydział co najmniej dwóch mieszkań rocznie.
6. Obniżyć wiek emerytalny kierowców WPK w całej Polsce.
7. Kasyna milicyjne przeznaczyć dla całego społeczeństwa.
8. Przydzielić przedsiębiorstwu 20 autobusów berliet i 20 autosanów.
9. Zabezpieczyć miejsca w przedszkolach dla pracowników WPK.
10. Przywrócić naukę religii do szkół.
11. Przywrócić deputat węglowy.

12. Poinformować społeczeństwo o postulatach WPK.
13. Odwołać ze stanowiska wojewodę nowosądeckiego Lecha Bafię.

17 postulatów z NKB

Postulaty Bazy Sprzętu i Transportu, Produkcji Pomocniczej i Wytwórni Wielkiej Płyty Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego

1. Umożliwić pracownikom NKB zorganizowanie Wolnych Samorządnych Związków Zawodowych.
2. Zapewnić swobodę do podejmowania decyzji o przystąpieniu do w/w Związków bez wywierania ze strony dyrekcji i czynników politycznych jakichkolwiek presji.
3. Zagwarantować przedstawicielom w/w Związków udział w pracach KSR-u, naradach produkcyjnych, komisjach socjalnych, dyscyplinarnych i innych.
4. Wprowadzić kartę budowlaną.
5. Zwiększyć stawki zaszeregowania kierowców w granicach do 24 zł, wprowadzić premie w wys. 30 % wynagrodzenia. Wysokość stawki zaszeregowania uzależnić od kategorii posiadanego prawa jazdy, stażu i kategorii pojazdu.

6. Zwiększyć stawki zaszeregowania mechaników w granicach do 28 zł.
7. Skorygować cenniki za wykonane elementy prefabrykowane przez pracowników OWT o 30 – 40 %.
8. Skorygować cenniki za wykonane roboty ślusarskie i zbrojarskie o 30 – 40 %.
9. Podwyższyć ryczałty za noclegi w wys. 150 zł.
10. Usprawnić system rozliczania delegacji, np. delegacje kierowców obliczać na podstawie kart drogowych przedkładanych i wypłacanych jednorazowo w miesiącu.
11. Zwiększyć stawki zaszeregowania operatorów w granicach do 28 zł, wprowadzić premie w wys. 30 % wynagrodzenia.
12. Zwiększyć limit przydziału mieszkań dla pracowników budownictwa.
13. Umożliwić odsprzedaż zbędnych lub uszkodzonych materiałów budowlanych oraz sprzętu pracownikom po uprzednim stwierdzeniu ich potrzeb ilościowych i jakościowych.
14. Usprawnić organizację pracy w Przedsiębiorstwie, nie dopuszczać do marnotrawstwa materiałów budowlanych, części zamiennych, do przestoju w pracy sprzętu i transportu. Za straty obciążać materialnie winnych.
15. Rozliczać pracowników z ilości i jakości wykonywanej przez nich pracy. Za niepełną i źle wykonaną pracę wprowadzić odpowiedzialność finansową.
16. Zagwarantować pracownikom zatrudnionym w systemie akordowym wynagrodzenie obliczane tak, jak za urlop wypoczynkowy w przypadkach przestoju od nich niezależnych np. braki materiałowe i sprzętu.
17. Przyznanie minimum socjalnego dla rodzin wielodzietnych w kwocie 2 200 zł na jedną osobę.

Termin załatwiania w/w postulatów ustala się na dzień 25 września 1980 r.

JERZY LEŚNIAK

Bitwa o Rytro jeszcze się nie skończyła

W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu zorganizowało inscenizację pn. „Bitwa o Rytro 1939 r.” Wygląda na to, że piknik historyczno-edukacyjny wpisuje się w kalendarz stałych imprez gminy, bo zaplanowano go i na ten rok.



FOT. ARCH.

Inszenizacja bitwy, zwiedzanie za-
bytkowego tradytor obronnego,
przejażdżka niemieckim transpor-
tem opancerzonym, wystawa mili-
tariów – to tylko niektóre z atrakcji,
jakie pod koniec ubiegłych wakacji cze-
kały na mieszkańców Rytra i ich gości.
Na 29 sierpnia organizatorzy zapowia-
dają ich jeszcze więcej, dodając, że Bi-
twa o Rytro jeszcze się nie skończyła...

Swój początek miała natomiast
w 1939 r....

Lekcja historii

W połowie marca sytuacja strategicz-
na Polski uległa znacznemu pogorsze-

niu, armia niemiecka wkroczyła
do Czech i Moraw, a na Słowacji utwo-
rzono marionetkową republikę, całkowi-
cie uzależnioną od Hitlera. Łuk Karpat
uważany do tej pory za martwy odcinek
operacyjny nabrał pierwszorzędno-
go znaczenia, gdyż w chwili wybuchu woj-
ny, wojska niemieckie z łatwością mo-
gły wyjść przez przełęcz karpackie
na tyły wojsk polskich walczących
na zachodniej granicy. Zakładano, że
ofensywa niemiecka ze Słowacji wyj-
dzie na Tarnów, Rzeszów, Sanok i Chy-
rów. Kilkanaście dni później na rozkaz
szefa sztabu głównego gen. bryg. Wacła-
wa Stachewicza, wyruszyły w Karpaty

dwie grupy rozpoznawcze, których za-
daniem było opracowanie planów forty-
fikacji wzdłuż nowo powstałej granicy
ze Słowacją. Na odcinku od Jabłonkowa
do doliny Dunajca pracami kierował
szef Wojskowego Instytutu Geograficz-
nego, płk dypl. Tadeusz Zieleniewski,
a dalej na wschód do granicy z Węgra-
mi kierownik kursu Wyższej Szkoły
Wojennej, płk dypl. Marian Porwit.

Wobec narastającego zagrożenia wo-
jennego, 11 lipca została utworzona Ar-
mia „Karpaty”, której zadaniem miała
być osłona południowego odcinka fron-
tu, od Pienin do granicy rumuńskiej.
Dowódcą Armii „Karpaty” został do-
tychczasowy inspektor armii we Lwo-
wie, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy,
a w jej skład weszły dwie brygady gór-
skie: brygada Obrony Narodowej i pułk
Korpusu Ochrony Pogranicza. Do po-
dodcinka „Nowy Sącz”, do którego na-
leżała również pozycja „Rytro”,
w połowie sierpnia 1939 r. przydzielo-
no Grupę Fortyfikacyjną nr 2 pod do-
wództwem majora Karola Kleczke.
W tym samym czasie pułkownicy Zie-
leniewski i Porwit zakończyli prace te-
renowe, a ich wyniki przedstawiono
w sztabie głównym. Na zachodnim

Apel PTH

Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział
w Nowym Sączu zwraca się z apelem
do mieszkańców Sądeckizny, którzy posia-
dają jakieś cenne informacje – dokumenty,
archiwalne fotografie, mapy z rozmieszcze-
niem fortyfikacji – dotyczące obiektu w Ry-
trze, o kontakt e-mailowy:
pth.ns@poczta.fm

skrzydle Armii „Karpaty” zalecili oni ufortyfikowanie następujących obiektów: zabezpieczenie styku z Armią „Kraków” i osłona skrzydła od zachodu w miejscowości Krośnica pod Czorsztynem; zabezpieczenie w miejscowości Kamienica, drogi prowadzącej z doliny

Aby nieprzyjaciel nie dostrzegł zmian w krajobrazie – ścinano drzewa (głównie iglaste) i zakopywano je ponownie wokół rejonu budowy schronu, co sprawiało wrażenie zagajnika.

Dunajca do Mszany Dolnej; zamknięcie doliny Dunajca, punkt oporu „Tylmanowa”; punkt oporu „Kłodne”; zamknięcie doliny Popradu, punkt oporu „Rytro” z trzema ośrodkami oporu, bezpośrednio na wschód, zachód i południowy wschód od centrum Rytra.

Ze względów finansowych postanowiono wykonać w ciągu roku jedynie prace na zachodzie, rozpoczynając od Węgierskiej Górki i Przyborowa.

W efekcie tej decyzji, gen. Fabrycy nie mógł już liczyć na wzmocnienie swego odcinka fortyfikacjami stałymi. Pozostała jednak „Instrukcja Saperska”, w której zawarte zostały projekty lekkich schronów bojowych i obserwacyjnych możliwych do wykonania siłami własnymi jednostek liniowych, bez konieczności użycia ciężkiego sprzętu saperskiego. Wczesnym latem 1939 r. przydział środków finansowych i materiałów budowlanych pozwalających na wykonanie kilkuset obiektów tego typu otrzymał od sztabu głównego dowódca każdej armii. Każdej, z wyjątkiem Armii „Karpaty”, ponieważ jej istnienia jeszcze nie przewidywano. Głównie więc z tego powodu, jak również na krótkotrwałość walk, w publikacjach krajowych i emigracyjnych sprawa fortyfikacji we wschodniej części Karpat była traktowana marginalnie. Również żadne ze znanych dokumentów nie wskazywały, by wykonano tam jakieś poważniejsze prace niż budowa drewniano-ziemnych okopów strzeleckich. A jednak do dnia dzisiejszego w bardzo dobrym stanie przetrwał w Rytrze zupełnie zapomniany przez historię zabytek – polski schron bojowy, ostatni namacalny ślad wojny obronnej 1939 r. na Sądecczyźnie.

W trakcie terenowych badań historycznych stwierdzono w dolinie Popradu, w pobliżu Rytra obecność żelbetowych fortyfikacji, będących niegdyś elementem przystosowanego do obrony okrężnej punktu oporu na wzgórzu Połom. Miał on zapobiec ewentualnemu obejściu pozycji „Rytro” od strony doliny Roztoki, biorącej swój początek u podnóża pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. Punkt ten zlokalizowany został w miejscu zapewniającym całkowitą kontrolę nad doliną, oraz biegnącymi nią drogą i linią kolejową. W końcu sierpnia i na początku września 1939 r. pozycja była dopiero w początkowej fazie budowy, a rozkaz odwrotu na wschód dotarł tu w momencie betonowania trzech obiektów. Całkowicie ukończono tylko jeden z nich, przeznaczony do ognia bocznego ckm-u. Prace przy pozostałych przerwano, gdy fundamenty były na ukończeniu, lub niektórych ściany osiągnęły połowę zamierzonej wysokości. Niemniej jednak ów jedyny ukończony i ocalały do dziś schron bojowy wnosi cenne uzupełnienie do dotychczasowego stanu wiedzy o polskiej fortyfikacji okresu międzywojennego na terenie Sądecczyzny.

Został on wykonany według „Instrukcji Saperskiej”, odbiega odcień jedynie w jednym istotnym detalu – kształcie strzelnicy. Autorzy projektu nie uwzględnili bowiem faktu, że w terenie górzystym ważna jest nie tylko możliwość manewru ogniem broni maszynowej w poziomie, ale również w pionie. Standardowa niska strzelnica, która dobrze spełniała swoje zadanie na równinie, tutaj była niewystarczająca. Projektant obiektu zwrócił jednak na to uwagę i nakazał zastosować strzelnicę ze stopniowaniem przeciwykosztowym, rozszerzającym się na wszystkie cztery strony. Według ustaleń, prace przy tym obiekcie prowadzili tylko żołnierze nielicznych sił Armii „Karpaty”, niemniej jednak nie można w stu procentach wykluczyć udziału robotników cywilnych oraz pomocy miejscowej ludności. Transport budulca dostarczanego koleją na stację w Rytrze odbywał się wozami z zaprzęgiem konnym. Wobec





FOT. ARCH.

trudnej lokalizacji i wąskich górskich ścieżek, ruch był jednokierunkowy – załadowane wozy wjeżdżały na masyw Połomu z doliny Roztoczanki, a po rozładunku zjeżdżały w dolinę Popradu.

Dla właściwej organizacji robót przy budowie schronów utworzono grupy robocze, kierowane przez saperów. Byli to: cieśle, zbrojarze i betoniarze. W etapie prac przygotowawczych wykonano maskowanie miejsc pod budowę obiektów, przygotowywano niezbędne elementy budowlane (pręty stalowe, drewno i kruszywo) oraz prowadzono roboty wykopowe. Prace maskujące wykonywano tymczasowo w celu przesłonięcia miejsc budowy żelbetowych schronów bojowych. Aby nieprzyjaciel nie dostrzegł zmian w krajobrazie – ścinano drzewa (głównie iglaste) i zakopywano je ponownie wokół rejonu budowy schronu, co sprawiało wrażenie zagajnika. Po wybudowaniu obiektu i stwardnieniu cementu, schron maskowany był kamieniami, ziemią, piaskiem i darnią, aby od strony wroga wyglądem przypominał nieduży pagórek. Prace mające na celu wzniesienie schronu rozpoczynano od wykonania wykopu na głębokość 60-80 cm. Wylewano w nim płytę fundamentową o grubości 20 cm. Po tym, do pracy przystępowali zbrojarze, którzy układali siatki zbrojeniowe. Następnie, ustawiano drewniane szalunki ścian bocznych oraz ich zbrojenia. W czasie betonowania ścian wykorzystywano drewniane pomosty, które umożliwiały wjazd taczkami z betonem na szczyt schronu. Aby dokładnie wypełnić szalunki, beton ubijano ręcznie żelaznymi ubijakami. Betonowanie stropu odbywało się w taki sam sposób. Następnie zdejmowano szalunki zewnętrzne i wewnętrzne. Dalszym etapem robót wykończeniowych było zasypywanie fundamentów oraz dokładne maskowanie schronu.

Tradycję został obsadzony drużyną ckm-u, a wokół całego wzgórza wykonano sieć fortyfikacji ziemno-drewnianych, zaś na jej przedpolu ustawiono dwurzędowy płot z drutu kolczastego. Za obronę zachodniego skrzydła Armii

„Karpaty”, czyli pododcinka „Nowy Sącz” odpowiadała 2. Brygada Górską pod dowództwem pułkownika Aleksandra Stawarza. W jej skład wchodziły: 1. Pułk Strzelców Podhalańskich; batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń”; batalion Obrony Narodowej „Limanowa”; batalion Obrony Narodowej „Nowy Sącz”; batalion Obrony Narodowej „Gorlice”; 153. bateria górską kal. 65 mm; 51. i 52. plutony artylerii pozycyjnej; kompania saperów.

1 września 1939 r. nad pozycją przeleciał niemiecki samolot rozpoznawczy, bezskutecznie ostrzeliwany przez polskie ckm-y, wkrótce dało się słyszeć echo dalekiej eksplozji – wysadzony został tunel kolejowy pod Żegiestowem. Trudno jest dziś jednoznacznie określić, kto obsadzał schron w Ryttrze. Brak jest materiałów źródłowych, dokumentacji, niemniej jednak z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że była to straż graniczna albo żołnierze 1. kompanii batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. Przez pierwsze pięć dni wojny w rejonie pozycji „Rytro” panował względny spokój. Co prawda 1 września oddziały słowackie przekro-

Jak dotąd nieznane pozostaje nazwisko projektanta pozycji umocnionej Rytro oraz kierownika robót, ale wiele wskazuje na to, że mógł nim być oficer sztabu głównego, mjr saper Karol Kleczke.

czyły granicę w rejonie Piwnicznej, lecz zostały z łatwością powstrzymane przez pododdziały polskie. Ponadto żołnierze plutonu 1. batalionu KOP „Żytyń” dokonali w nocy z 1 na 2 września udanego wypadu na stronę słowacką, zajmując Mnisek nad Popradem. Przez kolejnych kilka dni na odcinku tym panował zupełny spokój. Dużo gorzej wyglądała jednak sytuacja kilka kilometrów dalej na wschód, Słowacy



FOT. ARCH.

zajęli Czorsztyn i szykowali się do ruchu na osi Ochotnica – Tymbark, a pododdziały 2. niemieckiej dywizji górskiej po zaciętej walce zajęły Krościenko i ruszyły ku polskiemu punktu oporu „Kłodne”, gdzie w wyniku polskiego

Punkt oporu „Rytro” wraz ze schronem bojowym stanowi jeden z najlepiej zachowanych do dziś kompleksów polskich fortyfikacji obronnych z września 1939 r. w południowej Małopolsce.

ostrzału poniosły ciężkie straty. W celu wzmocnienia obrony doliny Dunajca wycofana została z Rytra 1. kompania batalionu Obrony Narodowej „Limanova”. Zajęła ona pozycje wokół Jazowska nad Dunajcem. Nieprzyjacieli wchodzący od zachodu doliną Dunajca zagroził oskrzydleniem pozycji „Rytro”. 2. Brygada Górską pułkownika Stawarza musiała wobec tego zagaść swoje skrzydło ku północy, by bronić linii na Popradzie, aż do Starego Sącza. Odwodowy batalion Obrony Narodowej „Sambor” obsadził w tym czasie rejon Nowego Sącza, w rejonie Piwnicznej wzmogły aktywność niemieckie patrole 1. dywizji górskiej, również okolice

Krynicy były zagrożone, Straż Graniczna i 1. PSP zostały zmuszone do wycofania się w kierunku na Grybów. 5 września niemiecka 1. dywizja górską zaatakowała polskie placówki graniczne w Leluchowie, a następnie w Muszynie. Wobec tego, również Pułkownik Stawarz 5 września, o godz. 16 wydał podległym sobie oddziałom rozkaz odwrotu w kierunku Grybów – Gorlice. Można więc stwierdzić, że stacjonujący w Rytrze nie wzięli udziału w walkach i prawie bez jednego wystrzału kompania opuściła swe pozycje wyjściowe i początkowo koleją, a następnie samochodami została przerzucona do Jazowska, gdzie batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń” toczył już nierówny bój z czołowymi jednostkami niemieckimi XXII Korpusu Pancernego. Jeszcze tego samego dnia opuszczony punkt oporu „Rytro”, jak również samo Rytro zostało zajęte przez jednostki niemieckiej 2. Dywizji Górskiej.

Jak dotąd nieznaną pozostaje nazwisko projektanta pozycji umocnionej Rytro oraz kierownika robót, ale wiele wskazuje na to, że mógł nim być oficer sztabu głównego, mjr saper Karol Kleczka. Był on jednym z czołowych polskich teoretyków fortyfikacji, autorem podręczników saperskich, jak również licznych artykułów w prasie popularnej i specjalistycznej. Niewykluczone, że współpracował również

przy tworzeniu wymienionej „Instrukcji Saperskiej”, choć z oczywistych względów nie zamieszczono w niej nazwisk autorów.

Żywa lekcja historii...

Na inscenizację wydarzeń, jakie rozegrały się we wrześniu 1939 r. zaprasza Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu wraz z wójtem gminy Rytro w ostatnią niedzielę sierpnia. Piknik historyczno-edukacyjny ma trwać cały dzień.

PAWEŁ TEREBKA

Którędy do schronu?

Punkt oporu „Rytro”, schron bojowy, tradytor jednostronny, popularnie nazywany też „urbanem” znajduje się na północny zachód od centrum Rytra na górze Połom w pobliżu Limasów, część przysiółka Połom Wyżna. Od strony południowej i zachodniej zbudowano też umocnienia polowe, niemniej jednak okazały się one nieprzydatne, gdyż Niemcy zaatakowali od strony północnej, z kierunku Łącka i Starego Sącza. Punkt oporu „Rytro” wraz ze schronem bojowym stanowi jeden z najlepiej zachowanych do dziś kompleksów polskich fortyfikacji obronnych z września 1939 r. w południowej Małopolsce. Planowane jest więc utworzenie ścieżki edukacyjnej wraz z trasą dojścia do obiektu oraz postawienie tablicy informacyjnej.

Zjazd Górski w Nowym Sączu

Dziś wieś przechodzi okres głębokiego fermentu wewnętrznego, minęły już czasy, kiedy chłop wstydził się swego wiejskiego pochodzenia, obecnie coraz częściej słyszy się o powstawaniu nowej wsi, nowej kultury ludowej wyrastającej ze zdrowego pnia, jakim jest polski lud.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową kształtował się sądecki regionalizm. Ważną rolę w jego propagowaniu odgrywały imprezy kulturalno-artystyczne organizowane na Sądeckczyźnie, jak i w innych częściach kraju. Sądeczanie zdobyli uznanie za swe występy na odbywających się od połowy lat 30. XX w. „Świątach Gór”. Impreza ta organizowana była pod patronatem Związku Ziemi Górskich i miała za zadanie pokazać społeczeństwu m.in. bogactwo folkloru ludowego poszczególnych grup regionalnych. Wśród niektórych świątliwych jednostek zakorzeniło się przekonanie, że w kulturze ludowej tkwią naturalne pierwiastki kultury narodowej. Znaczący zagadnień etnograficznych kierowali swe zainteresowanie w stronę wsi, codziennego życia jej mieszkańców. Roman Reinfuss pisał w 1938 r.: „Dziś wieś przechodzi okres głębokiego fermentu wewnętrznego, minęły już czasy, kiedy chłop wstydził się swego wiejskiego pochodzenia, obecnie coraz częściej słyszy się o powstawaniu nowej wsi, nowej kultury ludowej wyrastającej ze zdrowego pnia, jakim jest polski lud”.

W 1935 r. Sądeczanie wzięli udział w obchodach „Świąta Gór” w Zakopanem. Następne „Świąta Gór” miały miejsce w Sanoku (1936), w Wiśle (1937) oraz w Nowym Sączu (12–15

sierpnia 1938 r.). Zjazd Górski w Nowym Sączu był kolejnym etapem na drodze do popularyzacji kultury ludowej południowej Polski. Nowosądeckie „Święto Gór” poprzedziły czasochłonne przygotowania. Wczesną wiosną 1938 r. odbyło się w ratuszu zebranie miejscowego komitetu organizacyjnego (jego skład tworzyli przedstawiciele miasta i wsi). Komitet podzielono na kilka sekcji, które miały za zadanie podjąć intensywne prace wokół organizacji sierpniowej imprezy kulturalno-artystycznej. Zebrany komitet

wybrał prezydium, w skład którego weszli: starosta Maciej Łach jako przewodniczący, zaś członkami prezydium zostali: Franciszek Ćwikowski, adwokat Orest Hnatyszak, agronom powiatowy Jan Klimczak, pułkownik Alfred Krajewski, ks. prałat Roman Mazur, prezydent miasta Nowego Sącza Stanisław Nowakowski, inż. Leon Nowotarski – dyrektor Zarządu Zdrojowego w Krynicy, Narcyz Potoczek, Romuald Reguła, Józef Rębiasz wójt gminy Nowy Sącz – wieś, Adam Stefaniak, Mieczysław Szurmiak i Józef Szkaradek. Prezydium ustaliło, iż podczas Zjazdu Górskiego należy kłaść nacisk na pokazanie przyjezdnym wartości etnograficznych poszczególnych grup regionalnych, organizowanie wycieczek krajoznawczych do Rożnowa, Starego Sącza, Szczawnicy, Krościenka i Krynicy, a także organizowanie zawodów sportowych, jak np. spływy kajakowe na Dunajcu.

W okresie poprzedzającym nowosądeckie „Święto Gór” ukazało się w regionalnej prasie wiele artykułów traktujących o zbliżającej się uroczystości. Jednym z autorów był regionalista Mieczysław Czycibor Cholewa, który rozważał na łamach „Głosu Podhala”, jakie wartości z zakresu kultury ludowej



Zjazd Górski w Nowym Sączu — defilada grup regionalnych.

może zaprezentować ziemia sądecka podczas Zjazdu Górskiego: *A jest w tej Ziemi Sądeckiej wielka moc różnorodnych wartości. Najpiękniejsze uzdrowska w dolinie Popradu, przepiękne wycieczki w Beskid, wzorowe gospodarstwa sadownicze, malownicze krajobrazy, budująca się zapora wodna w Rożnowie, zabytki w postaci kościółków, obrazów, historycznych pomników i gmachów (...). Najbardziej jednak wartościową jest kultura ludu sądeckiego, jej przebogata różnorodność i oryginalność. Od przebogatej, lokalnej odmiany stroju, zaczynając – poprzez malownicze skrzynie, tawy, kołyski i w ogóle sprzęt domowy – poprzez proste i przepiękne śpiewki, muzykę i gadki na zwyczaj i obrzędach skończywszy, jako owocu zebrania wszystkich tych pierwszych.* Cholewa twierdził, iż do pokazania tych wartości niezbędne jest utworzenie kilku grup regionalnych ziem sądeckiej, które przybędą na Zjazd

Zjazd Górski to jedna wspólna mowa, wspólne wyczucie, wspólne bicie serca – które jednak serdecznie bije pod cuchą Podhalanina, surdudem Pogórzana czy koszulą i krajką huculską.

Górski w odmiennych strojach, pokażą obrzędowość poszczególnych sądeckich okolic.

Zagorzałem propagatorem sądeckich „Dni Gór” był Roman Stawicz. Na kartach „Głosu Podhala” podkreślał, że ta impreza stanowi doskonałą okazję do reklamy Sądeczyny: „Dni Gór” w N. Sączu muszą zaimponować, muszą ściągnąć tysiące, muszą zrzęsyć gorącym sercem nie tylko nas górali – ale i tych przyjezdnych widzów, którzy czy to z miast centralnych, czy ze zdrojowisk zjadą do nas, aby uczestniczyć w naszym Świącie i sycić oczy barwą naszego folkloru, naszych regionalizmów, naszych pokazów! Stawicz apelował do miesz-

kańców Sądeczyny o podjęcie działań mających na celu skuteczną reklamę „Święta Gór”. Zwrócił się do mieszkańców Nowego Sącza o odremontowanie domów, uporządkowanie ogrodów, lokali reprezentacyjnych.

Wraz z upływem czasu rosło zainteresowanie nowosądeckimi uroczystościami. Prasa podawała wiele szczegółów na temat programu Zjazdu. Do wzięcia udziału w imprezie zachęcano przy pomocy afiszy, a także utworów poetyckich. Czynił tak zasłużony nauczyciel – Mieczysław Szurmiak w wierszu *Na Zjazd Górale!*, którego strofy nawoływały do przyjazdu do Nowego Sącza:

*„Hej, cy słysycie trombity granie,
jako się niesie poskroś górskich gniazd?
Hej, cy słysycie, idzie wołanie:
Na Zjazd górale! Hej, na – „Górski Zjazd”!
Juz sumią lasy, skolne drżom gronie,
tysionce water kie tysionce gwiazd –
na syckich holach wołaniem płonie:
Na Zjazd górale! Hej, na – „Górski Zjazd”!
Od Olzy, Wisły hań po Ceremos
i od tatrzańskich granitowych gniazd,
z wichrami leci jedyn kwardy głos:
Na Zjazd górale! Hej, na – „Górski Zjazd”!*

Przybyłych do Nowego Sącza na Zjazd Górski uroczystie przywitała miejscowa prasa. Franciszek Ćwikowski, redaktor naczelny „Głosu Podhala”, zwrócił się do przyjezdnych w następujących słowach: *Wielka i prawdziwa jest w nas uciecha, że możemy dziś witać wielki zjazd góralskiej braci, która ceniąc wartość wspólnego porozumienia śpieszy w nasze strony. Zjazd bowiem Górski to nie tylko „pogwarka” czy taki lub inny pokaz ludowy! Zjazd Górski to chwila wielka, chwila wspólnego zrozumienia, zapoznania się i ocenienia naszych wspólnych wysiłków. Zjazd Górski to jedna wspólna mowa, wspólne wyczucie, wspólne bicie serca – które jednak serdecznie bije pod cuchą Podhalanina, surdudem Pogórzana czy koszulą i krajką huculską. Serca bowiem nasze są szczerze i wiernie przyjaźni!.* Również Maciej Łach, jako gospodarz powiatu, w dniu otwarcia Zjazdu Górskiego wi-

tał przybyłych gości: *Witamy serdecznie naszych górali od Zabięgo po Wisłę, witamy też gości przybyłych do nas z innych okolic Polski. Nowy Sącz jest dumny z tego, że został wybrany na miejsce tegorocznego Zjazdu Górskiego i dokłada wszelkich starań, aby goście jego czuli się w nim dobrze i mieli wszelkie wygody. Zdaje sobie bowiem miasto sprawę ze znaczenia Zjazdu Górskiego, wierząc głęboko, że tylko zjednoczone siły jak najszerszych warstw ludności, jak miejskiej, tak i wiejskiej, potrafią podnieść gospodarczo ubogie ziemie górskie. Wierzy miasto i powiat nowosądecki, że przez wzajemne zetknięcie się ludzi pochodzących z różnych stron kraju, następuje poznanie się dzieci jednej matki Ojczyzny i ustalenie jednolitego postępowania dla podniesienia kulturalnego i materialnego naszej Ziemi.*

Zjazd Górski trwał 4 dni i wypadł okazale. Na jego rozpoczęcie przybył prezes Związku Ziem Górskich generał Tadeusz Kasprzycki (minister spraw wojskowych), który dokonał otwarcia Muzeum Ziemi Sądeckiej na zamku królewskim. Zorganizowano pokazy gospodarcze i wystawy przemysłu ludowego. Poszczególne eksponaty i płody prezentowano w działach: ziemiopłody, przetwórstwo mleczne, pszczelarstwo, lnianstwo, koronkarstwo, wyroby wełniane, grzybnictwo, owocarstwo, młynarstwo, browarnictwo, wyroby ludowe z drzewa, przemysł letniskowo-uzdrowski, sztuka malarska.

Zainteresowaniem cieszyły się pokazy koni, bydła i owiec. W „Roczniku Ziem Górskich” napisano: *Premiowanie koni z terenu powiatu nowosądeckiego objęło 21 zespołów hodowlanych oraz 76 wystawców, którym udzielono premii na łączną kwotę zł 1.500 – oraz nagród rzeczowych w postaci lejc, batów, poprzęgów, wędzideł i kocy (...)* Pokazy bydła objęły 131 gospodarzy, którym udzielono nagród w kwocie zł 1.200. W przeglądzie zaś owiec i tryków wzięło udział 51 zagród z 358 sztukami pogłowia. Nagród udzielono w wysokości zł 300. Z tak licznego udziału gospodarzy w pokazach wnosić

„Zjazd Górski“ w Nowym Sączu

12—15 sierpnia 1938 r.

cz. pojedynczego numeru 20 groszy.
Opłata pocztowa uliszczona połową.

1938 Nowy Sącz Rok X
Nr 33
niedziela 14-go sierpnia

GŁOS PODHALA

PISMO REDAGUJE KOMITET

Własne oddziały redakcyjne na całym Podhalu.	PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostarczeniem do domu 80 gr. Zamiejscowa miesięcznie 1 zł. Wpłaty na konto czeskie Administracji.	Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popoł. Konto czeskie P. K. O. 409-000. Adres: Rynek 7. Tel. Nr. 73
Tygodnik powiatów: gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, ilmanowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego		

Witamy sercem całym!

Po raz pierwszy w dziejach naszej nowej Niepodległości ma Nowy Sącz, duchowa stolica szerokiego Podhala i cała ziemia sądecka, ten wielki i niezaprzeczony honor witania w murach miasta i okolicy ogólnego „Zjazdu Górskiego”, który w roku bieżącym obrót sobie nasze strony, jako teren górnego złota wszystkich Braci, zamieszkujących szerokie i rozległe krainy gór naszych karpackich.

Honor nielada i uciecha wielka a szczerą! Bawiem wszystkich nas mieszkańców gór, czy to od Tater, Beskidów, Babiej czy Gorganów wiąże jedno: poczucie góralczyzny i zrozumienie swobody, która mieszka właśnie „niedaleko od Boga” — na szczytach „wirszycach” i „horach”!

Serca bowiem nasze są szczerze i wierne przywiązani!

A przez tę sierniągą Braci, zdobnej w regionalny swój strój miejscowy zjeżdżają i Ci inni, z miast, Ci którzy często

Witając w dniu dzisiejszym, pamiętnym dla Nowosądeczyny cały Zjazd Górski — cieszymy się, iż możemy nie tylko w murach naszych witać serdecznych gości, ale ponadto jako pismo, pracujące na terenie Podhala od lat 10-ciu podkreślać, jak zawsze nasze wartości regionalne i służyć idei zrzeszenia całej góralczyzny.

Witajcie więc sercem góralsey Bracia nasi od Olzy po Czeremosz, witajcie i bądźcie pewni, że uroczystość naszego zjazdu tegorocznego zostanie a nas zawsze w serdecznej pamięci!

Zarówno miasto Nowy Sącz jak i powiat nowosądecki starają się być przedstawić we wystawie gospodarczej i pokazach — swe charakterystyczne wartości



można, że zapoczątkowana akcja pokazów w czasie Zjazdów Górskich ma poważne znaczenie gospodarcze oraz dodaje bodźca do wyężonej pracy w dziedzinie hodowli, która w górach powinna być podstawą gospodarstwa rolnego. Zorganizowano również wycieczki do wzorowych gospodarstw rolnych na Sądeckużyźnie.

15 sierpnia 1938 r., w ostatni dzień Zjazdu Górskiego na zamku królewskim odprawiono mszę świętą, po której nastąpił pochód przez ulice miasta. W defiladzie wzięły udział grupy regionalne i korowód dożynkowy. Mimo ulewnego deszczu, na sądeckim rynku i okolicznych ulicach zgromadził się wielotysięczny tłum. Na zbudowanej trybunie zasiadł gen. Kasprzycki, a także inne, znane ówczesnie postacie. Roman Stawicz — świadek tych wydarzeń, wspominał: *Naraz na trybunie ukazując się P. Min. gen. Kasprzycki. Głośnymi okrzykami „niech żyje” wita Go rozentuzjarmowany tłum! Towarzyszą P. Mi-*

nistrowi S. Wojsk.: dow. O. K. Łuczyński, wicewojewoda dr Matuszyński, dr Łach, płk. Grabowski, postowie Hyla, Bodziny, Łobodziński, A. hr. Stadnicki (...) oto już bliskie dźwięki orkiestry — defilada nadchodzi. Poprzedzana orkiestrą wojskową defiluje chorągwianna kompania nowosądeckiego wojska, batalion juna-

Zjazd Górski trwał 4 dni i wypadł okazale. Na jego rozpoczęcie przybył prezes Związku Ziemi Górskich generał Tadeusz Kasprzycki (minister spraw wojskowych), który dokonał otwarcia Muzeum Ziemi Sądeckiej na zamku królewskim.

ków i hufców junackich, kompania K. P. W. (...) Idą pierwsi reprezentanci chłopscy Polaków zza Olzy, ubrani w czerwone kabaty. Po czym Spiż w zielonych kamizelkach, Szczyrzycanie, a dalej Gorliczanie w mocno charakterystycznych strojach Pogórczan. Defilowała prześlicznie ubrana reprezentacja mieszczan żywieckich, będąca bodajże najpiękniejszą, mimo deszczu grupą. Serdeczne hucyły, górale śląscy i istebniańscy, łemki, bojki itp. — przeszli, wywołując okrzyki ku czci zarówno p. Ministra, jak i organizacji naszej góralskiej. Po przejściu ogólnych grup regionalnych, przeszedł przez Nowy Sącz pokaz dożynkowy powiatu nowosądeckiego, gdzie szereg wsi i sołtystw złożył oryginalne wieńce, ku czci P. Ministra Spraw Wojskowych (...) Wieczorem, mimo ulewnego deszczu odbył się ostatni pokaz na Zamku Sądeckim, przy czym ogień sztuczny puszczano z mostu nad Dunajcem.

Zjazd Górski w Nowym Sączu w sierpniu 1938 r. wlał w serca sądeczan wiele radości i wiary w lepszą przyszłość. Marzenia o lepszym jutrze zostały jednak w brutalny sposób przerwane przez wybuch drugiej wojny światowej.

JAN WNEK

Wielka wartość etniczne mogłaby pokazać Ziemia Sądecka na tegorocznych Dniach Górskich w N. Sączu.

Wielka wartość etniczna mogłaby pokazać Ziemia Sądecka na tegorocznych Dniach Górskich w Nowym Sączu. W tym celu Komitet Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, w celu podniesienia wiedzy i przywiązania do własnej ziemi, postanowił zorganizować w dniach 12-15 sierpnia 1938 r. w Nowym Sączu, w murach królewskiego zamku, Zjazd Górski. W tym celu Komitet Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, w celu podniesienia wiedzy i przywiązania do własnej ziemi, postanowił zorganizować w dniach 12-15 sierpnia 1938 r. w Nowym Sączu, w murach królewskiego zamku, Zjazd Górski.

Znaczenie Ina i wlny w Ziemi Sądeckiej

Ina i wlna w Ziemi Sądeckiej mają wielkie znaczenie gospodarcze i kulturalne. W tym celu Komitet Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, w celu podniesienia wiedzy i przywiązania do własnej ziemi, postanowił zorganizować w dniach 12-15 sierpnia 1938 r. w Nowym Sączu, w murach królewskiego zamku, Zjazd Górski.



Aquapark nazwano imieniem tragicznie zmarłego burmistrza Waldemara Serwińskiego

Muszyńskie cieplice

W trzecią sobotę lipca otwarty został kompleks odkrytych basenów na Zapopradziu w Muszynie. Przez trzy lata tą placówką zarządzać będzie właścicielka sanatorium i hotelu Korona - Teresa Korona, która wygrała przetarg zorganizowany przez gminę.

W tamtą sobotę ponad tysiąc osób znalazło ochłodę w basenach. Zgodnie z niepisaną tradycją, w pierwszym dniu nie pobierano opłat. W wodzie pluskali się nie tylko mieszkańcy Muszyny i okolicznych miejscowości, ale także kryniczanie, sądeczanie,

licznie przybyli sąsiedzi zza miedzy – Słowacy. Na drugi dzień gości nie było mniej.

Baseny czynne będą w okresie letnim codziennie od godz. 10 do 20. Bilety: dorośli (cały dzień) – 15 zł, ulgowe, dzieci do 6 lat – 5 zł, do 12 lat – 10 zł, grupy powyżej 15 osób – 10 zł;

po godz. 16: dorośli – 10 zł, dzieci 3 i 7 zł. Za wypożyczenie leżaka – trzeba zapłacić 10 zł.

– Przez cały czas czuwać będzie u nas czterech ratowników – informuje „Sądeczanina” dyrektor Joanna Korona. – Baseny czynne będą bez względu na pogodę. Baterie słoneczne nagrzewają wodę do temperatury ok. 28 stopni C. Liczymy, że przy dobrej pogodzie sezon potrwa do października.

Duży basen dla dorosłych zajmuje powierzchnię 850 m kw., woda sięga 135 cm, jest więc bezpieczna. Dla ką-

piących się przygotowano szereg atrakcji, m.in. dwutorową zjeżdżalnię, grzybki wodne, bicze szkockie, armatki, cztery jacuzzi. Jest też ogromna piłka, która tworzy sztuczną falę (*wave pool*). Basenik (ok. 110 m kw) dla dzieci (także ze zjeżdżalnią) ma głębokość od 10 do 35 cm. Mogą, więc z niego korzystać maluszki już od 2 lat.

Wokół posiano trawę, ale jej wzrost przyhamowała powódź. Wkrótce jednak cały teren będzie zielony. Obok jest też parking. W budynku znajdują się przebieralnie, są też dwa lokale gastronomiczne z jedzeniem, napojami (w tym także z piwem). Niedługo zostaną zamontowane elektroniczne bramki. Wejście do środka zapewnią specjalne chipowe bransoletki. Zostanie też urządzone jedno pomieszczenie dla odpoczynku, gdyby ktoś się chciał schować przed słońcem.

W jesieni dzierżawcy otworzą w tym miejscu sauny, solaria i uruchomią zajęcia fitness. Warto dodać, że dla gości hotelu „Korona” wstęp na baseny jest za darmo. Trzeba dopowiedzieć, że to pierwszy tego rodzaju obiekt na Sądeczynie, a wszędzie są warunki do zbudowania takich basenów. Samorządowcy Muszyny wytyczyli szlak i trzeba przyznać, że wysoko zawiesili poprzeczkę...

(PG, BK)

Warto wiedzieć

Baseny na Zapopradziu wybudowała gmina uzdrowska Muszyna, która na ten cel z funduszy Unii Europejskiej (z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego) otrzymała dofinansowanie w wysokości ok. 5 mln zł. Przeszło 7 mln zł samorząd wyłożył z własnego budżetu. W dalszych planach jest budowa krytej pływalni z kregielnią oraz kortów tenisowych i do squasha. Zrealizowanie tej inwestycji to wielka zasługa śp. burmistrza Waldemara Serwińskiego, jego zastępcy Włodzimierza Tokarczyka i obecnego gospodarza Muszyny Jana Golby. Dodajmy, że Centrum Rekreacyjno-Sportowe Zapopradzie nosi imię Waldemara Serwińskiego, który zginął w wypadku samochodowym rok temu.

Muszyna, to już zupełnie inna miejscowość!

Muszyna zajęła znakomite 14. miejsce w rankingu samorządów za 2009 r. dziennika „Rzeczpospolita” w stawce kilkuset gmin miejskich i miejsko-wiejskich. To awans o 56 „oczek” w stosunku do 2008 r. Tak wysoko nie uplasowała się żadna inna gmina sądecka.

Kapituła rankingu wzięła pod lupę finanse samorządów, dochody i wydatki, inwestycje, zadłużenie, pozyskiwanie środków unijnych – wszystko w przeliczeniu na głowę mieszkańca – ale także jakość życia mieszkańców: łączność, komunikacja, ochrona środowiska, aktywność organizacji pozarządowych oraz m.in. wyniki testu szóstoklasistów i gimnazjalistów.

Od jesieni 2008 r., po tragicznej śmierci burmistrza Waldemara Serwińskiego, miastem i gminą uzdrowską rządzi doświadczony samorządowiec Jan Golba, były wiceburmistrz Szczawnicy, a wcześniej gospodarz Krynicy-Zdroju, zresztą mieszkaniec Powroźnika.

– Na taką pozycję w rankingu Rzeczpospolitej wpłynęła kumulacja efektów działań zapoczątkowanych przez mojego poprzednika, a kontynuowanych już przeze mnie – komentuje burmistrz Golba. – W roku 2009 nastąpiło apogeum realizacji wielu zadań, głównie z zakresu infrastruktury komunalnej i uzdrowskiej. Pozyskaliśmy też wtedy wiele środków zewnętrznych, w tym unijnych. Na bieżąco też przygotowaliśmy nowe projekty, które są realizowane w tym roku. Najważniejsze, że nasza gmina dostrzegła swoją



Jan Golba FOT. PG

szansę w turystyce uzdrowskiej, o czym świadczą duże nakłady na ten cel. A tak naprawdę to wyklucie się tego wszystkiego nastąpiło w tym roku i będzie następowało przez kolejne dwa lata. I niezależnie od pozycji w rankingu – poprawi się jakość życia mieszkańców i oferta dla naszych czasowiczów i kuracjuszy, a co za tym idzie – wizerunek zewnętrzny miasta. Muszyna to już zupełnie inna miejscowość, każdy to chyba widzi.

W tym roku inwestycje w Muszynie pochłoną aż 48 mln zł, pozyskanych z różnych źródeł, w ub. r. było – 16 mln. Hitem jest otwarty 17 lipca zespół otwartych basenów, ale z podgrzewaną wodą i z różnymi atrakcjami na zapopradziu, nazwany imieniem Waldemara Serwińskiego (czytaj też: *Muszyńskie cieplice*).

(HSZ)



Sandecja Nowy Sącz FOT. JEC

Dwie sądeckie drużyny

Pierwsze derby w I lidze

Sezon piłkarski 2010/2011 będzie na Sądecku szczególnie. Po raz pierwszy na tak wysokim szczeblu wystąpią dwie nasze drużyny: MKS Sandecja oraz KS Kolejarz.

Oba zespoły rywalizowały między sobą, ale w niższych ligach. Teraz będą walczyć o punkty w bezpośrednim zapleczu ekstraklasy. Pierwsze w historii derby I-ligowe Sądeckizny już 28 sierpnia.

Apetyty, zwłaszcza w obozie obchodzącej jubileusz 100-lecia działalności Sandecji, są bardzo duże, rozbudzone świetną postawą piłkarzy i trzecim miejscem w minionych rozgrywkach. Sceptycy jednak zauważają, że taki sezon zdarza się raz na sto lat i o powtórzeniu zwycięskiej passy (tylko jedna porażka

na własnym boisku) nie będzie mowy, zwłaszcza wobec odejścia kilku czołowych zawodników, których nie zastąpią równorzędnymi następcami.

Niesłabnące z pewnością będzie zainteresowanie kibiców, a na stadionie przy ul. Kilińskiego w Nowym Sączu pojawią się nowinki: sztuczne oświetlenie (jesienią), nowe nagłośnienie.

Zagadką pozostaje postawa Kolejarza, który w sparingach wypadł znacznie lepiej od Sandecji. Tak czy owak wszystko rozstrzygnie się na boisku w starciach z rywalami, wśród których w przypadku Sandecji obok starych znajomych – Pogoni Szczecin, GKS Katowice, Łódzkiego Klub Sportowego, Floty Świnoujście, a także spadkowicza z ekstraklasy Odry Wodzisław i gliwickiego Piasta – zobaczymy po raz pierwszy beniaminków z Niecieczy, Radzionkowa, Polkowic i... Stróż.

Okres przygotowawczy był bardzo krótki, bo trwał zaledwie miesiąc. Oba zespoły nie tylko trenowały, ale również

grały wiele meczów towarzyskich. Udział w nich wzięło wielu piłkarzy, którzy chcieli grać w Sandecji lub Kolejarzu. Jednak tylko kilku będzie miało szansę ubrać kostium któregoś zespołu. Jako że wciąż jeszcze działacze szukają wzmocnień, dlatego nie jesteśmy w stanie podać ostatecznych składów zespołów. Są to tylko prawdopodobne, choć wielkich zmian już nie powinno być.

Terminarz – runda jesienna

niedziela, 1 sierpnia: godz. 17.00 Kolejarz

– Podbeskidzie Bielsko-Biała;

środa, 4 sierpnia: godz. 17.00 GKP Gorzów

Wielkopolski – Sandecja;

sobota, 7 sierpnia: Sandecja – Flota Świnoujście, MKS Kluczbork – Kolejarz;

sobota, 14 sierpnia: Kolejarz – GKP Gorzów

Wielkopolski, Ruch Radzionków – Sandecja;

sobota, 21 sierpnia: Ruch Radzionków – Kolejarz, Sandecja – Pogoń Szczecin;

sobota, 28 sierpnia: Kolejarz – Sandecja;

sobota, 4 września: Sandecja – Dolcan Żąbki, Kolejarz – Górnik Polkowice;



Kolejarz Stróże FOT. JEC

sobota, 11 września: Termalica LKS Nieciecza – Kolejarz, Sandecja pauzuje;

sobota, 18 września: Kolejarz – Odra Wodzisław, Sandecja – Piast Gliwice;

sobota, 25 września: Termalica Nieciecza – Sandecja, GKS Katowice – Kolejarz;

sobota, 2 października: Sandecja – Warta Poznań, Kolejarz pauzuje;

sobota, 9 października: Odra Wodzisław – Sandecja, KSZO Ostrowiec Świętokrzyski – Kolejarz;

sobota, 16 października: Sandecja – Górnik Łęczna; Kolejarz – Flota Świnoujście;

niedziela, 24 października: GKS Katowice – Sandecja, Pogoń Szczecin – Kolejarz;

sobota, 30 października: Sandecja – Podbeskidzie Bielsko-Biała, Kolejarz – Dolcan Ząbki;

sobota, 6 listopada: ŁKS Łódź – Sandecja, Piast Gliwice – Kolejarz;

sobota, 13 listopada: Sandecja – MKS Kluczbork, Kolejarz – Warta Poznań;

sobota, 20 listopada: KSZO Ostrowiec – Sandecja, Górnik Łęczna – Kolejarz.

Setne urodziny Sandecji!

Oficjalna prezentacja zawodników Sandecji przed sezonem 2010/2011 i miniturniej piłkarski na sądeckim rynku, pokazowy mecz piłkarek Slovana Bratisława (mistrza Słowacji) i Unii Racibórz (mistrza Polski), mecz seniorów z Ruchem Chorzów i występy artystyczne – to tylko niektóre atrakcje

przygotowane z okazji jubileuszu stulecia MKS Sandecja w sobotę, 31 lipca. Z krzepką stulatką-jubilatką bawiło się całe miasto...

Dukaty z Sandecja

Z okazji 100-lecia Miejskiego Klubu Sportowego Sandecja Mennica Polska SA wyemitowała nowosądecki dukat – sążc o nominałach 3 i 7 (z mosiądza i bimetalu, 35 tys. sztuk, średnica 22 i 27 mm) oraz 100 (ze srebra, 500 sztuk). Na awersie umieszczono wizerunek piłkarza, herb klubu namalowany w technice tampondruku, na rewersie: Basztę Kowalską i herb miasta. Projektanci: R. i A. Nowakowscy.

Oświetlenia stadionu

W przededniu jubileuszu ogłoszono przetarg na wykonanie oświetlenia stadionu im. ojca Wł. Augustynka przy ul. Kilińskiego w Nowym Sączu, na którym grają piłkarze Sandecji. Całe oświetlenie będzie wykonane według norm FIFA. Siła światła to 1600 luksów. Jednym słowem, na stadionie będą mogły się odbywać mecze międzynarodowe. Jeżeli nie będzie żadnych przeszkód, czyli odwołań po przetargu, to we wrześniu powinny się rozpocząć prace. Sam

montaż potrwa według inżynierów 30–50 dni.

Rozbudowa stadionu

Przed rozgrywkami piłkarzom Sandecji rozbudowano szatnie, przygotowując 25 boksów, pięć natrysków, gabinet odnowy, pomieszczenia dla masażystów obu drużyn. Wszystko zgodnie z normami PZPN dotyczącymi ekstraklasy. Koszt inwestycji: 100 tys. zł.

(JEC), (LEŚ)

MKS Sandecja:

Sandecja: Różalski, Koziół, Zwoliński, Makuch, Fröhlich, Kulpaka, Fechner, Midziński, Niane, Urban, Tintor, Kukol, Hlousek, Serafin, Berliński, Bagnicki, Czapczka, Szczepański, Gawęcki, Eismann, Aleksander.

Kolejarz:

Zarychta, Gryboś, Basta, Szymiczek, Cichy, Księżyc, Wałęciak, Radwański, Gryźlak, Socha, Zawisła, Lipeczki, Mrocza, Stefanik, Drąg, Broż, Łętocha, Mężyk, Leśniak, Madejski.



Łyżka strawy (15)

Blade porzeczki



Restauracja Kupiecka w nowej lokalizacji w gmachu Sokoła FOT. ŁYZY

Zaworzec z Sevres do oceny przybytków zbiorowego żywienia na Sądecku, jak wiadomo, służyła nam dotąd restauracja Kupiecka, której po kilku wizytacjach w przeszłości przyznaliśmy maksymalną notę 10. Ale kiedy Kupiecka zmieniła adres z Rynku na gmach Sokoła przy ul. Długosza, zdjęła nas obawa, czy lokal trzyma poziom...

Jakiś czas trwało, zanim zweryfikowaliśmy tę obawę. Po pierwsze – dlatego, iż wiemy, jak bolesne bywa w życiu rozstawanie się z ideałami... Po drugie – z tego powodu, że i tak za dużo szwendam się już po knajpach, co coraz mniej

podoba się moim bliskim... Tym bardziej, że do wiadomości publicznej zawsze podaję, co jadłam, ale nigdy – ile wypiałam... Za sprawą tych wszystkich przyczyn, odwlekałam to ryzyko, ale – jak powiada mułowaty Roch Kowalski w *Potopie*: mus – to mus!

Kupiecka zmieniła adres, aliści nadal mieści się w podziemiu. Przy Rynku było ono surowe, ceglane, a w Sokole jest przytulne, otynkowane. Na ścianach wiszą dagerotypy z epoki, dodając wnętrzu patyny. Była sobota, akurat szykowano większy stół na jakieś przyjęcie, pewnie weselne, niech ręka boska broni... Przycupnęłam z boczku.

Najpierw ogarnął mnie apetyt na omlet z ziemniakami (pewnie jakaś odmiana hiszpańskiej tortilli de patatas), ale po namyśle uznałam, że moich arterii nie stać na taką bombę cholesterolową. Na przystawkę wzięłam więc pieróg pieczony z szynką (8 zł). Dostałam opiekany, chrupiący półksiężyc średniej wielkości, w którego lekko trocinowatym farszu wyczułam nutę ziołową. Spaszażowałam ze smakiem.

Następnie wrzuciłam na ruszt plaster schabu z grilla (20 zł) razem z naprawdę dużą porcją sałatki pasterskiej z fetą (15 zł). Schab był zgrillowany z wycuciem, w sam raz, choć pewnie zwolennicy krwistości, po rozkrojeniu poderwaliby się jak oparzeni z gwałtowną reklamacją... Ja wszakże do nich nie należę, bo nie lubię widoku krwi! Może to kwestia płci?

Sałatka pasterska, w Bułgarii nazywają ją szopską, też doskonała. Nie muszę dodawać, że przyrządzona ze składników emanujących świeżością, bo przecież w przypadku sałatek jest to najbardziej fundamentalny wymóg, wręcz mit założycielski... Jenó ta feta! Nie, żeby była niedobra, wprost przeciwnie. Ale bałkański ser w Nowym Sączu? Czy nie można byłoby popierać rodzi-

mej drobnej przedsiębiorczości, hodowli owiec, góralskiego pasterstwa oraz baców i juhasów, którym ostatnio nadano status osobnego zawodu – i postawić na ojczystą, też słonawą przecież bryndzę? Moim zdaniem, nasza bryndza w niczym fecie nie ustępuje, a nawet pod wieloma względami ją przewyższa!

Na deser zadysponowałam naleśnika z owocami (15 zł). I też wypłynęły z niego kawałki ananasa, brzoskwini itp. typowo polskich płodów, oczywiście z puszki. A akurat trwał sezon na tru-

Schab był zgrillowany z wycuciem, w sam raz, choć pewnie zwolennicy krwistości, po rozkrojeniu poderwaliby się jak oparzeni z gwałtowną reklamacją...

skawki (to prawda, że raczej podłe w tym roku z powodu małej ilości słońca w trakcie ich wegetacji, co zmniejszyło zawartość w nich cukru zwanego chyba fruktozą), rozpoczął się na borówki, można kupić jeszcze rabarbar... O czereśniach nie wspominać, bo dramatycznie drogie, a w dodatku jak to tak – szpikować naleśnik pestkami i larwami? Polskim akcentem naleśnika z owocami były sympatyczne kistki (małe kiście) zamrożonych białych porzeczek rozsypane na krawędzi talerza.

Z pisaniem tej recenzji odczekałam kwarantannę, bo – jak wiadomo – skutki zjedzonych potraw potrafią dać o sobie znać jeszcze po paru dniach... Bo nie wiem, czy wiecie, ale wydany w 1927 r. *Słownik etymologiczny języka polskiego* Aleksandra Brücknera, którego reprint od kilku miesięcy studiuję w tym ustronnym miejscu, w którym dają o sobie znać skutki zjedzonych potraw, podaje, iż słowo jadło wywodzi się od pnia jad?

ŻYWIŚLAWA ŁYZKA

W skali od 1 do 10 tym razem Kupieckiej przyznaję notę 9,5. Półpunktową grzywną karzę za awersję do rodzimych płodów, które snadnie kupić można choćby nawet na pobliskim Rynku Maślany...

Pszczoły i ludzie (16)

Zdrowie i apiterapia

A było tak. Od kilku lat namawiałem prezydenta Polskiego Związku Pszczelarskiego na rozwinięcie akcji promocji polskiego miodu i produktów pszczelich. I odzew na moje bajania i marzenia niezmiennie był raczej minorowy i żalony.

ostatecznie na rozlicznych spotkaniach, konferencjach i festynach pszczelarskich – jak Polska długa i szeroka – my pszczelarze sami siebie, jakby trochę bez sensu, przekonywaliśmy o niespotykanych i nie do zastąpienia walorach produktów pszczelich, takich jak miód, pierzga, propolis, mleczko pszczele, itp., itd. i etc. Kto wie, może prezydent Polskiego Związku Pszczelarskiego ma rację, że nie zechciał „wdrożyć” w życie programu promocji polskiego pszczelarstwa, co nakazuje mu statut tej organizacji. Bo może lepiej mieć władzę i słaby związek pszczelarski niż działać w silnym i „kolibać” się gdzieś na peryferiach tej struktury bez nadziei na jakiegokolwiek profity finansowe. Może? No, ale to jest temat na zupełnie inne rozważania.

Po jakimś czasie porzuciłem nadzieję, że jako pszczelarz, a także członek Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, i na koniec wydawca i redaktor naczelny czasopism pszczelarskich o zasięgu ogólnopolskim „Kalendarz Pszczelarza” i „Przeгляд

Pszczelarski”, będę w stanie skutecznie lobbować na rzecz promocji polskiego pszczelarstwa w samym jego centrum, tj. w tzw. Zarządzie Głównym PZP w Warszawie w szacownym biurze przy ulicy Świętokrzyskiej 20.

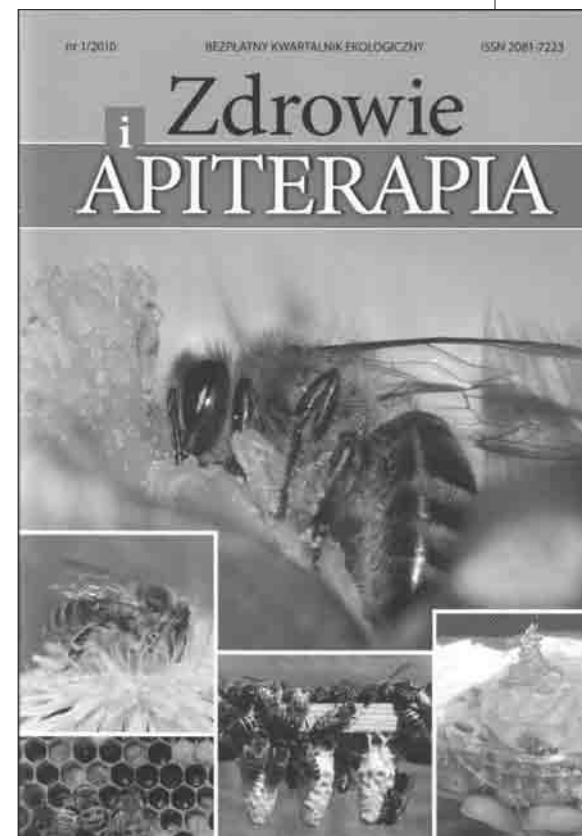
I tak właśnie zrodził się pomysł na wydawanie bezpłatnego, promocyjnego czasopisma pt. „Zdrowie i Apiterapia”. Pewnego dnia pomyślałem sobie, że pszczelarz sprzedający miód lub inne produkty pszczele we własnej pasiece powinien wręczać swojemu klientowi, a konsumentowi, broszurę edukacyjną i promocyjną na temat zbawienych właściwości miodu, pyłku, propolisu czy jadu pszczelego. Bo przecież „statystyczny” nabywca miodu, co jest przecież zrozumiałe, nie musi wiedzieć, że (i dlaczego) produkty pszczele stanowią kapitalne uzupełnienie każdej diety. I choć nie mamy prawa traktować

Może prezydent Polskiego Związku Pszczelarskiego ma rację, że nie zechciał „wdrożyć” w życie programu promocji polskiego pszczelarstwa. Bo może lepiej mieć władzę i słaby związek pszczelarski niż działać w silnym.

ich, jako leku, to przecież w wielu miejscach na świecie zostały uznane za integralną część różnorodnych programów terapii medycznych.

Termin „apiterapia” pochodzi od łacińskiego słowa „apis” – pszczoła – i greckiego „therapia” – leczenie. I nie ma najmniejszej wątpliwości, że wśród współczesnych naturalnych metod leczenia apiterapia, wykorzystująca lecznicze działania produktów pszczelich, cieszy się coraz większym uznaniem.

I tak oto kilka tygodni temu moje wydawnictwo WILCZYSKA z Wilczysk wydało pierwszy zeszyt „Zdrowia i Apiterapii”. Nakład 50 tysięcy egzemplarzy może na pierwszy rzut oka robić wrażenie, ale cóż to jest wobec kilkunastomilionowej rzeszy potencjalnych nabywców miodu w Polsce. Ale przecież od czegoś musiałem zacząć. „Zdrowie i Apiterapię” rozdają pszczelarze w całym kraju, bo gazeta dotarła do nich poprzez terenowe organizacje pszczelarskie, które poparły tę akcję promocji polskich produktów pszczelich. Także mój macierzysty Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu kolportuje ten



Bezpłatny Kwartalnik Ekologiczny „Zdrowie i Apiterapia” – okładka pierwszej polskiej gazety o apiterapii

bezpłatny periodyk. Gazetę zdobią urokliwe zdjęcia Tomasza Kasztelewicza ukazujące m.in. jedną z największych atrakcji Sądeczczyzny Skansen Pszczelarstwa w Stróżach Anny i Janusza Kasztelewiczów.

Myślę, że wszyscy sądecy nabywcy produktów pszczelich, kierujący swoje kroki wprost do znajomych i nieznanym pszczelarzy, powinni mieć szansę zapoznać się ze „Zdrowiem i Apiterapią”. Właśnie w tej gazecie znalazła się potężna garść fundamentalnych informacji na temat miodów, pyłku, propolisu i dlaczego nie warto pomijać tych produktów w swojej diecie. Pytajcie pszczelarzy o „Zdrowie i Apiterapię”! Dzwoncie do Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu, dopominajcie się o ostatnie egzemplarze tej gazety w redakcji „Sądeczanina”, a w ostateczności pomoże Wam autor niniejszego felietonu na stronie www.pszczelarskaoficyna.pl. A przy okazji zapraszam firmy sądeckie na promocyjne strony „Zdrowia i Apiterapii”, bo

Sądeczczyzna, to pszczelarska studnia bez dna. I to właśnie stąd promieniuje na cały kraj wiele pszczelarskich inicjatyw i akcji.

koniecznie trzeba wesprzeć polskie pszczelarstwo i polskich pszczelarzy we własnym dobrze pojętym interesie.

Pamiętajmy, że Sądeczczyzna, to pszczelarska studnia bez dna. I to właśnie stąd promieniuje na cały kraj wiele pszczelarskich inicjatyw i akcji. Tak było w przypadku „100 tysięcy słoików miodu” dla młodzieży w Lednicy – pisałem o tej inicjatywie na łamach „Sądeczanina”. I tak będzie – mam nadzieję – ze „Zdrowiem i Apiterapią”. Kto wie, może już niedługo osiągniemy poziom spożycia miodu taki jak w Niemczech. Nie tylko warto, ale trzeba do tego dążyć. Dla zdrowia i kulinarnej satysfakcji.

MACIEJ RYSIEWICZ

Ogłaszamy konkurs dla sprzedawców naszego miesięcznika

„Sądeczanin” na Jagiellońskiej

W tym kiosku, położonym w samym sercu Nowego Sącza, przy deptaku na Jagiellońskiej, a prowadzonym przez Wioletę Pierzchałę (córce pomaga w pracy Mama-Wanda) sprzedaje się najwięcej „Sądeczaninów”.

Dokładnej liczby nie możemy zdradzić, ale jest to naprawdę imponująca ilość.

– „Sądeczanin” schodzi u mnie do ostatniego egzemplarza, ludzie pytają, kiedy będzie następny numer, choć dużo zależy od okładki – twierdzi pani Wioletta. Kioskarka wie co mówi, ponieważ, prowadzi swój biznes od 6 lat. Opowiada, że do „wyborczej” okładki w lipcowym numerze „Sądeczanina” mieli pretensje zarówno zwolennicy PO, jak i PiS. Pierwsi za tytuł: „Sądeczanie murem za Kaczyńskim”, drudzy za zdjęcie rozradowanego posła Andrzeja Czerwińskiego (PO) ze świtą. Na okładkę, ze zrozumiałych względów kręcili nosem zwolennicy Grzegorza Napieralskiego, o sympatykach partii z zieloną koniczynką nie wspominając.

– *Czytelnicy cenią „Sądeczanina” za artykuły o tematyce historycznej i kulturalnej, za to że jest dużo tekstów z przeszłości miasta i regionu, ale też nie brakuje aktualnych tematów, choć niepotrzebnie staracie się ścigać z prasą codzienną. Unikajcie sensacji, bo to nie pasuje do charakteru pisma, statecznego, poważnego – mówi pani Wioletta. Bynajmniej nie puściliśmy mimo uszu uwag doświadczonej kioskarki, spróbujemy się do nich zastosować.*

Sprzedawcy „Sądeczanina” to naturalni sprzymierzeńcy wydawcy i re-



FOT. JEC

dakcji pisma. Ogłaszamy dla Was konkurs. Za najwyższą sprzedaż i najlepsze wyekspozowanie naszego pisma będziemy wręczać nagrody-niespodzianki. Rynek spenetrują nasi specjaliści od marketingu i kolportażu.

REDAKCJA



Ślubu udzielał nam ks. infułat Władysław Lesiak

Szanowna Redakcjo,

W „Sądeczanie” nr 11/23 z listopada 2009 r. ukazał się obszerny artykuł o księdzu infułacie Władysławie Lesia-ku. Autor pisał o jego szerokich i serdecznych kontaktach z ludnością wielkiej w owych czasach parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu. O tworzeniu przez ks. infułata Lesiaka nowych parafii, dekanatów, a także odprawianiu przez niego mszy świętych w kaplicach wiejskich, a wszystko w celu przybliżeniu Boga do ludzi, umożliwienia im uczestnictwa w nabożeństwach liturgicznych, tam gdzie to było potrzebne i możliwe. A czasy były niełatwe.

Jedną z takich kaplic ks. infułat Władysław Lesiak znalazł w tzw. Olchówce obok domu Stefanii i Bolesława Świętoni, Piątkowa, na pograniczu Boguszowej, Librantowej i Koniuszowej, skąd do „Małgorzaty” jest ok. 8 kilometrów; półtorej godziny marszu w dobrym tempie, by zdążyć na mszę świętą do Sącza.

Młodzi spóźnili się nieco do kościoła św. Małgorzaty, weszli do zakrystii, gdzie oczekiwał ich ksiądz proboszcz. Msza święta już się rozpoczęła. Ksiądz infułat Lesiak przeprosił przewodniczącego eucharystii kapłana, zaprosił młodych do ołtarza, osobiście udzielił im zaślubin i pozwolił na krótką modlitwę podczas wznowionego nabożeństwa.

Tam, przez ok. dwa lata, a może i dłużej w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiana była msza święta. Aż do czasu budowy kaplicy w Boguszowej, a nawet po tym czasie też, na ważniejsze święta mój teść śp. Bolesław Świętoń furką z wasząkiem przywoził księży od Fary na msze święte. Bywało, że ks. infułat Lesiak osobiście odprawiał te nabożeństwa. Ja pamiętam co najmniej kilka z nich, a wtedy bywał zawsze w towarzystwie jednego ze swoich wikarych, np. ks. Kielbasy.

Posługę liturgiczną przy ołtarzu (tak, jest prawdziwy ołtarzyk w tej kaplicz-



Zdjecie przedślubne 22.04. 1957 r. godz. 11,45

ce) pełnił zawsze mój kuzyn Tadeusz Poręba z Łęgu. Swą posługę sprawował na Olchówce- Boguszowej i w Piątkowej aż do śmierci, a zmarł w czasach nam współczesnych. Dlatego pozwalam sobie załączyć jego zdjęcie.

Pozwalam sobie załączyć również szerszy opis jednego z takich nabo-

żeństw, kiedy ks. infułat Władysław Lesiak, w asyście jednego z wikarych 22 kwietnia 1957 r. dawał mnie i Elżbiecie z domu Świętoń ślub i to nie zwykły ślub, lecz tzw. rzymski. Wielka liczba ludzi z czterech wsi uczestniczyła jak zwykle w tym nabożeństwie.

Pozwalam sobie dołączyć ponadto zdjęcia teściów: Bolesława i Stefanii Świętoń, Tadeusza Poręby..

Był drugi dzień Świąt Wielkanocnych AD 1957

Przed dom pani młodej orkiestra przyprowadziła pana młodego, anonsując to głośnym śpiewem. Witano dom, mieszkańców i gości, którzy już od wieczora przybywali. Był bowiem zwyczaj, że przed ślubem, uroczystości domowe rozpoczynały się jeszcze przed wschodem słońca. Przed dom zajechały też miejskie dorożki; przywiozły gości z miasta. Orkiestra odgrywa, powitalne przyśpiewki drużby weselnego, który pilnuje, by nikt nie został pominięty. Weselnicy dają drobne datki muzykantom, co znów jest powodem do kolejnych przyśpiewek i odgrywek.

W domu odbywa się błogosławieństwo rodziców udzielane młodym w obecności licznie zebranych gości. Przed domem czekają dwie dorożki. Pojadą nimi do kościoła tylko młodzi z druhną, Zosią z Mogilna, która jest kuzynką Eli. Drugą dorożką jedzie ojciec pani młodej. Zabierze ona ks. infułata dra Władysława Lesiaka oraz wikarego z kościoła farnego w Nowym Sączu, którzy mają odprawić uroczystą mszę św. w rycie rzymskim w miejscowej kaplicy oraz poprowadzić dalsze ceremonie ślubne. Reszta gości pozostanie w domu weselnym w oczekiwaniu na nabożeństwo, które rozpocznie się o godz. 13. Trwają też przygotowania do poczęstunku kapła-



nów po uroczystości, a także całej gromady gości.

Furmanki ruszyły w te pędy w kierunku miasta. Czekają ich prawie dwugodzinna jazda, by zdążyć na sumę do Fary, gdzie udzielony zostanie ślub i tylko ślub, a młodzi wrócą wraz z kapłanami na dalsze ceremonie do Olchówki. Ceremonia ślubna ma być niezwykła, gdyż ksiądz proboszcz jest bardzo zaprzyjaźniony z rodziną pani młodej, bo tu, co miesiąc są odprowadzane msze święte dla miejscowych, by nie musieli iść daleko do kościoła. Zawsze też to Bolesław Świętów przywozi i odwozi kapłanów z kościoła farnego. Dla obu stron jest to wielkie wyróżnienie, a także poświęcenie, cztery godziny drogi w obie strony, poza obowiązkami celebracji nabożeństwa, skromnego poczęstunku. Taka sytuacja trwa już kilka lat. (...)

Młodzi spóźnili się nieco do kościoła św. Małgorzaty, weszli do zakrystii, gdzie oczekiwał ich ksiądz proboszcz. Msza święta już się rozpoczęła. Ksiądz infułat Lesiak przeprosił przewodniczącego eucharystii kapłana, zaprosił młodych do ołtarza, osobiście udzielił im zaślubin i pozwolił na krótką modlitwę podczas wznowionego nabożeństwa. Młodzi wyszli z kościoła farnego główną nawą, wśród rozstępującego się ludu Bożego,



zdziwionego zaistniała sytuacja. I ruszono w drogę powrotną do Piątkowej, następnie Łęgami, wśród lasów mieszanych, wiejskim, błotnistym traktem, wolno, pod górki szły dorożkarskie szkapy. Wsiadano z powozów, by im ulżyć.

Po około półtorej godziny, przed godz. 13 powrócili młodzi, przywołując księży, mających pełnić celebry w miejscowej kaplicy. Kapłani weszli z ministrantami do mieszkania, gdzie się przebrali w szaty liturgiczne przy pomocy Tadzia Poręby, jako ministranta. Tymczasem zgromadzeni przy naszej kapliczce ludzie śpiewali nabożne pieśni. Wreszcie kapłani przeszli pośród zgromadzonego ludu, a niemało ludzi się zebrało, bo oprócz weselników było

wielu miejscowych, którzy tradycyjnie uczestniczyli w tych comiesięcznych nabożeństwach.

Msza św. odprowadzana była po łacinie. Ludzie śpiewali pieśni intonowane przez miejscowego śpiewaka, który prowadził pielgrzymki do sanktuariów maryjnych i obeznany był w tym rzemiośle. Był to pan Sowa z Wisyn, imienia nie pamiętam. Młodzi wielokrotnie podchodzili na wezwanie ks. infułata Lesiaka do ołtarza i odpowiadali na zadawane pytania. Po skończonym nabożeństwie księży i goście udali się na posiłek.

Przed dom pani młodej orkiestra przyprowadziła pana młodego, anonsując to głośnym śpiewem. Witano dom, mieszkańców i gości, którzy już od wieczora przybywali. Był bowiem zwyczaj, że przed ślubem, uroczystości domowe rozpoczynały się jeszcze przed wschodem słońca.

Kapłani krótko przebywali przy stole w domu weselnym. Interesowali się, co młodzi zamierzają robić po ślubie. Okazało się, że pan młody wraca do jednostki wojskowej na ćwiczenia. Po ćwiczeniach ma wrócić do Olchówki po małżonkę i wspólnie wyjadą na Dolny Śląsk. Młody ma tam załatwioną pracę w Państwowym Domu Dziecka, jest wychowawcą. Młodzi pojedą do Jedliny Zdrój, pięknie położonej wśród gór wałbrzyskich. Tam o pracę raczej łatwiej, tak że na pewno pani młoda w krótkim czasie znajdzie zajęcie.

Pożegnano dostojnych i czciwych gości. Dorożkarz zaciął bat i takie są moje osobiste wspomnienia o wieloletnim księdzu infułacie Władysławie Lesiaku, wieloletnim proboszczu parafii św. Małgorzaty. Nie zapominam o tym wielkim pasterzu ludu sądeckiego w swojej modlitwie...

LEOPOLD STROJNY

REKLAMY

- projekty graficzne
- poligrafia, **DRUK CYFROWY**
- kampanie reklamowe,
- strony www,
- szyldy, kasetony
- druk wielkoformatowy



Tylko u nas!!!
dynamiczna reklama
na ekranach LCD
w autobusach MPK
oraz na dworcu PKS



Nowy Sącz
ul. Kolejowa 27
info@agencjareklamowa.biz

tel.: 18 441 56 36, 518 566 100



MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO

ul. 29 Listopada 10
33-300 Nowy Sącz
www.mord.pl

Sekretariat – tel. /18/ 449 08 80, fax 449 08 81
Pracownia Psychologiczna – tel. /18/ 449 08 95
Szkolenia – tel. /18/ 449 08 99

Organizujemy szkolenia i kursy dla:

- kierowców /przewóz osób i rzeczy, szkolenia okresowe, kwalifikacja wstępna, uzupełniająca/
- kandydatów na instruktorów i egzaminatorów,
- kierowców naruszających przepisy ruchu drogowego /punkty karne/,
- kierowców wykonujących transport drogowy taksówką,
- kierowców przewożących towary niebezpieczne /ADR/,
- kursy na burty samozaładowcze i dźwigi typu HDS,
- szkolenia z zakresu pierwszej pomocy przedmedycznej.

Pracownia psychologiczna zaprasza na badania.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!



FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



**WAKACYJNA
PROMOCJA!**

Co tydzień do wygrania
pulsometry **GARMIN FORERUNNER**
oraz sprzęt sportowy!



FESTIWAL BIEGOWY

11-12 września 2010 roku

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA, NOWY SĄCZ, BARDEJOV

KORAL MARATON
DO WYGRANIA FIAT 500
I 100 000 ZŁOTYCH



Bieg 7 dolin - ultramaraton, Sztafeta BZWBK,

Bieg na Jaworzynę, Biegi Deptaka Krynickiego

Koral Maraton, Bieg Muszynianki, Bieg na Jaworzynę

WWW.FESTIWALBIEGOWY.PL